



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

4(54) 2020

Rok XIV

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Warszawa - Zamek Królewski, plac Zamkowy, kolumna Zygmunta. fot. Paweł Litwiński



Zamek Królewski



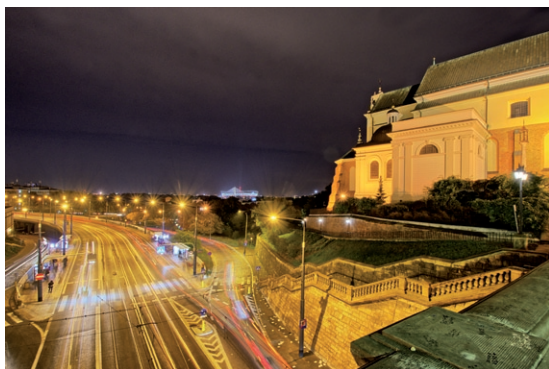
Rynek Starego Miasta



Rynek Starego Miasta



Wnętrze archikatedry św. Jana



Trasa W-Z



Widok z murów miejskich w kierunku Nowego Miasta



Barbakan



Rynek Starego Miasta



Będę szczery-nielubię Warszawy. Nie lubię, bo kojarzy mi się wyłącznie z pracą: skoro świt wyjazd z Krakowa, Dworzec Centralny (obecnie im. Moniuszki, ale to wiele nie zmieniło w jego odbiorze), niezliczone biurowce, biura, spotkania, powroty do domu późną nocą... Jednym słowem praca (obecnie jednak bardzo mi tego brakuje, bo pandemia i zero spotkań, zero wyjazdów, zero Warszawy, ale tak to już chyba w życiu jest, że dogodzić nie sposób).

Będąc w stolicy setki razy na przestrzeni ostatnich 20 lat, w zasadzie nie postrzegałem nigdy Warszawy przez pryzmat fotografii. Aż pewnego dnia przed dwoma laty zabrałem do Warszawy cały sprzęt fotograficzny z myślą, że spróbuję i zobaczmy, co z tego wyjdzie. Pogoda była jesienią, słońce nisko (wiadomo, fotografowie i agencje wywiadowcze to lubią), warunki idealne.

I co się okazało? Ano okazało się, że Warszawa da się lubić. Poruszając się wyłącznie w obrębie Starówki, można znaleźć zaskakujące kadry, takie, jak choćby widoki z istniejącego fragmentu murów obronnych w kierunku Nowego Miasta i Barbakanu, ciekawe zwłaszcza w nisko stojącym słońcu i rozproszonym świetle. Niezwykle fotogeniczna okazała się trasa W-Z, zwłaszcza tunel pod Starówką fotografowany w nocy, przy długich czasach naświetlania daje spektakularne kadry. Wnętrze pięknie odbudowanej archikatedry św. Jana robi duże wrażenie. Nawet tak popularne widoki, jak rynek Starego Miasta, mogą się zaprezentować bardzo ciekawie.

Niestety, prócz tego jednego, jednego razu, nigdy więcej nie udało mi się fotografować Warszawy. A szkoda, bo od tego jesienią dnia w 2018 r. mam na to wielką ochotę.

dr Paweł Litwiński

Droży Czytelnicy, pandemia COVID19 przyniosła niespodziewane zagrożenie dla ludzkiego życia. Wyzwoliła przy tym nie mniejszą społeczną dezorientację, a nawet panikę. Z czasem w czymś interesie pojawiła się grupa komentatorów, która uparcie utrzymuje, że koronawirus nie jest sprawcą większej liczby zgonów niż zwyczajna grypa... i w ogóle całe zagrożenie wyssane jest z dużego palca, aby można tego świata mogli zarobić miliardy na szczepionkach. Ale czy to ma jakieś znaczenie, jeżeli pacjent może otrzymać bilet do życia? Nie wypada przytaczać innych absurdalnych teorii spiskowych, do których hejterzy ciągle z dziwną łatwością przekonują zdawałoby się rozsądnych ludzi. Pandemia, wbrew pozorom, paradoksalnie wyzwoliła również najniższe instynkty np. w stosunku do personelu szpitalnego. Wykorzystywana jest ciągle w politycznych gierkach opartych o ludzkie słabości spychane do rozkołysanej covidowej łódki.

Chciałoby się podsumować, że czas i tak rozwiąże nasze problemy, a... rok 2020 pozostanie tylko rokiem maseczki. Zabrzmią to kuriozalnie, ale jakże prawdziwie wobec obchodzonego: Roku Jana Pawła II, Roku Hetmana Stanisława Żółkiewskiego, Roku Bitwy Warszawskiej, czy chociażby jubileuszu 100-lecia urodzin Anny Kamieńskiej lub 50-lecia śmierci Jerzego Szaniawskiego. Do tych znamienitych nazwisk i wydarzeń staraliśmy się nawiązywać w ciągu upływającego roku.

Niniejszy numer „Nestora” nieco różni się od poprzednich zawartością prezentowanych materiałów. Oprócz tradycyjnych tematów, pojawiło się opracowanie twórczości znakomitego dramaturga Jerzego Szaniawskiego oraz pierwsza część obszernego eseju krasnostawianina Janusza Wanota - projektanta, który opowiada o swoich sukcesach, pracy konstruktorskiej i zapoznaje nas z egzotycznym światem luksusowych statków.

Oprócz stałego pakietu tzw. „prasówki”, ciekawostek historycznych, poezji i dziejów najstarszego krasnostawskiego klubu sportowego - Startu 1944, jest również miejsce na uśmiech przy lekturze wspomnień o „wirusie” z lat 50. XX wieku, anegdot „Karpiove ości” i stanu polskiej edukacji - niekoniecznie z przymrużeniem oka. Zapraszamy do lektury przy świątecznym stole.

Andrzej David Misiura

PS

Wdzięczni jesteśmy za kolejne wpłaty pochodzące od naszych stałych czytelników i korespondentów, które pozwalają nam na zachowanie ciągłości wydawniczej. Serdecznie dziękujemy.

Spis treści		Spis treści	
Warszawa	1	Konferencja regionalistów w Żółkiewce	51
<i>Paweł Litwiński</i>		<i>Anna Podgórska</i>	
Słowo redaktora	1	Pływający luksus Część I	53
<i>Andrzej David Misiura</i>		<i>Janusz Wanot</i>	
Kultura i natura w twórczości dramatycznej		Poezja - Wojciech Bieluń „Targosz”	67
Jerzego Szaniawskiego	3	Romans Baili Aldensztajn	68
<i>Stefan Kruk</i>		<i>Waldemar Seroka</i>	
Biblia według Kamieńskiej	9	Poezja - Mirosław Iwańczyk	72
<i>Irena Kulik</i>		Jan Szadura z Łopiennika Podleśnego.	
Poezja - Irena Kulik	12	Regionalista, pasjonat i kolekcjoner	73
Zapiski z wojny 1920 r.	13	<i>Jacek Kiszczak</i>	
<i>Saturnin Naliwajko</i>		Czar wiejskich zabaw	76
Medal wręczony A. Cieszkowskiemu w hotelu		<i>Jacenty Jarocki</i>	
„Bazar” w 1860 r.	18	Realne prawdy żywe	78
<i>Ewa J. i Włodzimierz Buczyński</i>		<i>Irena Iwańczyk</i>	
Sutanna i mundur - rzecz o ks. Bronisławie Michalskim .	22	Poezja - Irena Iwańczyk	81
<i>Lucjan Cimek</i>		Protokół z obrad jury Turnieju Poetyckiego	
Litwa, Litwin, Litwajtis oraz Chmielaki Krasnostawskie ...	24	„O Chmielakowy Antalek”	77
<i>Irena Kulik</i>		Start 1944 Krasnystaw Część VIII	87
Tajemnice archeologii Część II	27	<i>Henryk Sieńko</i>	
<i>Jacek Kiszczak</i>		Stonka. (O niegdyśszych zmaganiach szkoły	
Powiat krasnostawski na łamach „Głosu Lubelskiego”,		z „wirusem”)	82
organu prasowego lubelskiej Narodowej Demokracji		<i>Waldemar Seroka</i>	
w latach 1916-1917	30	Z cyklu „Karpiowe ości”	95
<i>Kazimierz Stolecki</i>		<i>Saturnin Naliwajko</i>	
Uchwycone w lirycznym obiektywie	45	O stanie edukacji	98
<i>Jarosław Petrowicz</i>		<i>Wiesław Krajewski</i>	
Poezja - Małgorzata T. Skwarek-Gałęska	46	List otwarty	100
Noc Bibliotek 2020 - wystawa świateł			
oraz epokowe dzieła polskich astronomów	49		
<i>Elżbieta Patyk</i>			

Darowizny na opłacenie usług drukarskich prosimy kierować na subkonto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004. W tytule przekazu należy wpisać: Nestor. W imieniu czytelników, dziękujemy za każdą wpłatę - Zespół redakcyjny.



NR 4 (54) 2020 - ROK XIV NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)

Stale współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnystaw)
Artur Borzęcki (Krasnystaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Monika Nagowska (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Nestor redagowany jest pro publico bono.
Autorzy również nie otrzymują honorariów.

Stefan Kruk

Kultura i natura w twórczości dramatycznej Jerzego Szaniawskiego



Mało kto dziś sięga po utwory najbardziej popularnego dramaturga dwudziestolecia międzywojennego. W latach pięćdziesiątych XX w. drogę do teatru sztukom Szaniawskiego zamykała polityka kulturalna rządzącej wówczas partii. Pisarz powrócił do świadomości ogółu Polaków po 1956 r., kiedy zdjęto anatemę z jego dzieł. Wydano wówczas jego „Dramaty zebrane” w trzech tomach (Wydawnictwa Literackie, 1958). W następnym roku ta sama oficyna wydawnicza opublikowała zbiór esejów zatytułowany „W pobliżu teatru”, który jest najlepszym kluczem do zrozumienia sztuki pisarskiej tego autora. Niebawem zaczęto drukować opracowania tej twórczości. Tak więc nie można powiedzieć, że Szaniawski był pisarzem całkowicie zapomnianym, przeciwnie - jako ofiara represji komunistycznych budził sympatię, a nade wszystko szacunek.

Ale w latach 70. minionego stulecia zainteresowanie reżyserów sztukami autora „Żeglarza” słabnie, gdyż karierę robi wówczas groteska teatralna (S.I. Witkiewicz, W. Gombrowicz, S. Mrożek, T. Różewicz), którą niebawem wyprze ze sceny tzw. teatr autorski, tj. praktyka opracowywania przez reżyserów własnych scenariuszy na kanwie pierwowzorów. Autor dzieła (dramaturg lub powieściopisarz w wypadku adaptacji scenicznej) schodzą na drugi plan, bowiem inscenizator ignoruje jego koncepcję, traktując tekst pierwotny jako pretekst do własnej wypowiedzi artystycznej. W tej optyce teatru nie mieszczą się doskonale skonstruowane sztuki Szaniawskiego. Po prostu nie można ich trawestować, jak nie da się zdemontować mechanizmu zegarka i złożyć go ponownie byle jak, by nie zniweczyć jego działania. Na naszych oczach pasożytuje się na tekstach Wyspiańskiego („Kłątwa”, „Wyzwolenie”), włączając do nich bieżącą agitację polityczną.

Taką mamy sytuację w polskim teatrze. W niektórych wypadkach możemy mówić o zdżiczeniu reżysera i aktorów. Jak daleko odbiega dzisiejsza praktyka sceniczna od klimatu panującego zarówno w twórczości narracyjnej („Profesor Tutka”), jak też

dramatycznej Jerzego Szaniawskiego, choć i tam nie brakuje namiętności, wskaże analiza wybranych tekstów tego pisarza.

„Ewa”

Krystyna Starczewska początki twórczości dramatycznej Szaniawskiego określiła jako „groteski liryczne”, choć dawniejszy termin „burleska” byłby chyba właściwszy („Murzyn”, 1917; „Papierowy kochanek”, 1920; „Lekkoduch” i „Ptak”, 1923). Beztroską aurę tych komedii może tłumaczyć ogólna euforia, jaka ogarnęła Polaków po 11 listopada 1918 r. („radość z odzyskanego śmietnika” - określenie J. Kadena-Bandrowskiego). Rzecz znamienna, że właśnie w tym czasie, konkretnie w 1921 r., powstała „Ewa” utrzymana w innej (molowej) tonacji, co było zaskoczeniem i dla krytyków, i dla publiczności. I to właśnie jest najciekawsze w tym tekście.

Motywy przewodnim utworu jest inicjatywa budowy nowego kościoła. To wymaga pewnego wyjaśnienia. Otóż po powstaniu listopadowym, a tym bardziej po powstaniu styczniowym, budowa kościołów katolickich w zaborze rosyjskim nie była możliwa. Sytuacja uległa zmianie dopiero po przegranej przez Rosję wojnie z Japonią (1904) i po rewolucji 1905 roku. W roku następnym car Mikołaj II wydał manifest tolerancyjny, co otwierało drogę do nadrabiania zaległości w dziedzinie budownictwa sakralnego. Podejmowane były liczne inicjatywy budowlane w wielu wsiach i miastach. Wymienię tylko nieliczne: Wąwolnica, Garbów, Konopnica, Lublin (kościół pod wezwaniem św. Michała Archaniola na Bronowicach). Większość wzniesionych wtedy świątyń została zaprojektowana w stylu tzw. gotyku nadwiślańskiego. Otóż i w „Ewie” pojawi się ten problem, ale zaczniemy od początku.

Oto zamożny ziemianin Sołtanowicz, postanawia wybudować we wsi kościół własnym sumptem. Porozumiewa się z Proboszczem, powstaje komitet budowy świątyni z udziałem ziemiaństwa i chłopów, Nauczyciel reprezentuje lokalną inteligencję. Na konkurs nadesłano kilka prac, komisja konkursowa wybrała jednogłośnie projekt budowniczego Sztfeffa.

Sołtanowicz: Jak któryś z sędziów obliczył, Sztfeffer wziął już dwudziestą czwartą nagrodę.

Gospodarz prezentuje na tablicy kreślarskiej ilustrację zewnętrznego wyglądu świątyni ku satysfakcji prawie wszystkich zebranych osób.

Sołtanowicz: Projekt jest ładny - kościół ma w sobie to, czym starają się architekci nasi nadawać budynkom polski styl. [...] Nie mam jeszcze planów szczegółowych - tak ma wyglądać kościół na zewnątrz, ale i wewnątrz będzie ładny. Kolorowy, wesoły... kilimki, malowane koguciki...

Słowa Sołtanowicza zaprawione są ironią, gdyż on wyżej ocenia projekt niezależnego architekta; prezentuje go członkom komitetu budowy ku ogólnemu zaskoczeniu i dezaprobachie zaproszonych gości. Wójt tak formułuje swoje zastrzeżenie: *...mnie się wydaje, że tam może mieszkać tylko jakiś niechrześcijański Pan Bóg*. A gdy Sołtanowicz ignoruje opinię reprezentanta społeczności wiejskiej, z kolei ziemianin Glebowski wypowiada swoje oburzenie:

Glebowski: Zlekceważył pan projekt jednego z najznakomitszych naszych architektów [...], a podobał się panu jakiś projekt szalony, jakieś zamieszko dla błędnych rycerzy, jakaś fantazja nieokiełznana, jakieś bluźnierstwo przeciw stylowi.

W tym miejscu warto zapytać, czy opis Glebowskiego czegoś nam nie przypomina? Ależ tak, Szaniawski nawiązuje tu do stylu niezwyklej świątyni wznoszonej w Barcelonie od 1882 r. W roku następnym kierownikiem całego przedsięwzięcia został Antonio Gaudi (1852-1926); to słynna „Sagrada Familia”, której budowa trwa do chwili obecnej, ale u progu lat 20. XX wieku było już o niej głośno w całej Europie. Sołtanowicz artysta amator zafascynował się projektem uniwersalnym, nie narodowym. Burzliwe spotkanie kończy się demonstracyjnym opuszczeniem pałacu zarówno przez przedstawicieli ziemiaństwa, jak też wsi. Proboszcz próbuje zmiekczyć postawę gospodarza, lecz gdy to się nie udaje, odmawia zgody na budowę świątyni według „szalonego” projektu. Sołtanowicz trwa przy swoim, ale wtedy na scenę wkracza ona - Ewa (imię nieprzypadkowe), żona kapryśnego arystokraty. I to wcale nie werbalnie, wystarczy sama jej obecność. A Sołtanowiczowa, jak pisze autor, jest nadal „młoda i piękna”. Okazało się bowiem po otwarciu drugiej koperty, że autorem owej fantazji architektonicznej jest Jaszczołt, młody architekt znany żonie Sołtanowicza z okresu panieństwa. Wiadomość, że ten mężczyzna ma niebawem pojawić się w ich domu, wprawia Ewę w stan ekscytacji, buntu, na koniec - rezygnacji. Sołtanowicz, zazdrosny o żonę, zdaje sobie sprawę z faktu, że budowa trwać będzie co najmniej kilka lat,

obecność architekta na terenie budowy będzie nieodzowna, a wtedy wszystko stanie się możliwe. Trzeba się więc wycofać z tej współpracy, ale tak by nie budzić podejrzeń co do prawdziwej przyczyny zmiany decyzji. Przeto Sołtanowicz zarządza plebiscyt w parafii nad obydwoma projektami, argumentując, że on musi brać pod uwagę stanowisko ogółu, a także przyszłych pokoleń. Wie, który projekt wybierze ów „ogół” i naturalnie zaakceptuje jego wolę:

Sołtanowicz: Samowolnie mógł postępować mój dziad, ojciec, ale ja... tak, to prawda... w podnieceniu nie chciałem zrozumieć, że teraz są inne czasy.

Tak więc zwycięża „styl narodowy” i małżeństwo Sołtanowiczów zostaje uratowane, ale czy ci ludzie będą szczęśliwi? Z takim domyślnym pytaniem zostawia Szaniawski swoich czytelników i widzów teatralnych.

„Adwokat i róża”

Z pałacu na prowincji przenosimy się do stołecznej willi emerytowanego adwokata Wilchera. Od dziesięciu lat nie wykonuje swojego zawodu, choć nadal zgłaszają się do niego potencjalni klienci, kusząc go nierzadko sutym honorarium. Ale sławny niegdyś mecenas zajmuje się czym innym - hodowlą róż w przydomowym ogrodzie. Wyniki pracy emeryta są znakomite, o czym świadczy I nagroda zdobyta w Brukseli na międzynarodowej wystawie kwiatów. Róża wyhodowana przez Wilchera otrzymała nazwę „Dorota”, takie imię nosi żona mecenasu. O tym sukcesie Polaka pisze stołeczna prasa, z gratulacjami przybywa Siostrzenica oraz Przyjaciół adwokata, również emeryt. Zjawia się też Agent policyjny, gdyż Wilcher zawiadomił policję zaniepokojony odwiedzinami nieproszonego gościa w ogrodzie. Agent chowa się w altanie. Gdy trwają przygotowania do wieczornego spotkania, z ogrodu dobiega hałas, a niebawem w furtce pojawia się nieznany młody mężczyzna ze słowami: „Zabiłem człowieka” (mocny finał I aktu sztuki). Poszkodowanym okazał się wysłannik policji, a sprawca incydentu dostał się do więzienia. Agent jednak nie umarł, cios zadany w głowę prętem żelaznym powalił go, nie był jednak śmiertelny.

Po upływie pewnego czasu do mecenasu Wilchera zgłasza się nieznana Dama, matka młodzińca przetrzymywanego w więzieniu, z prośbą o obronę jej syna w mającym się odbyć procesie.

Wilcher odmawia, ale gdy Agent informuje go, że w momencie, kiedy intruz wskoczył do ogrodu, uchyliły się drzwi ogrodowe willi, skąd wyszła kobieta sygnalizująca gotowość przyjęcia przybysza, mecenas zmienia zdanie, tym bardziej, że Agent grozi zeznaniem w sądzie tej rewelacji. Wilcher nie ma wyjścia - musi ratować reputację żony i swoją własną, goździ się więc bronić syna owej Damy, która okazuje się być „piękną Franią”. Przed laty Wilcher bronił jej skutecznie z oskarżenia o zabójstwo. Ponieważ mecenas musi zeznawać w rozprawie jako świadek, przeto sam w roli obrońcy wystąpić nie może, uczyni to młody adwokat Marek, który od ośmiu lat zgłębia tajniki procesowe pod kierunkiem emerytowanego prawnika; taktykę i argumentację obmyślają wspólnie. Dama przyjmuje te warunki, zaś Agentowi zamyka usta sutym datkiem. W rezultacie oskarżony - student Uniwersytetu Warszawskiego - zostaje oczyszczony z zarzutów. Jako sportowiec, dla sprawdzenia swych umiejętności przeskoczył parkan bez złych zamiarów, został napadnięty z nienacka i we własnej obronie uderzył napastnika leżącym w ogrodzie narzędziem, nie chciał zabić - i sąd dał wiarę tej argumentacji. Przeto wszystko wróci do normy: Wilcher do swoich róż, Dama ocala syna, a na dodatek dostaje towarzysza podróży (jako wdowa mieszka za granicą) w osobie Łukasza, drugiego ucznia emeryta; ten zgłębiał tajniki pielęgnacji róż, zakochał się w ciągle atrakcyjnej Damie i deklaruje się jako jej wielbiciel. Na pożegnanie zostawił mistrzowi piękny okaz róży wyhodowanej przez siebie.

Tadeusz Boy-Żeleński w recenzji po premierze „Adwokata i róż” w Teatrze Nowym w Warszawie (18.01.1929) wytknął autorowi zbytnią idealizację Wilchera, upomniał się o prawo kobiety do szczęścia; duża różnica wieku - jego zdaniem - pomniejsza winę Doroty.

W Lublinie „Adwokata i różę” wystawił najpierw teatr „Reduta” w 1931 r., następnie Teatr Wołyński w sezonie 1931/32.

„Zegarek”

Pozostajemy w środowisku wielkomiejskim. Tym razem Szaniawski wprowadza nas w klimat pracowni zegarmistrzowskiej. Ten jednoaktowy utwór jest słuchowiskiem radiowym. Autor wykorzystał więc środki akustyczne (hałas czyniony przez wozy rozwożące węgiel, muzyka zegarów za-

wieszonych na ścianach pracowni), które podniosły rangę słuchowiska. Zgodnie uznano „Zegarek” za arcydzieło teatru radiowego, a to były w Polsce jego początki. Bo w warstwie problemowej mamy tu raczej nawiązanie do „Adwokata i róż”, choć te utwory dzieli przestrzeń sześciu lat.

Głównym bohaterem słuchowiska jest Jan Tomczyk, dziewiętnastoletni praktykant w zawodzie. Szef p. Arten ma zwyczaj codziennie o godz. 12.30 udawać się do cukierni znajdującej się po przeciwnej stronie ulicy, gdzie w ciągu 30 minut przegląda prasę. Uczniowi powierzył kończenie pilnej pracy. Po wyjściu szefa przyszedł mecenas Pyr, klient sklepu i gawędziarz. Może zaczęłaby na powrót p. Artena, gdyby nie hałas wozów rozwożących węgiel, które opustoszałe są utrapieniem całej ulicy. Toteż emerytowany adwokat szybko się oddała. Hałas trwa jeszcze kilkanaście sekund. Stary zegarmistrz szybciej wraca niż zwykle, gdyż w cukierni powiedziano mu, że jakaś dama pragnie nabyć zegar szafkowy. Tymczasem Arten dostrzega brak w gablocie złotego zegarka z szafirem, za który zapłacił 850 franków szwajcarskich - całą sumę swojego kapitału. Szef pyta Jana, czy poza mecenasem Pyrem był ktoś w pracowni. Praktykant zaprzecza. Arten podejrzewa więc ucznia o kradzież zegarka, tym bardziej, że widział go niedawno w towarzystwie jakiejś dziewczyny. Indagacja nie odnosi skutku, przeto mistrz wydała Jana z pracy; jeżeli odda zegarek lub ekwiwalent pieniężny, wówczas będzie mógł pracować w tym zakładzie.

Tomczyk tuła się teraz po prowincji zatrudniany okazjonalnie na plebaniach i dworach ziemiańskich. Wreszcie trafia do zamożnego miłośnika zabytkowych zegarów. Ten poznał się na talencie Jana i wysłał go na własny koszt do szkoły zegarmistrzów w Genewie, po której ukończeniu Tomczyk pozostał w Szwajcarii.

Minęło kilkanaście lat, Jan otrzymuje list z Warszawy z apelem o przyjazd do kraju w ważnej sprawie. I oto Tomczyk staje przed obliczem kobiety sobie nieznanej, która okazuje się być siostrą p. Artenowej, zmarłej przed pięciu laty.

Pani: W ciągu pięciu lat pytałam o pana, dawałam nawet ogłoszenia w pismach, prosząc o jakąś wiadomość o panu... Dopiero niedawno dowiedziałam się, że mieszka pan stale w Szwajcarii...

Następnie oznajmia gościowi, że ów złoty zegarek skradła z gabloty jej siostra, korzystając z hałasu, jaki czyniły węglarki. Miała romans ze studentem, który popadł w tarapaty finansowe. Arten, znany z oszczędności, nie przekazywał żonie większych sum. Zagadka zniknięcia drogiego czasomierza została wyjaśniona, ale to nie zadowala Jana:

Jan: Wyrzutów sumienia nie miałem i nie mam. [...] I cóż teraz po tym wyjaśnieniu? Ten stary człowiek myśli o mnie, że kanalia i myśleć tak będzie do śmierci...

Siostra p. Artenowej nie powiedziała zegarmistrzowi prawdy o kradzieży zegarka, gdyż ten nadal uwielbia swoją małżonkę, nosząc na jej mogiłę w każdą niedzielę świeże kwiaty. W tej sytuacji Tomczyk postanawia użyć fortelu. Odwiedza dawnego szefa w jego pracowni, w której blisko kasy stoi puszka z napisem: „Na przytułek dla starych zegarmistrzów”. Gdy się przekonał, że Arten nadal jego uważa za sprawcę kradzieży zegarka, wrzuca do puszek tysiąc franków szwajcarskich, doliczając wygórowane procenty od sumy podstawowej, dowodząc w ten sposób, że nie o pieniądze mu idzie, lecz o dobre imię. Arten jest zaskoczony, sądził, że pieniądze zasilą jego coraz bardziej kurczącą się kasę, więc pyta:

Szef: Ja ci już wierzę... ale... kto [skradł zegarek]?

Jan: ...może diabeł?

Szef: Wierzysz w diabła?

Jan: Ano... jeżeli wierzę w Pana Boga...

Arten oświadcza, że i on wierzy w Boga, bo co do diabła ma wątpliwości, jednak stwierdza, że w najbliższą niedzielę na cmentarzu powie żonie:

Szef: ...przyszł do mnie gość z dalekich stron, dawny mój uczeń, który... prawie mnie przekonał, że nigdy, przed laty, diabeł zakradł się do naszego sklepu.

Streszczam tak dokładnie sluchowisko „Zegarek” z kilku powodów - głównym jest fakt nieobecności utworów Szaniawskiego w obiegu medialnym, a książki - zwłaszcza teksty dramatyczne - mało kto czyta. Ale jest i drugi powód - autor opowiada tu skróconą wersję życiorysu osieroconego chłopca - wrażliwego, utalentowanego i uczciwego. Po kilku latach los się do niego uśmiechnął, znalazł mecenasa, który umożliwił mu naukę we wzorcowej szkole zawodowej, by po jej ukończeniu otrzymać pracę w kraju, który był - i jest nadal - potęgą w produkcji czasomierzy.

Los Jana Tomczyka przypomina nieco żywot Antoniego Patka, uczestnika powstania listopadowego, który po fiasku tego zrywu narodowego wyjechał do Szwajcarii, tam zdobył renomę znakomitego producenta zegarków kieszonkowych. Nadto on pierwszy zaprojektował i konstruował zegarki noszone na ręce. Szkoda, że prawdziwe talenty i dzisiaj dobre warunki dla realizacji swoich pomysłów znajdują poza granicami kraju.

„W lesie”

Dwa lata po „Zegarku”, w 1937 r. Teatr Polskiego Radia wyemitował kolejne arcydzieło Szaniawskiego: „W lesie”, które autor w 1946 r. wprowadził do tekstu „Dwa teatry”, zmieniając tytuł utworu („Matka”).

Zimowa sceneria leśna... - idylla? Niezupełnie. Tomasz Łaniewski, student prawa, pod jakimś impulsem (zawód miłosny?) zmienił kierunek studiów na leśnictwo. Po zdobyciu dyplomu osiadł w leśniczówce bliżej nieokreślonego kompleksu leśnego. Żeni się z miejscową nauczycielką. Tomasz do tej głuszy leśnej przywiózł rzadki egzemplarz pianina marki Erarda. Grywa na nim niekiedy, ale częściej patrzy w okno, na drogę, może też poza nią.

Jest zima, w nocy spadł obfity śnieg, który zasypał drogi oraz tory kolejowe. Leśniczy z żoną rano wyruszyli saniami do pracy, w domu została Matka nauczycielki zajęta przygotowaniem obiadu. niespodziewanie pojawia się nieznana wytworna kobieta. Jest pasażerką pociągu, który utknął w zaspach śnieżnych. Odblokowanie torów zajmuje od 4 do 6 godzin. A ponieważ na miejscowej stacji zabrakło produktów żywnościowych, doradzano jej, by udała się do niezbyt odległej leśniczówki. Są też sanie do wynajęcia. Pani w ten sposób dostała się do samotnego domostwa, prosząc o posiłek, za który chce płacić (Matka odmawia przyjęcia zapłaty). Podróżna otrzymuje chleb i szynkę własnego wyrobu. Wywiązuje się rozmowa, z której Pani dowiaduje się, że leśniczy nazywa się Tomasz Łaniewski, jak jej znajomy z okresu studiów. Zwraca też uwagę na pianino, grała niegdyś na takim zabytkowym instrumencie, teraz też przygrywa krótką melodię. Matka z odebranego telefonu dowiaduje się, że zajęcia szkolne zostały odwołane i niebawem zięć przywiezie córkę. A że kiedyś zajrzała do niedomkniętej szuflady zięciowego biurka, w której dostrzegła fotografię młodej

kobiety, upewniła się, że dama z pociągu znana jest Łaniewskiemu. A ponieważ córka - skromna i w dodatku ciężarna dziewczyna - przegrywa konfrontację z przybyłą, postanawia wyprosić gościa z domu.

Pani: Boi się pani, żebym go stąd nie porwała?

Matka: Nie, tego się nie boję. Ja tu czuwał i krzywdy mojemu dziecku zrobić nie pozwolę.

Młoda kobieta próbuje jeszcze pertraktować, mówiąc, że ma męża ambasadora Polski za granicą, do którego właśnie się wybiera, ale skoro los tak zrządził, że trafiła do domu dawnego znajomego, chciałaby go zobaczyć, zamienić z nim kilka słów, jednak Matka jest nieustępliwa.

Matka: ...nie trzeba, żeby widział panią. Nie trzeba, bo to jest taki człowiek, co za dużo patrzy przez okno...

Pani: Więc mam odejść? ...może pani marzyć. Żegnaj panią.

Sanki egzotycznego gościa odjeżdżają. Niebawem inne dzwonki oznajmą przybycie młodych mieszkańców leśniczówki. Nauczycielka chwytając nozdrzami zapach drogich perfum, leśniczy zaś spostrzega otwarte pianino; „był tu ktoś?”

Matka: Jakaś tam lafirynda z miasta za języciem... Pociąg nie może iść dalej czy coś takiego i przyniosło ją aż tutaj, żeby coś zjeść.

Młodzi wyrażają pragnienie obejrzenia sytuacji na stacji kolejowej, ale Matka tłumaczy, że konie na nieprzetartej drodze sforsują się, a pociąg „zagwiżdże i odjedzie”.

Matka nakrywa do stołu, a Leśniczy podchodzi do pianina i gra ten sam motyw, który wykonywała kobieta z pociągu, następnie zbliża się do okna - patrzy na „śnieg na jodłach, śnieg na sosnach, śnieg na drodze, wszędzie śnieg...”

Matka: Obiad! Nie słyszy (po raz pierwszy uśmiechnęła się). A patrz sobie, patrz!

„Dziewczyna z lasu”

Pozostajemy w polu semantycznym lasu. W poprzednim utworze las pełnił dwie funkcje - azylu i terapii. Łaniewski po doznanych w mieście urazie psychicznym postanowił zaszyć się w głuszy leśnej. Piękno przyrody - a jest on wrażliwy na uroki natury - koi ranę jego serca, ale nie jest w stanie całkowicie wyprzeć ze świadomości obrazu kochanej kobiety.

Las może też być terenem walki na śmierć i życie pomiędzy zwierzętami, człowiekiem i zwierzętami, między ludźmi. Naturaliści z przełomu XIX i XX w. (J. London, J.O. Curwood i in.) utrwaliili w swoich utworach wiele takich przykładów. Szaniawski nie był naturalistą, już łatwiej określić go jako umiarkowanego freudystę. Ostatni dramat napisany i wystawiony w II Rzeczypospolitej (1939) jest kolejnym potwierdzeniem tej tezy.

Tytułowa bohaterka „Dziewczyny z lasu” - Anna, córka miejscowego gajowego, przed rokiem ukończyła studia ekonomiczne i została zatrudniona w kancelarii ziemianina Wielorzeckiego, chlebowodawcy swego ojca. Ten dostrzega zainteresowanie dziedzica jego córką, co traktuje jako wymarzony sukces. Tym bardziej, że Wielorzecki jest wzorowym włodząrem swego mienia. Ukończył studia rolnicze. Odziedziczył majątek zaniedbany, na domiar złego w czasie wojny spalili się stary dwór, rodowa siedziba Wielorzeckich. Światły rolnik sanację gospodarstwa rozpoczyna jednak nie od budowy nowej rezydencji, lecz od wzniesienia budynków gospodarczych. Dba o hodowlę krów, za swoją jałówkę otrzymał złoty medal. Teraz myśli o wydzieleniu rezerwatu przyrody z najstarszej części swoich lasów. Nie zaniedbuje również spraw osobistych, postanawia ożenić się ze swoją sekretarką. Huczne zaręczyny mają przybliżyć realizację tego projektu. Wielorzecki zaprasza więc do swej tymczasowej siedziby bliższych i dalszych sąsiadów, dla uświetnienia uroczystości wprowadza profesjonalną kapelę żydowską. Akt III sztuki poświęcony jest temu wydarzeniu, bo wcześniej (w II akcie) samotną Annę zaskoczyło nieoczekiwane wtargnięcie do kancelarii kłusownika Olka Jastrzębiaka, który odsiadywał wyrok 8 lat pozbawienia wolności za zabójstwo poprzedniego gajowego.

Jest zmierzch, Anna nie od razu poznaje przybysza. Olek w więzieniu uczył się szewstwa i za dobre sprawowanie zwolniono go rok przed zasądzonym terminem. Ale nie zamierza być rzemieślnikiem, pragnie - jak poprzednio - kłusować w lesie. Jednak nikt nie chce sprzedać mu broni. Upatrzył więc moment, kiedy Anna została w domu sama i wtedy wtargnął do środka, żądając dubeltówki dziedzica. Młoda kobieta początkowo odmawia, ale gdy Olek przypomina jej poprzednią zażyłość, zwłaszcza dramatyczny moment rozstania się, gdy brano go do aresztu, kapituluje:

Olek: Miałś piętnaście lat, a kochać umiałś... umiałś... (podchodzi bliżej) Anka (Objął ją mocno. Anka nie protestuje, przymknęła oczy) Anka, daj broń.

Sekretarka bez słowa wychodzi do sąsiedniego pokoju, skąd przynosi dubeltówkę Wielorzeckiego i przekazuje ją Jastrzębiakowi. Nagłe pojawienie się w sekretariacie Gajowego oraz wcześniejszy powrót dziedzica z Warszawy zaskoczyły Olka, który ukrył się w głębi domu, następnie czmychnął do lasu. Wielorzecki słyszał odgłos zamkniętych drzwi, nadto zastanawia go zakłopotanie narzeczonej. Mimo to nie wycofuje się z pomysłu zorganizowania zaręczyn.

Przeto w III akcie sztuki zjeżdża liczne grono sąsiadów ubranych w tradycyjne stroje polskie. Przybywa też Wuj („czerwony hrabia”), który podriwiwa z „braci szlachty”, nazywając jej przedstawicieli „typami”, a nawet „widmami typów”. Pojawia się spóźniony Witkowski, mieszkaniec Warszawy, który spędza na wsi urlop pracowniczy. Wielorzecki kolegę szkolnego umieścił w pokoju gościnnym leśniczówki. Powodem opóźnienia był udział Witkowskiego w obławie na kłusownika. Dalszy ciąg zdarzeń przedstawia ojciec Anny, który oddaje Wielorzeckiemu jego dubeltówkę:

Gajowy: Stawiał się, ludzi pokaleczył - oł, nawet pana [wskazuje na Witkowskiego]. Nareszcie ja, stary, przyłożyłem się i - leży.

Anna: Zabity?!!!" - Jej krzyk słyszą biesiadnicy z sąsiednich pomieszczeń, cichnie muzyka.

Anna: Umarł? Mów! - chwytą ojca za ubranie w pobliżu gardła - Mów! Zabiłeś?

Gajowy: Jeszcze tam dyszy. Doktor się z nim cacka. Ja się z nim cackać nie będę. Mówię ci, puść.

Anna powoli odejmuje rękę, stoi chwilę przeżaloną, zapatrzoną przed siebie - i nagle wybiega z domu.

Wołanie Wielorzeckiego: „Anka! Anka! Anka!!!" - pozostaje bez odpowiedzi.

Gajowy: Rękę na ojca podniosła. Nie na pańskie ci parkiety, ale do lasu, ty... wilcze nasienie.

Witowski: No cóż... rezerwat przyrody. Ju-tro wyjeżdżam. Poznałem las. Piękny jest ten las. I mnie dziwnie smutno. Ale cóż nasz smutek wobec wielkości i dziwów tego lasu... - wypowiada się jak rezoner w XIX-wiecznej sztuce z tezą.

Mamy dość przesłanek do syntezy zawartej w tytule tego studium. Krytycy międzywojenni byli zgodni w opinii, że bohaterowie wykreowani przez Szaniawskiego odznaczają się wyjątkową kulturą bycia, zachowania, konwersacji. Nawet takie postaci jak Wójt w „Ewie”, Agent w „Adwokacie i różach”, czy Olek z „Dziewczyny z lasu” cechuje pewna doza swoiście pojętej ogłady. Ale nie to jest najważniejsze. W centrum świata przedstawionego w tych utworach jest zderzenie kultury oraz natury.

W „Ewie” pragnienie realizacji niezwyklego projektu świątyni zniweczy zazdrość Sołtanowicza o żonę. W „Adwokacie i różach” na nic się zda ciche uwielbienie starzejącego się męża żywione wobec znacznie młodszej i ciągle atrakcyjnej towarzyszki życia. Podobnie układają się relacje małżeńskie w słuchowisku „Zegarek”. I tu kobieta oszukuje swego męża. W drugim słuchowisku („W lesie”) do zdrady małżeńskiej nie dochodzi, ale chyba tylko z tego powodu, że na przeszkodzie stoi Matka. W „Dziewczynie z lasu” na nic się zdają wyższe studia, innowacje gospodarcze i hodowlane, zwycięży „prawo lasu”. W tych utworach kultura jest bezradna wobec natury, jej praw odwiecznych. Człowiek nowoczesny, mimo pomnażania wiedzy i coraz śmielszych zdobyczy techniki, w obliczu swej cielesności jest równie bezradny jak neandertalczyk, z tą różnicą, że nasz poprzednik był prawdopodobnie bardziej szczerzy, gdyż nie krępowała go religia, ani też kodeks moralny. Szaniawski nie mógł przewidzieć nadejścia rewolty genderowej, zresztą zapewne zbyłby ją milczeniem, wszak nie bez powodu nazywano go „milczkiem z Zegrzynka”.

Dodatkowym atutem sztuk Szaniawskiego jest niepowtarzalny klimat środowiska: ziemiańskiego dworu, wiejskiej plebanii, salonu mieszczańskiego, pracowni zegarmistrzowskiej. Czytając te utwory, można rozkoszować się aurą II Rzeczypospolitej jako fenomenu politycznego, a nade wszystko kulturowego i cywilizacyjnego. I za to winniśmy cześć autorowi „Profesora Tutki”.

prof. Stefan Kruk



Stefan Kruk - ur. w 1939 r. w Wąwolnicy. Historyk teatru i literaturoznawca. Emerytowany pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W latach 1997-2004

kierownik Zakładu Pozytywizmu i Młodej Polski, potem pracownik Zakładu Teatrolologii. Absolwent filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pracę magisterską i doktorską napisał pod kierunkiem prof. dr hab. Ireny Sławińskiej, stopień doktora otrzymał na Uniwersytecie Łódzkim w 1968 r. na podstawie rozprawy „Adam Grzymała-Siedlecki - człowiek teatru”, zaś po opublikowaniu książki „Życie teatralne w Lublinie 1782-1918” uzyskał habilitację na UMCS w 1982 r., gdzie pracował od końca lat 70. (tytuł profesora w 1998 r.). Był jednym z pierwszych badaczy dramaturgii Stanisława Ignacego Witkiewicza - poświęcił mu swoją pracę magisterską, której fragmenty publikował w „Rocznikach Humanistycznych”.

Najważniejszą sferą jego badań stała się jednak historia teatru lubelskiego. Jest autorem monografii: „Repertuar teatru lubelskiego 1864-1890” (1979), „Życie teatralne w Lublinie 1782-1918” (1982), „Teatr Miejski w Lublinie 1918-1938” (1997), „Aktorzy teatru lubelskiego 1915-1939” (2001), a także licznych artykułów naukowych z zakresu tej tematyki ogłaszanych m.in. w „Akcentach”, „Pamiętniku Teatralnym” i „Ruchu Literackim”. Współredagował tomy: „Myśl teatralna Młodej Polski” (1966), „Dramat biblijny Młodej Polski” (1992), „Dojrzewanie do pełni życia. Starość w literaturze polskiej i obcej” (2006). Ważny element jego dorobku stanowią teksty popularyzujące wiedzę o przeszłości lubelskiego (i nie tylko) teatru, które zamieszczał w pismach, takich jak: „Kamena”, „Kurier Lubelski”, „Na Przykład” czy „Lublin. Kultura i Społeczeństwo”.

Poza tym zajmuje się również krytyką teatralną i literacką. Lubi muzykę kameralną XVIII i XIX wieku, malarstwo pejzażowe oraz pracę w ogródku.

(Oprac. na podst. notki ze strony internetowej „Akcentu”).

Irena Kulik

Biblia według Kamieńskiej



Jak już wspominałam w drugim numerze „Nestora” z bieżącego roku, w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, 12 kwietnia minęła 100. rocznica urodzin wybitnej poetki, pisarki, tłumaczki, krytyka literackiego oraz autorki książek dla dzieci i młodzieży - Anny Kamieńskiej. Pomimo planowanych uroczystości w Krasnymstawie i innych miejscowościach na Lubelszczyźnie, ze względu na zaistniałą sytuację epidemiczną - zostały one odłożone na później, a niektóre odbyły się w innym terminie lub w formie zdalnej, czyli online. Ze szczegółów biografii wiadomo, że twórczyni urodziła się w Krasnymstawie, o czym wspomina w swoim wierszu pt. „Krasnystaw me genuit”, który ukazał się w 1956 roku w 7-8 numerze Miesięcznika społeczno-literackiego „Kamena”. W 1948 roku wyszła za mąż za poetę i tłumacza Jana Śpiewaka. Rodzina pisarzy była zaprzyjaźniona z ks. Janem Twardowskim. Po śmierci męża w 1967 roku Anna Kamieńska szczególnie pogłębiła swoją wiarę i jej twórczość przybrała charakter religijny. Często wspólnie z ks. Janem Twardowskim wiele godzin spędzała na cmentarzu na Powązkach, odwiedzając grób męża oraz innych wybitnych osobowości. W tym okresie prowadziła zapiski w „Notatniku”, w którym wspominała: *Już dziesięć lat tak chodźmy wśród grobów. Książd Jan przyniósł na grób Janka pęk bzu. Zdziwiłam się, że jeszcze istnieje bez. My idziemy, odchodzimy, a kwiaty zostają takie same i noszą takie same imiona.*

To jej ks. Jan Twardowski dedykował wiersz pt. „Śpieszmy się”, którego pierwszy wers jako motto czasem można spotkać na ogromnych billboardach: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Dlatego, jeszcze w drugiej połowie lutego zgłosiłam swój udział w V Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej na KUL pt. „Biblia w literaturze, sztuce i języku” oraz zaproponowałam temat „Biblia w późnej twórczości Anny Kamieńskiej” pisząc:

Szanowni Państwo,
jestem zafascynowana późną twórczością Anny Kamieńskiej, o której w czasie jej odejścia do Pana 10 maja 1986 roku ks. kardynał Józef Glemp powiedział: „prorokini Anna”. Natomiast w bieżącym roku wypada setna rocznica urodzin niesamowitej twórczyni, którą uszeregowują w literaturze religijnej wspólnie z ks. Janem Twardowskim oraz Karolem Wojtyłą (ojcem świętym Janem Pawłem II). Dlatego w załączniku umieściłam swój formularz zgłoszeniowy oraz mam cichą nadzieję na akceptację proponowanego tematu.

Temat został przyjęty. Ze względu na zaistniałą sytuację epidemiczną konferencja odbyła się w trybie online 23 czerwca 2020 roku. Jako pierwsza osoba w popołudniowej III sesji (literatura polska) - z przyjemnością wygłosiłam swój referat, którym w formie skróconej pragnę podzielić się z czytelnikami „Nestora”.

Poetka bardzo kochała dzieci, wnuków. W zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie, oprócz poezji, szkiców literackich oraz poezji dla dzieci można się zapoznać z sześcioma książkami o tematyce religijnej pisanymi prozą. Cztery z nich są adresowane do dzieci, natomiast dwie - dla dorosłych. Dlatego najpierw warto zwrócić uwagę na pozycje skierowane do młodszego czytelnika, szczególnie przygotowującego się do sakramentu Pierwszej Komunii Świętej, takie jak interpretacja Modlitwy Pańskiej wraz z własnoręczną dedykacją wnukowi Kubusiowi i wszystkim dzieciom z 1982 roku, którą można spotkać w kwadratowej, cienkiej książeczce pt. „Ojciec nasz” wydawnictwa „W drodze” (Poznań 1986). Autorka wyjaśniła w niej poszczególne wyrazy, zwroty, wyrażenia zawarte w modlitwie, jak znaczenie wyrazu „Ojciec” - kim jest Ojciec? Dlaczego „nasz”, a nie „mój”? Ukazała przestrzeń Boga, poszanowanie wobec Jego imienia, pragnienie królestwa dobra i miłości, pogodzenie się z wolą Bożą, wdzięczność za chleb również duchowy, prośbę o przebaczenie i próbę wybaczenia, zbawienie od złego.

Następną, również cieniutką książeczkę pt. „8 x Radość czyli O ośmiu błogosławieństwach Kazania na Górze” dedykowała kolejnemu ukochanemu wnukowi z błogosławieństwem na całe życie - Jędrusiowi. Książeczka tegoż wydawnictwa z 1988 roku. Kamieńska ukazała osiem błogosławieństw Pana Jezusa - który daje nam osiem ro-

dzałów szczęścia i radości, czyli: radość dzielenia się, rozwiązywania sporów bez użycia przemocy, pocieszenia płaczących. Wyjaśniła, czym jest pragnienie, by zapanowała sprawiedliwość, miłosierdzie, by zachowano czystość serca oraz przychodzono z pokojem, bo kto go niesie nazwany będzie synem Boga.

Ostatnią pt. „Wszystko w Psalmach”, zakończoną zaledwie cztery dni przed swoim odejściem, poświęciła jedynej, najmilszej wnuczce Rucie. W niej można zapoznać się z interpretacją wybranych Psalmów Dawida. Cieniutka książeczka również wydawnictwa „W drodze” z 1989 roku. W szesnastu krótkich opowiadaniach przywołała urywki z wybranych psalmów i je w sposób obrazowy zarysowała. Pojawił się temat drzewa biblijnego, snu, przestrzeni nieba i ziemi, człowieka, drogi, serca, gniewu ojca, jelenia i bezpieczeństwa, słowa, wspólnoty, strachu, poszukiwania Boga, dobrego Pasterza, wychwalania Boga oraz miłosierdzia, prawdy, sprawiedliwości i pokoju. Wszystkie powyżej wymienione książeczki zawierają barwne ilustracje.

Natomiast Stary Testament opracowała w prosty i przejrzysty sposób, że każdy odbiorca z łatwością zrozumie. Wewnątrz na okładce „Książki nad książkami” („Nasza Księgarnia”, Warszawa 1985) można zapoznać się z definicją Biblii, która brzmi: *Słowo Biblia, przyjęte od greckiego wyrazu biblios, znaczy tyle co biblioteka, zbiór ksiąg. Ale Biblia jest to księga niezwykła. Pisały ją tysiąclecia i wieki. Pisali ją prorocy i mędrcy narodu zwanego Izraelem, [...] Biblia weszła tak głęboko w kulturę całego naszego świata, naszej cywilizacji, że trudno jej nie znać i nie szanować. Jej treść przenika naszą kulturę, naszą literaturę, nasze dzieła sztuki. Imiona biblijnych bohaterów są dla nas ciągle wspólnymi znakami, jak imiona naszych rodziców i dziadków, jak nazwiska naszych narodowych bohaterów*¹.

W tym nieco obszerniejszym opracowaniu autorka zaprezentowała w sposób uproszczony i przystępny młodemu oraz nieco starszemu czytelnikowi wybrane, krótkie, najważniejsze historie od stworzenia świata wg Księgi Rodzaju do historii o Jonaszu w brzuchu ryby wg jego Księgi.

¹ A. Kamieńska, *Książka nad książkami*, Warszawa 1985, ss. 5-9. Więcej informacji do terminu „Biblia” patrz: K. Bukowski, *Biblia a literatura polska*, Warszawa 1984, ss. 10-18.

W większości powyższe motywy ukazane są w pozycjach adresowanych do dzieci. W szerszym kontekście zostały opracowane w dwu książkach dla dorosłych. Pierwsza z nich to nieobszerny, wręcz kieszonkowy zbiór siedmiu wykładów, które Anna Kamieńska wygłosiła wiosną 1984 roku na Uniwersytecie Warszawskim w ramach konwersatorium. Ukazały się one w 1985 roku w formie książkowej pt. „Na progu słowa” poznańskiego wydawnictwa „W Drodze”. Książkę otwiera pierwszy wykład pt. „Autointerpretacja”, gdzie Kamieńska podkreśliła, że przemawia nie jako naukowiec, ale zwykły człowiek pióra, na co wskazuje pierwotna nazwa cyklu wykładów „Z doświadczeń i przemyśleń pisarza”. Drugi z kolei poświęciła wyjaśnieniu znaczenia poezji jako ascezy słowa.

*Biblia za najcięższe grzechy uważa grzechy języka, grzechy warg: kłamstwo, oszczerstwo i fałszywe świadectwo. Grzeszy nimi poezja, gdy odchodzi od prawdy najgłębszego doświadczenia poety. [...] Asceza w prawdziwym sensie tego słowa jest drogą. Poezja jest drogą człowieka, który ją zapisuje sobą samym*².

W następnym wykładzie wyjaśniła, czym jest Biblia: *Jest to szczególna biblioteka, w której wielość ksiąg jest spotęgowaną jednością. Możemy czytać osobną Księgę Rodzaju, Księgę Hioba, Psalmi, Listy św. Pawła - ale nie zrozumiemy tych osobnych ksiąg naprawdę, jeśli nie będziemy ich czytać w kontekście ze wszystkimi innymi. Jedna rzuca blask na drugą, jedna oświeca drugą*³.

Jak uważa Kamieńska - zakorzenieni jesteśmy w Biblii przez nasze pojęcie czasu, historii, prawa moralnego, czyli przykazań, jak również w liturgii i rzeczywistości Boga. Tutaj autorka wyjaśniła, z jakich rodzajów piśmienniczych składa się Biblia, gdzie mamy poemat kosmologiczny, kronikę wydarzeń, zapis archiwalny, traktat filozoficzny, pieśni i poezje, poemat alegoryczny, zbiory maksym i krążących powiedzeń, a nawet powieść (np. Księga Rut)⁴ oraz jak wygląda język Biblii, który zachował sposoby i formy poetyckie właściwe dla literatury semickiego Wschodu, gdzie mamy porównania, pa-

ralelizmy, pojawiające się także w narracji prozaicznej, dialogowanie, dramatyzowanie sytuacji, gdyż jak podaje autorka: *Symbol, zagadka, przypowieść były to ulubione formy wyrazu literatury Wschodu. Czytając Biblię, trzeba o tym pamiętać. Obrazowe formy ekspresji charakteryzowały zresztą nie tylko słowa, ale także gesty i zachowanie*⁵.

Czwarty wykład poświęciła wyjaśnieniu pojęcia Boga Starego Testamentu i człowieka w psalmach i przywołała te same motywy, co wcześniej w wymienionych książkach dla dzieci, jak np. gniew, strach, radość chwalenia Boga oraz podkreśliła, że godnością człowieka jest rozum, bo to najważniejszy dar Boga⁶.

W kolejnym ukazała świat i słowo w psalmach. Posiadają one kosmiczny, przestrzenny obraz natury stworzonej przez Boga, gdzie przyroda jest pierwszą wielką epifanią Boga, Jego objawieniem w ówczesnej rzeczywistości na Ziemi Świętej. W języku psalmów zauważalna jest podwójność członów wersetowych, występuje symetria i paralelność, zwroty podwójne charakterystyczne językowi hebrajskiemu, np. „we dnie i w nocy” (czyli zawsze), „niebo i ziemia” (czyli wszystko), „ciało i krew” (czyli człowiek).

W wykładzie szóstym wyjaśniła, czym jest Talmud, czyli nauczanie na podstawie Tory: *Nauczanie miało służyć ocaleniu ducha Izraela w okresie kłeski. Mędrcy byli tymi, którzy przypominali narodowi nieustannie jego pochodzenie, jego dzieje i odrębność. Trzeba było bez przerwy jednoczyć rozbite resztki Izraela, konsolidować je wokół jednej tradycji, obyczaju, świąt, przepisów religijnych*⁷.

Kamieńska wytłumaczyła szereg hebrajskich wyrazów, jak np. czym jest *Miszna* „powtarzanie”, czyli nauczanie pamięciowe jako metoda w szkołach talmudycznych. Talmud, według autorki, oprócz tego, że zawiera interpretację Biblii, nakazy religijne, przepisy prawne, wierzenia dotyczące Boga, nieba, piekła, życia przyszłego i zmartwychwstania - jest barwnym, mieniącym się freskiem, malującym codzienne życie ludzi: rodzin, małżeństw oraz zawiera wskazówki wychowania potomstwa.

² A. Kamieńska, *Na progu słowa*, Poznań 1985, ss. 33-34.

³ Tamże, ss. 35-36.

⁴ Tamże, s. 41.

⁵ Tamże, ss. 42-43.

⁶ Tamże, s. 59

⁷ Tamże ss. 78-79.

Ostatni wykład dotyczy „Wizji stworzenia i wizji zagłady” oraz zawiera podsumowanie biblijnych rozważań autorki: *Chciałam tu pokazać, jak przenikają się w całej Biblii warstwy: dosłowna, historyczna, moralno-teologiczna i prorocka. Jak wszystkie wątki się nawzajem łączą i nawzajem wyjaśniają. Początkowo wizja stworzenia rzuca swój blask na wizję odnowionego zbawionego świata, błyska nawet w tęczy potopu. Wizja zagłady towarzyszy dziejom ludzkim jako przypomnienie - i ostrzeżenie, także na dziś, dla naszej zadufanej cywilizacji atomowej*⁸.

Również polecam kolejny zbiór esejów pt. „Twarze Księgi” warszawskiego wydawnictwa „PAX” z 1982 roku, który jest kluczem do zrozumienia Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, w tym Apokalipsy św. Jana jak również osobowości autorki, która we wstępie do tej książki tak pisała: *„Czyż to nie zbyt wielka zuchwałość pisać o Biblii, na której w ciągu wieków narosły całe biblioteki komentarzy i wykładni? Byłoby tak, gdybyśmy nie zbliżali się do Księgi z najwyższą czcią i miłością. Prawda zawarta w tym wielkim morzu nie staje się mniej prawdą w każdym drobnym nauczeniu, które z tego morza czerpie. Poza tym nie piszę dla uczonych w Piśmie, ale dla przyjaciół, którzy zechcą mi towarzyszyć w tych wędrówkach na ukos po tematach podyktowanych przez Księgę i przez samo życie*⁹.

Dlatego wg powyższych przemyśleń ułożyła ten zbiór esejów, który częściowo jest odbiciem życiowej drogi Anny Kamieńskiej na przykładach biblijnych postaci. Tutaj autorka przytoczyła cytaty z Pisma Świętego Starego Testamentu, Objawienia św. Jana w przekładzie ks. Jakuba Wujka, natomiast psalmy wg przekładu Leopolda Staffa, Jana Kochanowskiego i innych twórców, a Nowy Testament - w przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. W książce znalazło się pięć opracowań z lat 1975-1980. Najwięcej swojej uwagi autorka poświęciła analizie „Trzech przestrzeni psalmów Dawida”, na które złożyły się pojęcia Człowieka, Boga i Słowa. Zamknęła całość w Jalcie 21 sierpnia 1975 roku esejem „Kohelet, czyli prorok wątplenia” dedykowanym Helenie i Pawłowi. Na początku kolejne-

go roku powstał esej pt. „Motyw Księgi”, kolejno w lipcu - cykl, na który złożyły się poszczególne tematy: „Ciemność i światło w Księdze Joba”, „Ironiczna twarz Księgi” z dwoma podtytułami: „Koło szyderców” i „Przeciw obrazowi bóstwa” oraz całość zakończyła rozważaniami na temat, który nosi nazwę „Sny biblijne”. Dopiero po trzech latach, w lutym powstał cykl esejów ukazujący kobiety w Biblii pt. „Niewiasty biblijne”, który otwiera „Porządek egzystencjalny” („Miłość”, „Macierzyństwo”, „Wdowieństwo”, „Śmierć”) oraz kontynuuje „Porządek społeczno-historyczny” („Dom”, „Pałac”, „Wojna”). Książkę zamyka esej z listopada 1979 roku pt. „Bet-sarium biblijne”, natomiast otwiera słowo wstępne autorki z lipca 1980 roku, które w pierwszym zdaniu wyjaśnia, że [...] *eseje zawarte w tej książeczce są to tylko pytania zadawane Księdze*¹⁰.

Dlatego warto sięgnąć po utwory Anny Kamieńskiej, by wzbogacić się w drogocenną wiedzę biblijną.

dr Irena Kulik

Irena Kulik



Rzepakowy zmierzch

Roztoczyły się pola szeroko
na płaszczyźnie lekko falistej
jako żółto-zielone wstęgi
na otwartej dalekiej przestrzeni
nad którą pełnia lekko zadumana

w zachwycie majowym krajobrazem
przyłgnęła do pierzastej chmurki
by upojona słodkim aromatem
skryć się za kurtyną
roztoczańskej buczyny

Krasnystaw 17.05.2019

⁸ Tamże, s. 113.

⁹ A. Kamieńska, *Twarze Księgi*, Warszawa 1982, s. 5.

¹⁰ Tamże, s. 5.

Pamięci Anny Kamieńskiej

Rozżarzone lipcowe południe
zajrzało przed roztoczańską świątynię
gdzie w cieniu wieczności
ochłodę znalazła współczesność

wyniosłe
klony kasztanowce dęby jesiony
cicho szemrzą przemijaniem
skupieniem modlitwą i trwaniem

przeplatane dziecięcą radością
kiedy wszystko jest wsparte na opoce bytu
zmienności w niezmienności
kiedy wszystko przemija
a zarazem wszystko trwa

wszystko odchodzi
ale też powraca
jak twierdzi lubelska poetka
w przeciwieństwie do postulatów Koheleta

Józefów k. Biłgoraja 05.07.2020

Mój świat

Mój świat - to My
kiedy razem budzimy się o poranku
choćby mgła nie opadła po majowym deszczu
nakrapiając każdy listek przesłaniem życia...

Mój świat - to wspólny pierwszy blask świtu
brzęk zapracowanych pszczół
i zawrotny aromat jabłoni
towarzyszący od dziecka...

Mój świat to ja i ty i nasze Razem
kiedy wspólnie osławiamy ostatni dnia cień
I żegnamy kolejny błysk tarczy na zachodzie...

Krasnystaw 09.05.2020

Saturnin Naliwajko



Zapiski z wojny 1920 r.

Mój dziadek Tomasz Naliwajko, urodzony w 1865 roku, syn Kazimierza Tomasza Nalewajki (ur. 14.03.1827 w Dereczynie) i Marianny Krupki (?/?), był sekretarzem sądu w Opolu Lubelskim i Gościeradowie. Zmiana nazwiska dokonana została przez carskich urzędników. Zaciągnął się w roku 1920 do Armii Rezerwowej. Dziadek był w plutonie lub kompanii zaopatrzeniowej. Dziennik osobisty prowadził na kartkach pocztowych, z których zawieruchy wojenne przetrwało jedynie kilkanaście. Opisują codzienne wojskowe życie w końcowym okresie, do momentu zajęcia Wilna przez „zbuntowaną” dywizję gen. Żeligowskiego. W tym miejscu, 27 X 1920 w Remejskiskach pod Olszanami ślad po dziadku Tomaszu Naliwajce urywa się. Dowód osobisty babci Klementyny z Kołaczyńskich Naliwajko wystawiony 5 lipca 1927 roku przez starostę lubelskiego, w rubryce „stan rodzinny” podaje „wdowa”. W jakich okolicznościach dziadek Tomasz zmarł i gdzie został pochowany? - pozostaje tajemnicą...

Z wymienionych przez dziadka nazwisk, w książce pt. „Lista strat Wojska Polskiego - polegli i zmarli w wojnach 1918-1920” (wydawnictwo Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1943); (<https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/39404/edition/56413/content>) figuruje jedynie nazwisko Ciechowicz. Pod numerem 4947 - Ciechowicz Józef, kapral 10 pułku piechoty i Ciechowicz Stanisław, nr 4948 kanonier 13 pułku artylerii polowej. Czy chodzi o osobę wymienioną w tym tekście, niestety nie wiem...

13 X 1920 Dejnowo

W tych okolicach jak i bliżej Królestwa moc trzęsawisk, błot, łąk. Stawów rybnych mało. Oko uderza teren wszędzie prawie równy, z lekka fałdlisty. Wszędzie oko obejmuje horyzont rozległy. Wioski pobudowane na podobieństwo naszych. Sadów mało. Gleba piaszczysta, mało urodzaj-

na, chociaż sięgą i pszenicę. W okolicach Wołpy, Różanki, Mostów, Gawi mnogość plantacji tytoniowych z gatunku machorki zwanego „bakun”. Tuż przy Żeludku leżą dobra Księcia Czetwertyńskiego z pałacem wybudowanym tylko co przed wojną, obecnie opuszczonym przez właściciela. Gmach ogromny, kilkupiętrowy, urządzonego z ogromnym nakładem i przepychem. Najpierw Niemcy porabowali cenne meble, potem bolszewicy dokończyli dzieła. W Różance śliczny kościół lecz, niestety z wieżą zrujnowaną. Zasiana przez Moskali nienawiść religijna wydaje owoce. Wszędzie, gdzie są bolszewicy ludność prawosławna poparta ochroną w okrutny sposób prześladowała i znęcała się nad księżmi katolickimi. W ogóle przewaga ogromna jest po stronie ludności katolickiej poczuwającej się do polskości, nie wiem czy pod wpływem konieczności i swego interesu, czy szczerze. Bądź co bądź, nie świadczy o tym, że przeważnie sympatie są po naszej stronie. Wskazuje na to duży napływ ochotników do armii. Spotykałem wiele matek i żon, których synowie i mężowie służą w Armii Polskiej. Jeden z cywilnych pracowników - człowiek uświadomiony zaręczał mi, że w razie potrzeby cała Wileńszczyzna opowie się za Polską. Jednak trzeba przyznać, że wojsko nasze swym postępowaniem bezwzględny pozyska żywność na potrzeby armii, a często i na swoje osobiste, tłumiąc przyjazne uczucia. W większości wypadków rekwizycje są nieuniknione, ale zdarza się i odwrotnie. Niestety za często!

Lida 14 X 1920

Stoimy na stacji, oczekując czołwki prowiantowej. Pogoda przecudna. Wczoraj już się rozpogodziło. Ciepło, rozkosznie, tylko głodno, bo prowiant nam się skończył. Dla koni nie ma siana. O godzinie 3 po południu nadszedł pierwszy pociąg naładowany po brzegi żołnierzami. Czołwka ma przyjść trzecia. Zobaczymy. Mówią, że w kadrach rozpuścili wszystkich ponad lat 22, a u nas cicho i głucho. Gazet zupełnie nie można dostać, a prywatnie wiadomości o ile je się w ogóle gdziekolwiek zaczerpnie, są zwykle nieścisłe, bałamutne lub wprost z palca wyssane. Lakutowicz mówi, że na opłatek będziemy w domu. W Lidzie na cmenta-

rze jest pomnik postawiony w tym roku, ozdobiony orłem na wierzchu. Pomnik ten postawiono naszym żołnierzom. Z Dejnowa, jak mi mówiono, 6 poszło na ochotnika do naszego wojska. W ogóle strony te są bardzo spolszczone. Ludność katolicka, tylko mówi jakieś ukraińskie słowa, polskie, okoloruskie i rosyjskie. Przeplatają się wzajemnie z ogromną jednakowoż przewagą białoruszczyzny.

16 X 1920 Kirianowcy Sioło o 15 wiorst od Lidy

Wczoraj przed zmrokiem zajechaliśmy. Konie głodne. Tutaj także trudno o siano. Po trochu kilku gospodarzy przyniosło sterty z sianem, ale to wszystko bardzo w stopniu niewystarczającym. W nocy nam dwóch cywilów uciekło z końmi. Będzie trzeba gdzieś dalej starać się o konie. Tym bardziej teraz będzie jazda opłakana, o ile naturalnie szczęśliwy los nie ześle nam pomocy. Pochmurno. Zbiera się na deszcz.

Naćkiewiczzy 16 X 1920

W Lipniskach (28 wiorst od Lidy) ładne ostrołukowe podsienia w rynku. Kościółek w stylu gotyckim, mały, od frontu w trójkąt budowany, wnętrza nie mogłem zwiedzić. Za miastem jak i w Iwii staw. Dalej zarośla ukarzą jałowce, lasy nad Kotrą, nieużytki - czysta pustynia. Krajobraz monotony, a jednak dla mnie niepowszereznego uroku. Przez swą dzikość, pierwotność, myśl mimo woli przenosi się w czasy odległe, wyobraźnia nasuwa wizje przeszłości, roją się obrazy ponure, lecz przez tężyznę ludzi i natury mocno zajmujące. Zdaje mi się chwilami, że wśród moczarów brodzą tury rogate, potężne łosie i dziś co prawda w gęstwinie pomrukuje niedźwiedź mocarny, w asyście gawiedzi drapieżnej chytrych wilków i przebiegłych żbików i lisów. Ucho, zdaje się, chwytą świst strzały pierzastej. Żałosny bek ranionego jelenia lub wściekły ryk niedźwiedzia. Następuje ocknienie, widzi się bezmierne puste, nieuprawne, zarosłe dzikim zieliskiem i badyłami przestrzenie.

Skrzypi źle nasmarowana oś wozu taborowego. Drzewa przydrożne stoją bezszelestnie - ci-

sza. Świadomość znów usypia, wyobraźnia zaczyna działać, śnić i roić obrazy odległe pełne grozy i wspaniałego uroku. Sceneria się zmienia. Ściera się Litwin zaciekle z chybkiem Tatarzynem, grzmią samopały, hała i bij zabij rozlega się naokół. Rzeczywistość pod względem gospodarczym nie jest rozkoszna. Tyle zniszczenia wszędy, opuszczenia i spustoszenia, że w połączeniu z lichą glebą z jednej strony a apatią, biernością i właściwym ludziom tuzinkowym lenistwem i niezaradnością w pracy przy nikłej kulturze umysłowej i gospodarczej trzeba ogromnej i wytężonej celowej pracy oświeconej warstwy społeczeństwa, rozumnych rządów i pomocy ze strony władz, by kraj doprowadzić do stanu odpowiadającego czasowi teraźniejszemu. Naród oszczędzał do pewnego stopnia dworną własność, czasami nawet pomagał, uczącąc koni wojskowych do uprawy roli, natomiast z całą bezwzględnością niszczył i szyskanował większą i średnią własność. We wszystkich dworach są ślady bydlęc o złośliwej dłoni graniczącej z barbarzyństwem.

Nocujemy u rodziny polskiej i katolickiej. Gospodyni młoda i urodziwa, nawet dobrze mówi w przeciwieństwie do tutejszej ludności poczuwającej się do polskości a posługującej się w życiu domowym dialektem białoruskim, często jakąś kompozycją języków polskiego, białoruskiego i rosyjskiego. Chętnie bym zabawił w tych stronach parę tygodni, gdyby nie wojna i gdybym mógł z fużą błędzić po tych pustkowiach. Mają te strony pomimo swego ubóstwa malownicze krajobrazy, czar dzikiej pierwotnej natury. Stopniowo wojskowym krokiem zapuszczamy się w teren dziksz y i coraz mniej gościnny i przyjazny dla naszych wojsk. A podobno pułk nasz pomaszerował nad Berezynę, zapewne na zeszłoroczne leże zimowe. Jakoby zawieszenie broni zostało zawarte do 20 listopada. Zapewne i pokój wcześniej niemożliwy niż w listopadzie. Chciałoby się być nad Berezyną, twarze i osoby zobaczyć a jednocześnie tęsknić za rodziną i krajem, i ciszą. Rygor wojskowy. Tym bardziej, że w niedalekiej przyszłości czekają nas mrozy i zawieje śnieżne. Wtedy i takie podróże prócz swego powodzenia przynieść mogą choroby z przeziębienia i odmrożenia. ALEA IACTA EST - prawdę mówiąc, kieruję się do pułku. Z tym źle czy dobrze, ale przyszło cierpieć. Trzeba wytrwać

bez jedzenia, tak przyszło ochotnikowi polskiej armii, bo: SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO! (dobro publiczne (Rzeczypospolitej) powinno być najwyższym prawem).

Nazdraki 18 X 1920

Poniedziałek. Wicher dmie, śnieg polatuje, chwilami robi się coś w rodzaju zawiei, chociaż czasami słońce się ukazuje. Dziś przymusowy postój. Pojechałem z Cichowiczem na wieś o pięć wiorst po owies i siano. Trafiliśmy na ubiór sołtysa, więc chwila nieodpowiednia. Z konieczności rozmawiałem ze wszystkimi, co utrudnia i przewleka sprawę. Po tym, nim rozpisali zbiórkę owsa, zbierali mąkę, by oddać oddziałowi, który też oczekiwał i któremu w nocy zginął worek mąki. Ostatecznie 4 pudy owsa zebrali, kiedy zjawił się żołnierz z oddziału artylerii. Okazało się, że w tej wsi nie można rekwirować zboża, bo jest przeznaczone dla nich. Udałem się do Komendanta w sąsiedniej wsi, nie mógł się zgodzić, dopiero na prośbę moją telefonował do Dowódcy Baterii i ten zezwolił na zebranie dwóch pudów. Po tym przez las błędziliśmy, lecz wesoło, choć w zadymce dotarliśmy do Nazdraków. Jutro mam raniutko wyruszyć. Podobno pokój dziś ma być zawarty i podpisany.

Szymaki - Oszmianki 19 X 1920

Dziś w nocy, tłukąc się pomiędzy okopami niemieckimi i rosyjskimi dojechaliśmy z Cichowiczem do Szymaków. Wioska mała, dopiero co odbudowana. Mieszkańcy niedawno powrócili do wioski, gdzie były ich sadyby, gdyż budując okopy, armie walczące wygoniły ich z domów, domy zniszczyły, a grunta zryły rowami. Z Lakutowiczem miałem się złączyć w Bogdanowie, jechałem jego tropem aż do jakiegoś spalonego dworu, po tym mrok zapadł, ślad straciłem i już zapewne nie złączymy się aż w Mołodecznie, gdyż do Mołodeczna prowadzą trzy drogi. Wątpliwym zatem jest, czy obierzemy jedną i tą samą drogę.

Szymaki 20 X 1920

5.30 wstałem rano. Ranek prześliczny tylko mroziak wziął, za to wiatr, który nam wczoraj dokuczał, dziś ustał. Wczoraj, jadąc tu, w okopach niemieckich spłoszyliśmy całe stado kuropatw. W tych dziurach i dołach doskonały przytułek dla zwierzyny i bandytów, za to drogi haniebnie popsute. Poczynając od Fraby do Olszan, po tym Bogdanowa i tej wioski kraj falisty, pagórkowaty. Pola w przeważnej części uprawne, lasów mniej, drogi dobre, wyjąwszy między okopami, otoczone rowami, przypomina lubelskie.

20 X 1920

Na poprzednim popasie zginęła mi skrzynka konserw. Sytuacja bardzo nieprzyjemna. Kraj mało lesisty, falisty, pagórkowaty. Gleba dobra, drogi dobre - twarde. Stąd 13 wiorst do Mołodeczna.

22 X 1920

Mołodeczno. Wczoraj w południe dotarłem do Mołodeczna i prowiantury. Lakutowicz przybył dopiero o 7 wieczorem. Na wstępie radosną wiadomość otrzymałem od porucznika, że granice Polski biegną pod Mińsk, włączając Radzikowice, a na południu Równie. Wilno również ma być nasze dzięki wystąpieniu generała Żeligowskiego. Wobec takiego rezultatu, za nic wszelkie trudy, niewygody, przykrości, które włączone są w służbę wojskową. Zdumiewające a jednak prawdziwe, jestem w Polsce na Kresach. Jest to pokój nieostateczny, ale jest wszelka nadzieja, że zamieni się w trwałe. W każdym bądź razie fakty dokonane, jak w tym wypadku zajęcie Wilna. To mówię językiem zrozumiałym i dla polityków Zachodu. Niewymownie szczęśliwy jestem, że zwiedziłem Polskę na jej wschodnich rubieżach, że uczyniłem to, co obowiązek i rozum obywatela Polaka nakazywało i że po szczęśliwym rozumowaniu sprawy Polski będę mógł bez rumieńca cieszyć się, gdyż raz nie opuściłem i nie kryłem się przed trudami; przedtem szedłem do wojska w tym przekonaniu, że w razie

kłęski przeświadczenie o spełnionym obowiązku będzie łagodziło smutek z powodu nieszczęścia Ojczyzny. Tym bardziej wynik dobry w przyszłości na resztę żywota da błogie poczucie i pełnię rozkoszowania się chwałą i sławą Kraju naszego.

27 X 1920 Remejkiszki pod Olszanami

Piszę to w izbie sołtysa Remejkiszek, dokąd przyjechałem z Olszan po siano. Nie chciałem wydać siana, motywując odmowę, że zarekwirowano dla Dywizji, wreszcie ustąpił. Zdaje się, że głównie chodziło o to, że nie dowierzał mi, posądzając o samowarństwo. Z Mołodeczna wyjechaliśmy 24-ego w niedzielę. Tu rozstałem się z Byszewskim by przemleć żyto i upiec chleba. Dogonimy pułk prawdopodobnie w Lidzie, gdzie odbędzie się defilada Dywizji. W Lebedziewie (10 wiorst od Mołodeczna) z góry pod miastem wspaniały widok. Panorama przed patrzącymi rozciąga się na dziesiątki wiorst. Po drodze w stronę Olszan bardzo malownicza droga, chociaż dla koni ciężka z powodu znacznych falistości terenu i stromych pochyłości. Miejscami pagórki stożkowate, miejscami kotliny. Bardzo ładne po drodze spotykałem laski młode świerkowe, przypominające parkowe zadrzewienia. Wczoraj śnieg padał, wieczorem deszcz kropił. Dziś mróz i wiatr. Zimno bardzo przenikliwe w drodze. Z jednego postoju wyrzucił nas major, dowódca pułku artylerii ze dworu, gdzie już rozstasowaliśmy się we dworze w Bieninach wraz z dowództwem. W nocy krowa zginęła. Jest to już trzecia sztuka, ponieważ poprzednio dwa byczki zaginęły, jeden na kolei w Mołodecznie, zaraz potem drugi w drodze. Za ten ostatni zapłacił wojsku, który pędził, zaś za poszukiwanie krowy Miechoński, nasz rzeźnik. Z jednym z wojskowych poruczników wyruszył rano 26. Czy są w tym jakie nadużycia ze strony rzeźnika, trudno sądzić. On twierdzi, że krowa była uwiązana, obora zamknięta, a warta blisko drzwi. Warta co prawda z innego oddziału.

Saturnin Naliwajko

Obok kartki pocztowej, na których Tomasz Naliwajko prowadził dziennik osobisty.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Medal wręczony
A. Cieszkowskiemu w hotelu
„Bazar” w 1860 r.



Do początku 1841 r. to Surhów na ziemi krasnostawskiej był główną siedzibą Augusta Cieszkowskiego. Wraz ze wsiami wchodzącymi w skład majątności, należał on w 7/8 do niego, tylko 1/8 stanowiła własność jego ojca Pawła. Sucha czy Stawiska były wówczas własnością innych członków rodu. W 1841 r., jeszcze jako obywatel rosyjski, przeniósł się do dzisiejszej Wielkopolski, wówczas Prus Zachodnich, a 2 lipca 1842 r. nabył Wierzenicę w sercu Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Będzie kojarzony z nią do śmierci w 1894 r. i jednocześnie. Otrzymanie obywatelstwa pruskiego w 1847 r. otworzyło mu w następnym drogę do kariery parlamentarnej. Wielopolanie obdarzyli go przy pierwszej nadarzającej się okazji zaufaniem i w 1848 roku wybrali do Pruskiego Zgromadzenia Konstytucyjnego. Później był członkiem Pruskiego Zgromadzenia Narodowego, którego oficjalna nazwa w 1850 roku zostaje zmieniona na Sejm Pruski. Zasiadał w Izbie II (nazwa do 1854 r., potem jako Izba Deputowanych). Jego kariera polityczna trwała od 1848 do 1866 roku, z przerwą w latach 1855-1859. Od jesieni 1860 do 1862 roku i w latach 1863-1866 był prezesem Koła Polskiego w parlamencie pruskim. Wieloma różnorodnymi działaniami, w tym staraniami o polski (z językiem polskim jako wykładowym) uniwersytet w Poznaniu, dobrze zasłużył się sprawie narodowej. Stąd wśród dat z życia i działalności Augusta Cieszkowskiego, w 1860 roku pojawia się zapis o wręczeniu medalu za zasługi w obronie polskość. Uroczystość odbyła się w hotelu „Bazar” w Poznaniu, który był symbolem polskość. Ukończony w 1842 r. był siedzibą wielu polskich instytucji, w tym Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Banku Włościańskiego, Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Towarzystwo Wykładów Ludowych, Kasyna Towarzyskiego (później Koła Towarzyskiego), a także przez pewien okres Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Koło To-

warzyskie skupiało polskich patriotów (w 1858 r., według danych policji, na 295 członków 78 uznano za „skompromitowanych politycznie”). Pochodzili ze wszystkich klas społecznych, od hrabiów Augusta Cieszkowskiego i Tytusa Działyńskiego po młynarza Józefa Essmana¹. To w nim swoją karierę przemysłowca, od „sklepu żelaznego”, rozpoczął Hipolit Cegielski. W „Bazarze” nocował również Ignacy Jan Paderewski, którego przemówienie 26 grudnia 1918 r. z balkonu od strony dzisiejszego placu Wolności, stało się iskrą, która doprowadziła do wybuchu powstania wielkopolskiego.



Hotel „Bazar” po rozbudowie u schyłku XIX wieku.

Nim o samym wręczeniu medalu - pewna konkluzja, która przy tym temacie nasunęła się nam. Przodkowie Augusta nie osiągnęli w Rzeczypospolitej Obojga Narodów jakichś szczególnie wysokich godności, a co za tym idzie nie odgrywali większej roli na arenie politycznej. Byli starostami, kasztelanami, wybierani do parlamentu, honorowani wysokimi odznaczeniami. Dziadek ze strony ojca - Florian i pradziadek Ignacy oraz dziadek ze strony matki - August Kicki byli kawalerami Orderów Orła Białego i Świętego Stanisława. Po rozbiorach skończyły się dla nich stanowiska i ordery, pozostała tylko działalność parlamentarna.

Paweł Cieszkowski w 1820 r. pierwszy raz został wybranym przez szlachtę posłem na sejm Królestwa Polskiego, ponownie wybrany w 1825 roku. W 1830 roku został wybrany przez zgromadzenie gminne deputowanym do sejmu Królestwa Polskiego. Pobyt z ojcem w Warszawie związał jego syna Augusta z powstaniem listopadowym.

¹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Hotel_Bazar_w_Poznaniu, [dostęp: 15.08.2020].

Na posiedzeniu sejmu 18 grudnia 1830 r., za przykładem marszałka Władysława hr. Ostrowskiego, *gdy ojczyzna potrzebuje funduszków [...] ofiarował na ołtarz ojczyzny 20 000 złotych polskich*, była to trzecia co do wielkości wpłata spośród członków izby. Ostrowski i Stanisław Jezierski zadeklarowali po 30 000 złotych². Znajdujemy podobny zapis: *Paweł Cieszkowski w listach zastawnych 20 000 Złt*³. 25 stycznia 1831 r. Paweł Cieszkowski podpisał akt detronizacji cara Mikołaja I⁴.

Jedynie odznaczenie stricte z powstania listopadowego, na ślad którego udało się natrafić to Gwiazda Wytrwałości (Gwiazda Zakroczymska) - polskie powstańcze odznaczenie honorowe z 1831 roku. Gwiazda Wytrwałości została ustanowiona 18 września 1831 r. na wniosek Joachima Lelewela uchwałą sejmu Królestwa Polskiego (1830-1831) w Zakrocymiu. Stanowić miała wyróżnienie dla tych, *co za sprawę narodową do ostatniej kropli krwi walczyli i do końca wytrwali pod jej sztandarami, co wyraża uwidocznioma na odznaczeniu dewiza łacińska - Usque ad finem*⁵.

Jednak w czasie powstania listopadowego nikomu nie nadano tego odznaczenia. Czy Paweł Cieszkowski, choć nie walczył z bronią w rękę, mógł mieć szansę otrzymania go? Trzeba przyjąć, że szansa Pawła na to odznaczenie była bardzo hipotetyczna. O posiedzeniu izby poselskiej 19 kwietnia zapisano: *Jeszcze przedstawić mam Izbie żądania dwóch kolegów, tj. JW. Cieszkowskiego, który na wezwanie Izby zjechał do Warszawy, ale składa świadectwa dwóch lekarzy, że jest cierpiący na chorobę bardzo niebezpieczną, aneuryzm, i prosi o pozwolenie udania się do wód zagranicznych i o udzielenie mu urlopu do czasu, póki do zdrowia nie powróci. Już podobne pozwolenie*

*przesłane zostało JW. Szymczykiewiczowi; zdaje się, że JW. Cieszkowskiemu odmawiać go nie możemy*⁶. Izba udziela żądane pozwolenie. Paweł Cieszkowski nie uczestniczył w tym posiedzeniu⁷.

Przywołana jednostka chorobowa - aneuryzm jest trudna do jednoznacznego określenia. Wyszukiwarki internetowe najczęściej odsyłają do pojęcia tętniak, można też znaleźć: *guzowate wypełnione krwią rozszerzenie tętnicy np. wskutek uszkodzenia jej ścianki*⁸. Ponownie, jak przy przyczynie śmierci Gabrysi - siostry Augusta - poprosiliśmy o pomoc fachowca. Michał Początek z Piły, doktor nauk medycznych, neurolog, zainteresowany historią i historią medycyny, członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk napisał: *tętniacy ból, najczęściej głowy, a więc migrenowy; niekiedy wieńcowy, o charakterze dusznicy bolesnej; przede wszystkim jako potoczna nazwa ogólnej słabości i niedyspozycji - może po prostu jako rodzaj braku „werwy”*. Nie jest to w każdym razie jednoznaczny termin medyczny.

Małgorzata Karpińska o parlamentarzystach czasu powstania napisała: *Znaczna część reprezentantów, nie wierząc w sukces powstania, w obawie o możliwe represje rosyjskie, unikała sesji, pozorując absencję chorobami swymi lub bliskich. Zasypywali oni marszałka i Izbę prośbami oraz zaświadczeniami, najczęściej podawanymi przez osoby trzecie*. Czy było też tak w przypadku Pawła Cieszkowskiego przywołanego w przypisie 6, z błędnie podaną nazwą przyczyny: *chorobą zwaną aweryzmem*⁹?

Mógłby za tym przemawiać zapis z pamiętnika Fryderyka Skobla, lekarza, który brał udział w powstaniu listopadowym, a do Krakowa powrócił w nocy z 1 na 2 stycznia 1832 roku. Napisał o Pawle Cieszkowskim: *Zresztą będąc jeszcze krzepkim, acz w wieku podeszłym, pragnął opieką lekarską otoczyć swojego słabowitego jedynaka*. Skobel nie wspomina o jakiegokolwiek dolegliwości

² Historia powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831 czerpana z autentycznych dokumentów, sejmowych akt, pamiętników, dzienników, piśmiennych i ustnych podań najznakomitszych uczestników tegoż powstania. Paryż, 1833, t. 1, s. 227.

³ Protokół posiedzeń izby poselskiej Królestwa Polskiego w dniach 18 i 20 grudnia 1830 roku odbytych pod łaską JW. Władysława Hr. Ostrowskiego pośta powiatu piotrkowskiego, Warszawa 1831, s. 4.

⁴ Dyariusz Sejmu z r. 1830-1831. t. 1, Kraków 1907, s. 244.

⁵ https://pl.wikipedia.org/wiki/Gwiazda_Wytrwa%C5%82o%C5%9Bci, [dostęp: 15.09.2020].

⁶ Dyariusz Sejmu z r. 1830-1831, Kraków 1909. t. 3, s. 13.

⁷ tamże, s. 1.

⁸ <https://www.slownik.one/aneuryzm>, [dostęp: 3.10.2020].

⁹ M. Karpińska, *Starania wokół odnowienia sejmu w powstaniu listopadowym 1830-1831*, „Przegląd Historyczny” 2002, t. 93, z. 3, s. 300.

Pawła, ale swoje pamiętniki pisał u schyłku życia, jeden napisany był w roku 1872, drugi zapewne w cztery lata później. W tym czasie postać Pawła (Skobel napisał o nim: *ojciec znakomitego filozofa Augusta Cieszkowskiego*), odeszła w niepamięć i on sam mógł zapomnieć o jego dolegliwościach, a August był szeroko znany¹⁰.

Paweł i August Cieszkowscy nie szli na współpracę z zaborcami, stąd w porozbiorowej rzeczywistości nie mogli liczyć na odznaczenia z ich rąk. Mimo wnikliwych poszukiwań w tym kierunku, nie udało się nam natrafić na jakikolwiek ślad po odznaczeniu, jak byśmy to dziś określili państwowym, dla któregoś z nich. Tylko August został uhonorowany medalem, ale w odróżnieniu od innych wątków jego życiorysu, ten nigdzie nie jest szerzej rozwijany.

Rok 1860 to czas systematycznie narastającej germanizacji, której symbolem niebawem stanie się kanclerz Otto von Bismarck. W tym czasie posłowie polscy w parlamencie pruskim bronią polskiej racji stanu. Ich działalność znajduje szerokie uznanie społeczne. Tak po latach napisał o tym Roman Komierowski: *Takie więc liczne występy posłów polskich, ich niezmordowana praca i tak gorące usiłowania z każdej sposobności dla naszego społeczeństwa skorzystać - wywołały w kraju głos ogólny uznania. Cały ogół obywatelstwa i inteligencji poczuwał się do wyrazu zbiorowej wdzięczności za poniesione trudy w obronie naszej narodowości, bo wszyscy odczuwali doniosłość wspólnych usiłowań. [...] Całe obywatelstwo, cała inteligencja starała się otwarcie i publicznie nawzajem się łączyć, aby polskość naszą uwydatnić. - Jedyne tylko i w swoim czasie tak głośny wyjątek stanowił hr. J. Radoliński, zmieniając nazwę Borzęciczek na Radenz. - Takim więc duchem społeczeństwo nasze przejęte, postanowiło niezwykłym obchodem uczcić swoich posłów i złożyć hołd ich zasłudze. Wprawdzie i w późniejszych latach aż po ostatnie czasy całe społeczeństwo nasze nie szczędziło niejednokrotnie, bądź to adresem całemu Kołu polskiemu swoją wyrazić wdzięczność lub też pojedynczym posłom adresami złożyć swoje uznanie, ile razy dyskusya w sej-*

mach wywołała gorętsze słowo naszych posłów. Lecz takiego uroczystego prawdziwie pomnikowego obchodu jak wtedy już późniejsze czasy nie zaznały. W dniu więc 20 listopada 1860 r. odbyła się uroczysta uczta wyprawiona przez wyborców posłom na sejm pruski do Koła polskiego należą-cym. Biesiadnicy zebrali się i w liczbie 670 zasiedli do stołów zastawionych na wielkiej sali bazarowej i w salach przyległych. W zebraniu tem wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa i wszelkich stanów z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Urzędową niejako część jego stanowili gospodarze obiadu, delegowani z wszystkich powiatów, wreszcie grono polskie sejmowe z wyjątkiem 5 jego członków, którzy dla słabości zdrowia przybyć nie mogli. Do Koła Polskiego V kadencji (1859-1861) należało 11 z 15 członków Izby Panów i 19 członków Izby Deputowanych. Co oznacza, że zapewne w uroczystości uczestniczyło 25 parlamentarzystów, nie ma informacji odnośnie 4 członków Izby Panów niebędących członkami Koła Polskiego. Jednym z nieobecnych parlamentarzystów był Gustaw Potworowski, kierujący Kołem Polskim. Ze smutkiem i najżywszym współudziałem zwracały się oczy obecnych na opróżnione kszesło honorowe, przeznaczone dla prezydującego w tem Kole sejmowem, posła Gustawa Potworowskiego, który przewodnicząc mu zawsze w trudach obywatelskich, nie mógł w tym dniu uroczystym, ciężką i w samym Poznaniu zaskoczony chorobą, uczestniczyć osobiście w odbieranym hołdzie czci i uznania. Z uwagi na ten smutny wypadek usunięto muzykę i wszystko, coby uczcie nadawać mogło cechę ochoczej biesiady. - Zaraz w początku uczty zabrał głos jeden z gospodarzy, p. Guttry, by wznieść zdrowie członków Koła. W przemowie swojej zwrócił on się naprzód w wyrazach czci i żalu do osoby nieobecnego prezesa Koła i smutnego tej nieobecności powodu; podniósł dalej obywatelską zasługę polskich posłów, kładąc na tem nacisk, że wyborcy pragnęli obchodem tym nie tylko złożyć hołd zasłudze, ale także okazać żywą swoją zgodę z działaniem parlamentarnem swoich posłów i moralnem ukrzepić ich nadal poparciem ze strony kraju; w końcu oświadczył, że na upamiętnienie tego posłowania i przewodniczącej mu zasady jedności solidarnej Koła, wyborcy polecili wybić medal, który będzie wręczony na pamiątkę

¹⁰ Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych, 1924, t. 1, z. 2, s. 204.

tak członkom Koła, jak delegowanym z powiatów. Bezpośrednio po tej przemowie nastąpiło wręczenie medalu, w srebrnych egzemplarzach posłom a w spiżowych [z brązu] delegowanym¹¹. Na awersie medalu - popiersie Tadeusza Rejtana, ubranego w strój polski, zwrócone w prawo; głowa wszakże skierowana prawie na wprost do widza. Powyżej napis zaczynający się na wysokości prawego ramienia i biegnący z lewej do prawej: TYLKO PO MOIM TRUPIE Z TĄD WYIDZIECIE, pod popiersiem, nieco mniejszymi literami: JEDNOŚCIĄ SILNI. Na rewersie w wieńcu liści dębowych i żółędzi napis ośmiowierszowy:

CZŁONKOM
KOŁA POLSKIEGO
POSŁOM
NA SEJM BERLIŃSKI
DOBRE ZASŁUŻONYM
SPRAWIE NARODOWEJ
ZIOMKOWIE
1860.



Medal ma średnicę 51 mm. Jego autorem był poznański medalier Fryderyk Wilhelm Below (1822-1895). Fantazyjny portret Rejtana wzorował Below na sztuchu Antoniego Oleszczyńskiego¹². „Dziennik Poznański” napisał o podziękowaniu A. Cieszkowskiego: *W imieniu polskich posłów dziękował wiceprezes koła hrabia Cieszkowski, zacząwszy podobnież od słów czci, uznania i żalu, poświęconych osobie chorego prezesa, pana Potworowskiego, powiedział on, że posłowie z wdzięcznością przyjmują dzisiaj ucztę*

i ofiarowaną sobie pamiątkę, nie w poczuciu zasługi, bo żadnej szczególnej nie położyli, ale jako znak pożądanego i potrzebnego sobie moralnego poparcia ze strony kraju, wspominał dalej o zasadzie narodowości, której zawdy ci posłowie bronili, a która dziś do coraz to szerszego przychodzi w świecie uznania, bo jest wypływem zasady chrześcijańskiej, i zakończył wzniesieniem zdrowia wyborców¹³. Potem były kolejne przemowy (znów za Komierowskim): *Z kolei przemówił w imieniu delegowanych z ziem pruskich p. Rybiński, wskazując na potrzebę ścisłego braterstwa i jedności pomiędzy wszystkimi ziemiami polskimi i ludem polskim pod berłem pruskim i wniósł zdrowie Wielkopolan. W imieniu posłów podziękował T. hr. Działyński i przypomniał, że szanowanie swobód szczepów podległych konstytucyjnym rządowi korony polskiej było zawsze najwspanialszą ozdobą tej korony. Następnie zabrał głos w imieniu delegowanych wszystkich powiatów p. Bogusław Łubieński, by oddać cześć dwom mężom, którzy obywatelską swą gorliwością głównie się przyczynili do wyborów, jakie nastąpiły, a których obciążająca słabość od udziału w uczcie wstrzymała, to jest ks. biskupa Stefanowicza i prezesa G. Potworowskiego. - W końcu przemówił jeszcze p. Chosłowski, wznosząc toast: „Kochajmy się!” - Przed rozejściem się ogłoszono, że nazajutrz odbędzie się o godzinie 9 z rana w kościele św. Marcina nabożeństwo na intencję ciężko chorego G. Potworowskiego. Wrażenie tego zebrania rozniósł się po całym naszym kraju i zostało tylko boleśnie przerwane wieścią o śmierci G. Potworowskiego dnia 22 listopada¹⁴. Ówczesna prasa donosiła o jego odejściu w nocy z 22 na 23 listopada, ta druga data podawana jest jako dzień jego śmierci. 27 listopada został pochowany na nieistniejącym dziś cmentarzu kalwińskim w Lesznie (należał do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, parafii św. Jana, braci czeskich). Jednym z mówców na jego pogrzebie był hr. A. Cieszkowski.*

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

¹¹ R. Komierowski, *Koło Polskie w Berlinie 1861-1866*, Poznań, 1913, ss. 327-329.

¹² L. Chodźko, *La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque etc.*, Paryż 1830-1842, tom III. tablica po s. 398.

¹³ „Dziennik Poznański” z 22 listopada 1860, nr 268, s. 1.

¹⁴ R. Komierowski, *Koło Polskie...*, dz. cyt., s. 329.

Lucjan Cimek

Sutanna i mundur - rzecz o ks. Bronisławie Michalskim



Motto:

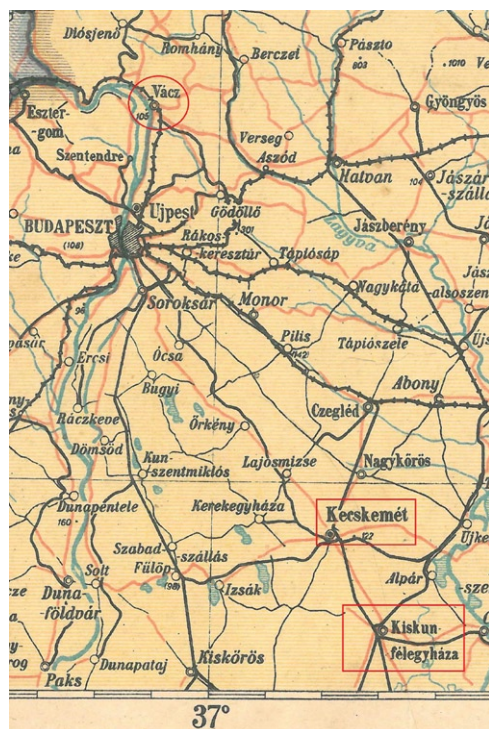
*Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi.*
(Adam Mickiewicz)

Ksiądz prałat Bronisław Michalski, kapelan wojskowy w stopniu pułkownika, urodził się w dzień Nawrócenia św. Pawła, 25 stycznia 1892 r. w Rogozinie, 9 km na wschód od Płocka. Na świat przyszedł w rodzinie chłopskiej, od lat zamieszkałej w tej okolicy. Jako uczeń płockiej szkoły średniej (obecnie Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Małachowskiego) działał w młodzieżowych organizacjach niepodległościowych. Po maturze wstąpił do seminarium duchownego w Płocku. Świecenia kapłańskie otrzymał 20 czerwca 1915 r. w kościele katedralnym pw. Wniebowzięcia NMP. Szczęśliwy i pełen radości nie przypuszczał nawet jakiej tułaczce zostanie poddane jego powołanie. Początkowo pracował jako wikariusz w Dobrzyniu nad Wisłą, a następnie w parafii Narodzenia NMP w Ciechanowie. W czasie I wojny światowej należał do Polskiej Organizacji Wojskowej. Był gorliwym i przykładowym kapłanem, jednak gdzieś w głębi duszy był też żołnierzem, za co został aresztowany przez Niemców.

Od 1 listopada 1918 r. został kapłanem Wojska Polskiego. Był kolejno kapłanem: 1. brygady jazdy pułkownika Władysława Beliny-Prażmowskiego, 107. i 303. szpitala polowego, 24. pułku piechoty i grupy operacyjnej pułkownika Adama Koca. Następnie przeszedł do komendy miasta stołecznego Warszawy.

W lipcu 1920 r., na mocy porozumienia biskupów polskich, każda diecezja oddała pięć procent swoich księży do wojska. Byli to przeważnie ochotnicy, którzy po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej zostali zawodowymi kapłanami WP w II Rzeczypospolitej. Wielu z nich utrzymywało bliski kontakt z ks. kapłanem Bronisławem Michalskim, który w czerwcu 1921 r. został oddelegowany do pracy w Kurii Polowej WP i pracował tam do września 1939 r. jako wikariusz generalny. Był zarazem oficjałem sądu biskupa polowego, a od lutego 1933 r.

proboszczem w kościele garnizonowym w Warszawie przy ul. Długiej. W dniu wybuchu II wojny światowej został dziekanem warszawskiego Dowództwa Okręgu Korpusu. Ze względu na zmasowane bombardowania Warszawy przez lotnictwo niemieckie, 7 września 1939 r. wraz z biskupem polowym Józefem Feliksem Gawliną opuścił stolicę, kierując się przez Lublin do południowo-wschodnich regionów II Rzeczypospolitej. W związku z wkroczeniem na te tereny armii sowieckiej, ks. Michalski 21 września 1939 r., na Przełęczy Wyszowskiej, przekroczył granicę węgierską. Tu, na wysokości 941 m n.p.m., przy budynku placówki Straży Granicznej, pożegnał się z Polską z nadzieją szybkiego powrotu.



Fragment mapy Węgier z miejscami internowania żołnierzy WP w 1939 r. (zbiory Lucjana Cimka).

Na Węgrzech został kapłanem dla internowanych żołnierzy polskich w obozach Doemstad i Kiskunlachaza. Współpracował z Katolickim Duszpasterstwem Polskim w Budapeszcie, grupującym 40 kapłanów. Z Węgrami, bardzo przyjacielsko odnoszącymi się do Polaków, układał się według linii braterstwa i cywilizacji chrześcijańskiej, przy zachowaniu dziedzictwa wspólnej historii. Ułatwiał

żołnierzom WP ucieczki z obozów internowania do oddziałów polskich we Francji. Pod koniec stycznia 1940 r. opuścił Węgry, aby po wielu „przygodach”, przez Jugosławię i Włochy szczęśliwie dotrzeć do Francji.

Tam, 5 kwietnia 1940 r. otrzymał stanowisko kanclerza Kurii Polowej WP. W maju 1940 r. został wikariuszem generalnym WP i dziekanem WP we Francji. Na stopień dziekana (pułkownika) awansował 3 czerwca 1940 r. Po kapitulacji Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie pełnił analogiczne funkcje. 23 października 1942 r. na cmentarzu w Perth (Szkocja) pożegnał swojego serdecznego przyjaciela, ks. dziekana Stanisława Sinkowskiego, kapelana WP w randze pułkownika - szefa duszpasterstwa 1. korpusu polskiego, który po ciężkiej chorobie zmarł jesienią tegoż roku. Pożegnał też wielu żołnierzy i oficerów z różnych zakątków Polski poległych na brytyjskiej i francuskiej ziemi. Najbardziej wstrząsającym przeżyciem i „tajemnicą” *corpus delicti* była dla niego tragiczna śmierć generała Władysława Sikorskiego w Gibraltarze i jego pogrzeb na cmentarzu lotników polskich w Newark pod Londynem, łączący się z uczuciem bezsilności i powszechnego żalu.



Działon (drużyna) żołnierzy polskich ze Szkoły Podchorążych Artylerii w Lintrose (Szkocja), maj 1941 r. (zbiory Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie).

Po wojnie, ks. pułkownik Bronisław Michalski kierował służbą duszpasterską w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia, a po demobilizacji we wrześniu 1946 r., został kapelanem wszystkich stowarzyszeń polskich kombatanów. Z dniem 1 stycznia 1964 r. został mianowany dziekanem generalnym - generałem brygady. (Rozkaz Naczelnego Wodza na Zachodzie z 1 czerwca

1964 r.). Z Watykanu, w uznaniu wielu zasług, otrzymał szambelanę papieską i godność protoprotariusza apostolskiego. Ks. generał Bronisław Michalski otrzymał liczne ordery i odznaczenia krajowe, a także zagraniczne. Uważał jednak, że w życiu kapelana, Krzyż Chrystusa jest najważniejszy, a nie obwieszanie się medalami i pozowanie na bohatera. Takim księdzem pozostał do końca życia. Jego osobowość była niezmienna, tak w kraju, jak i na obczyźnie.

Śmierci nie szukał, ale był zawsze do niej przygotowany. Gdy przyszła, przyjął ją po żołniersku jako wypełnienie swojej służby. Zmarł 28 listopada 1968 r. w Londynie i pochowany został na cmentarzu św. Patryka - patrona Irlandii. W pamięci żołnierzy i konfratrów zapisał się jako jeden z wielu symboli tragedii naszego narodu, który w wyniku przemyślenia dwóch agresorów został skazany na emigrację

Opracował Lucjan Cimek

Postscriptum

Ksiądz arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski, były ordynariusz diecezji płockiej, z którego rąk święcenia kapłańskie otrzymał ks. Bronisław Michalski, zmarł 28 maja 1941 roku w hitlerowskim obozie - kaźni w Działdowie. Miał wówczas 83 lata. Tego samego roku, 10 października, reżim nazistowski na śmierć zakatował jego sufragana - biskupa Leona Wetmańskiego.

(Antoni Słoma, *Za każdą cenę*, Warszawa 1976, ss. 346-347)

Bibliografia:

1. ks. F. Mientki, *Bóg i Ojczyzna. Wspomnienia kapelana Wojska Polskiego*, Warszawa 1987, ss. 94, 137-138.
2. S. Podlewski, *Wierni Bogu i Ojczyźnie. Duchowieństwo katolickie w walce o niepodległość Polski w II wojnie światowej*, Warszawa 1982, wyd. 2, ss. 60, 94, 220, 225, 226, 293.
3. W. Sikorski, *Słowo do narodu polskiego*, Paryż 1940, s. 23.
4. *Tajemnica gibraltarska*, „Rzeczpospolita” 3-4 grudnia 2005, s. 7.
5. *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939-1945*, Warszawa 1999, ss. 6-8.

Irena Kulik

Litwa, Litwin, Litwajtis oraz Chmielaki Krasnostawskie



W roku bieżącym, za sprawą panującej pandemii Covid-19 zostały odwołane główne uroczystości jubileuszowych 50. Chmielaków Krasnostawskich, ale w pamięci pozostały wydarzenia z poprzednich lat. Jedno z nich, z roku 2014 również utrwalone w 34. numerze „Tygodnika Zamojskiego” w artykule „Piwo, muzyka i dziewczyny”, gdzie zostały wymienione największe koncerty oraz wykonawcy, jak również personalia nagrodzonych w konkursie „Miss Chmielaków” czy zdobywców laurów w konkursie poetyckim „O Chmielakowy Antałek”. Natomiast w corocznym konkursie piw, oprócz wielu nazw bursztynowego trunku, przywołano zaledwie jedno nazwisko zwycięzcy - Z. Litwajtisa, właściciela Browaru Zamość za najlepsze piwo z polskiego chmielu pod nazwą „Stout Zamojski”. Dlatego postanowiłam temu drugiemu członowi nazwy osobowej bardziej się przyjrzeć, najpierw przywołując znaczenie nazwiska.

Współcześnie pojmowane nazwisko, jako drugi człon po imieniu, to nazwa własna, dziedziczne określenie człowieka, które przechodzi z ojca, niekiedy też z matki na dziecko. Jest ono nazwą osobową stanowiącą własność człowieka, którego określa, podlegając ochronie prawnej¹.

Forma „Litwajtis” jest bardzo rzadko notowana w kraju. Pod koniec minionego stulecia tym nazwiskiem posługiwało się zaledwie 5 osób zamieszkałych w byłym województwie zamojskim². Utworzono ją od podstawy *Litwa* oraz zdrobniającego bądź odojcowskiego litewskiego przyrostka *-ajtis* (lit. *-aitis*), jak w lit. *karalaitis*³ czyli *królewicz* oraz formach zaobserwowanych na Litwie w XIX

stuleciu przez Jana Karłowicza: *Galminajtis* czy tuż obok *Galminowicz*, albo *Jonajtis* jak w polskim odpowiedniku *Janiak* z przyrostkiem *-ak*⁴. To również współcześnie potwierdza Kazimierz Rymut, iż *wiele wieków trwające ścisłe związki polsko-litewskie spowodowały, że wśród nazwisk w Polsce obecnie używanych spotykane są formacje wywodzące się z języka litewskiego. Z językiem litewskim genetycznie związane są nazwiska znanych rodów: Jagiellonów, Radziwiłłów, Sapiehów. Występują też nazwiska do dziś mające wyraźne cechy litewskie, por. Żemajtis, Giedrojc. Niekiedy nazwiska litewskie uległy polonizacji, por. Bujwidowicz, z lit. Bujwidajtis, Dowborowicz, z lit. Dowborajtis, Laudyrński, z lit. Laudynajtis*⁵.

Warto również przyjrzeć się podstawie tej formy, czym jest słowiańska nazwa „Litwa”, współcześnie kojarzona z nazwą jednego z krajów nadbałtyckich - oficjalnie - Republiką Litewską⁶. Jak podaje Jerzy Ochmański [...] *etymologia nazwy Litwa nie jest dotąd należyście wyjaśniona. Nazwę tę językoznawca J. Otrębski wywodzi od rzeki Leita, Lieta. Nazwa tej rzeki została urobiona prawdopodobnie od czasownika lieti, znaczącego po słowiańsku liti, lić, lać. „Lietuva” znaczy więc tyle, co kraj nad rzeką Lieta, Leita!*⁷, gdyż tak brzmi po litewsku nazwa kraju również w wierszu litewskiego poety Eduardasa Mieželaitisa pt. „Čia Lietuva”⁸, w którym pierwszy wers przytacza owo *lanie wody w postaci padającego deszczu*⁹ (lit. *lietūs*): Čia Lietuva. Čia lietūs lyja. Laukas¹⁰.

Natomiast słowiańska nazwa „Litwa”, jak podaje Aleksander Brückner, po raz pierwszy zosta-

¹ K. Rymut, *Nazwiska*, [w:] E. Rzetelska-Feleszko (red.), „Polskie nazwy własne. Encyklopedia”, Kraków 2005, s. 143.

² K. Rymut (red.), *Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych*, t. V, Kraków 1993, s. 619.

³ W języku litewskim „l” przed „a”, „o” ma wartość „ł”, dlatego fonetycznie to brzmi: *karalajtis*, więcej na ten temat: J. Ochmański, *Pochodzenie i znaczenie nazwy Litwa*, [w:] „Historia Litwy”, Wrocław 1990, s. 8.

⁴ D. Mikulėnienė, *J. Karlovičiaus nuopelnai lietuvių onomastikai* na stronie: <http://www.4003.vu.lt/J-Karlovičiaus-nuopelnai-lietuviu-onomastikai-961.html> (dostęp: 04.10.2020).

⁵ K. Rymut, *Elementy obce w nazwiskach używanych przez Polaków*, [w:] E. Rzetelska-Feleszko (red.), „Polskie nazwy...”, dz. cyt., s. 158.

⁶ J. Grzenia, *Słownik nazw własnych*, Warszawa 2002, s. 233.

⁷ J. Ochmański, *Pochodzenie i znaczenie...*, dz. cyt., s. 13.

⁸ „Tutaj Litwa”.

⁹ Również Aleksander Brückner zastanawia się, czy nazwa „Lietuva” nie pochodzi [...] od deszczów. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 301.

¹⁰ „Tutaj Litwa, tutaj pada deszcz. Pole”.

ła zanotowana w *kronice Nestorowej ruskiej [oraz] u pisarzy polsko-łacińskich w 13. wieku*¹¹. Pierwotnie pod nazwą „Litwa” kryło się zbiorowe pojęcie narodu¹², zanim nie przeszła ona do kategorii nazwy kraju (dzisiaj byśmy powiedzieli „Litwini”, którą utworzono od formy „Litwin”), co potwierdza notatka króla Stefana Batorego z wyprawy moskiewskiej sporządzona pod Pskowem 30 lipca 1581 r.: [...] *odpowiedź na list Moskiewskiego, który Gizius po łacinie napisał, czytano przed pany. P. Kanclerz sam przełoży go na polskie, bo my pisarze tej robocie nie sprostamy, a z polskiego za się Litwa na ruskie przełoży, który Moskiewskiemu pośle, a ten łaciński chce Pan posłać do Rzymu, aby o nim wszystek świat wiedział*¹³.

Ponad sto lat wcześniej, w gwarach Jan Karłowicz potwierdził nazwę kraju Litwa oraz dodatkowo na Podlasiu na podstawie „Słownika gwary ludowej w Tykocińskim” Zygmunta Glogera jako określenie stada lejących kawek „litwa leci”¹⁴. To znaczenie podaje również Aleksander Brückner¹⁵. W Polsce pod koniec XX wieku zarejestrowano 826 osób¹⁶, których nazwisko brzmiało „Litwa”.

Od słowiańskiej nazwy Litwa urobiono nazwę mieszkańca kraju z przyrostkiem *-in*, czyli Litwin. Jako wyraz odetniczny wskazuje na „męczyzną rodem z Litwy”, jako nazwa osobowa w połowie XVIII wieku pojedynczo notowana w metryce zmarłych (Adalbertus Litwin 1748) w archiwum kościoła św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, dlatego szczególnie zasługuje na uwagę. Według „Słownika staropolskich nazw osobowych” pod redakcją Witolda Taszyckiego, ta forma w źródłach pisanych

po raz pierwszy została zarejestrowana w 1389 roku. Natomiast w wiekach XVI-XVIII notowano ją w Małopolsce, Wielkopolsce, na Mazowszu, Pomorzu i Kresach Północno-Wschodnich. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia „Słownik nazwisk Polaków współcześnie w Polsce używanych”, na podstawie bazy PESEL podaje, że w kraju odnotowano 5747 osób o tym nazwisku, które ujawniły się w 48 byłych województwach, z najwyższą frekwencją: 578 osób - w byłym województwie zamojskim, mniej w byłym województwie chełmskim, do którego należał Krasnostaw - 121 osób, oraz w sąsiadującym lubelskim - 123. Po obliczeniu średniej statystycznej [49 : 3] wyniosło [117,29 w kraju, z przewagą w byłych trzech województwach < 274]¹⁷, co stanowi dwukrotnie wyższą frekwencję w trzech byłych województwach niż w całym kraju, które obecnie są środkowo-wschodnią częścią województwa lubelskiego. Stąd rodzi się pytanie, dlaczego w tym regionie zarejestrowano najwięcej tego typu nazwisk? Przecież Litwa jest odległa od tych terenów o kilkaset kilometrów. Warto uchylić rąbka historii oraz wyjaśnić, kto się kryje pod historycznym pojęciem „Litwin”. Dlatego poniżej podaję definicję pojęcia nazw etnicznych wg Marii Malec, które są *tworzone od apelatywów wskazujących na zrozumiałość (lub niezrozumiałość) mowy, na pokrewieństwo rodzinne, na wspólnotę szerszą niż rodzina; od nazw własnych krajów, obszarów etnicznych, nazw topograficznych (rzecznych, miejscowych); od nazw osobowych itd. za pomocą wyspecjalizowanych przyrostków*¹⁸. Natomiast nazwiska odetniczne wskazują na regiony wielonarodowościowe, jakimi były te tereny w okresie I i II Rzeczypospolitej. Dlatego nazwisko Litwin utworzono od nazwy narodowości Litwin. Na to wpłynęły wspólne *dzieje [...] Polski i Litwy w ciągu blisko 500 lat (1386-1863), [które] splotły się tak silnie, że w XIX w. i później uważano Litwę za nieodłączną część Polski, a Litwinów za Polaków inaczej mówiących*¹⁹.

Uważa się, że w XVIII w. Wielkie Księstwo Litewskie weszło na drogę całkowitego zespoleńia z Polską. Rozwijające się od XVI w. poczucie

¹¹ A. Brückner, *Słownik etymologiczny...*, dz. cyt., ss. 300-301.

¹² M. Malec, *Etnonimy. Nazwy narodowości. Nazwy mieszkańców*, [w:] E. Rzetelska-Feleszko (red.), „Polskie nazwy...”, dz. cyt., s. 185.

¹³ Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 2002, s. 277.

¹⁴ J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. III, L-O, Kraków 1903, s. 43; Kolejno autor podaje ciekawostkę z Mazur: „litwinami nazywają na Mazurach kawki z powodu wrzasku ich „ka ka kej”, jest przysłowie: „Die Litauer sind da, es wird bald Winter”; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki (red.), *Słownik języka polskiego*, t. II, H-M, Warszawa 1902, s. 755.

¹⁵ A. Brückner, *Słownik etymologiczny...*, dz. cyt., s. 300.

¹⁶ K. Rymut (red.), *Słownik nazwisk...*, dz. cyt., s. 619.

¹⁷ I. Kulik, *Nazwiska krasnostawian w II połowie XVIII wieku. Na podstawie metryk osób zmarłych z okresu 1748-1786*, Krasnostaw 2019, ss. 166-167.

¹⁸ M. Malec, *Etnonimy. Nazwy...*, dz. cyt., s. 182.

¹⁹ J. Ochmański, *Pochodzenie i znaczenie...*, dz. cyt., [w:] „Historia Litwy”, Wrocław 1990, s. 5.

wspólnoty państwowej dojrzało i przekształciło się w poczucie wspólnoty narodowej; szlachta całej Rzeczypospolitej czuła się Polakami, a Polska stała się pojęciem nadrzędnym, obejmującym Koronę i Wielkie Księstwo, które nazywało się ogólnie Litwą, a jego mieszkańcy Litwinami²⁰. Dlatego nie przez przypadek w 1927 r. w Genewie na sesji Ligi Narodów Józef Piłsudski rozpoczął swoje przemówienie od słów: „My, Litwini”²¹. Litwinami określano również Białorusinów, którzy zamieszkiwali na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, co wyjaśnia Zigmantas Zinkevičius²², gdyż termin Litwini odróżniał Białorusinów od Rusinów (Wielkoruskich) oraz Ukraińców. To również poświadcza wpis w krasnostawskich metrykach zmarłych z II połowy XVIII wieku wobec Józefa (łac. Josephus) Grodnickiego, (którego nazwisko obyczajowe mogło powstać od nazwy miasta Grodno ze złożonym formantem -icki), gdzie obok podstawowych danych, widnieje informacja w języku łacińskim: *Pauper Advena de Lithvaniae*²³. W ten sposób są wyłumaczalne pierwsze słowa inwokacji w „Panu Tadeuszu”, gdzie Adam Mickiewicz (urodzony w Zaosiu koło Nowogródka) zwraca się jako mieszkaniec Wielkiego Księstwa Litewskiego „Litwo, Ojczyzno moja!”.

Możliwe, że dlatego po unii lubelskiej, kiedy południowo-zachodnie granice Wielkiego Księstwa Litewskiego sięgały do północnych granic ziemi chełmskiej, co potwierdzają liczne mapy z okresu I Rzeczypospolitej²⁴ - ludność z Wielkiego Księstwa Litewskiego rozprzestrzeniła się na przygraniczne tereny Korony, które w wiekach XVII i XVIII szczególnie ucierpiały z powodu wojen ze Szwedami, Kozakami i Siedmiogrodem oraz klęsk żywiołowych i epidemii. Możliwe, że jednocześnie temu sprzyjały

równouprawnienia w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, szczególnie wobec wyższych stanów.

Jak podaje Andrzej Janeczek, badacz osadnictwa pogranicza polsko-ruskiego w województwie bełskim, od schyłku XIV do początku XVII w. można w związku z tym sądzić, że zapotrzebowanie na nowych osadników w intensywnie kolonizujących się rejonach województwa [bełskiego] musiało być zaspokajane przede wszystkim przez ludność ruską. Rzeczywiście antroponomia nowych wsi, aczkolwiek mało reprezentatywna, nie odbiega w swym składzie i proporcjach od imiennictwa innych osad. Zasięg rekrutacji mógł być zróżnicowany; od wewnętrznego, lokalnego, zwłaszcza w przypadku osadnictwa filialnego, wykorzystującego miejscowe zasoby demograficzne, poprzez regionalny, z którego np. czerpały wiejskie inwestycje ordynacji zamojskiej, do dalekosiężnego, zaznaczonego chłopskimi przydomkami Wołyniec, Poleszanin, Litwin, a wyjątkowo Kaszuba, Moskwicin²⁵.

Również formę Litwin odnośnie do stanów nieszlacheckich, chłopą oraz mieszczanina, potwierdza Irena Mytnik. W XVI-XVII wieku dawna ziemia chełmska była regionem wielonarodowościowym, o czym świadczy również odetniczna etymologia nazwisk stanów nieszlacheckich²⁶. Dlatego nazwa etniczna „Litwin”, w tym wielokulturowym środowisku, jak również w Krasnymstawie w II połowie XVIII wieku, gdzie obok siebie mieszkali osoby nazywane jako Iwan, Kozak, Mazur, Prusak²⁷, po pewnym okresie przeszła w nazwę osobową, a od przełomu XVIII i XIX wieku zaczęła służyć jako nazwisko Litwin oraz wyżej wymienione Litwajtis pochodne od podstawy Litwa, która jako nazwisko najliczniej było notowane pod koniec ubiegłego stulecia w byłym województwie krakowskim²⁸, natomiast wcale nie wystąpiło we wspomnianych trzech byłych województwach na środkowym wschodzie obecnej Lubelszczyzny.

dr Irena Kulik

²⁰ Z. Kurzowa, *Język polski Wileńszczyzny*, s. 29.

²¹ P. Zychowicz, *My, Litwini*, [w:] „Rzeczpospolita” („Plus Minus” nr 28 (1011)) 14-15.07.2012, s. 4.

²² *Terminas litvinai skyrė gudus nuo rusų (didžiarusų) ir ukrainiečių*. Z. Zinkevičius, *Lietuvių etnogenezė ir Gudija*, [w:] „Acta-Baltica-Slavica” (2006), t. XXX, s. 26.

²³ „Ubogi przybysz z Litwy”. I. Kulik, *Nazwiska krasnostawian...*, dz. cyt., ss. 104-105.

²⁴ S. Grzybowski, *Wielka historia Polski. Dzieje Polski i Litwy (1506-1648)*, tom 4, Kraków 2000, s. 319; W. Cwik, J. Reder, *Rozwój administracyjno-terytorialny ziemi chełmskiej*, [w:] J. Willaume (red.), „Ziemia chełmska”, Lublin 1961, ss. 34 i 35.

²⁵ A. Janeczek, *Osadnictwo pogranicza polsko-ruskiego. Województwo bełskie od schyłku XIV do początku XVII w.*, Warszawa 1993, s. 203.

²⁶ I. Mytnik, *Imiennictwo ziemi chełmskiej w XVI-XVII wieku*, Warszawa 2017, ss. 162-163.

²⁷ I. Kulik, *Nazwiska odetniczne*, [w:] tejże, „Nazwiska krasnostawian...”, dz. cyt., s. 313.

²⁸ K. Rymut (red.), *Słownik nazwisk...*, dz. cyt., s. 619.

Jacek Kiszczak

Tajemnice archeologii

Część II



Drugą część cyklu „Tajemnice archeologii” poświęciłem Woli Siennickiej (gm. Siennica Różana). Z obszarów tej wsi pochodzą różnorodne i bardzo ciekawe znaleziska, które zostały odkryte podczas badań archeologicznych lub pochodzą z przypadkowych odkryć.

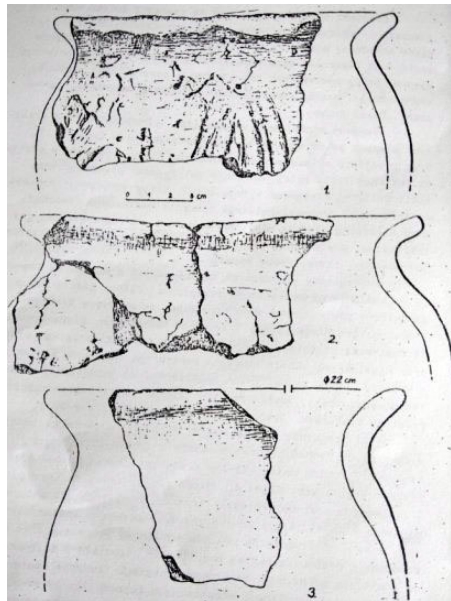
Wola Siennicka znana jest szczególnie archeologom z bogatego osadnictwa wczesnośredniowiecznego. Do ciekawego odkrycia doszło wiosną 1986 r. Lucjan Dobosz, podczas prac ornich na jednym ze swoich pól odkrył dość liczny zbiór fragmentów skorup ceramicznych. Poinformował o tym pracowników Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza w Chełmie. Archeolodzy od razu przeprowadzili na miejscu badania powierzchniowe. Stanowisko archeologiczne znajduje się na obszarze AZP 83-89 i oznaczone zostało numerem 3. Położone jest na cyplu nieregularnego wyniesienia, które znajduje się w obrębie dna doliny rzeki Siennicy¹.



Położenie stanowiska 3 w Woli Siennickiej - osada wczesnośredniowieczna. Obszar zakreślony - miejsce przeprowadzonych badań powierzchniowych (wg W. Mazurek 1989, s. 91, oprac. J. Kiszczak).

Penetracja stanowiska archeologicznego o pow. 1,5 ha doprowadziła do odkrycia wielu fragmentów ceramiki wczesnośredniowiecznej oraz pojedynczych zabytków z neolitu i późnego średniowiecza. Ogółem odnalezionych zostało 60 skorup ceramicznych i 9 zabytków kamiennych².

Najliczniej reprezentowana była ceramika z okresu wczesnego średniowiecza - 57 fragmentów, które można podzielić na dwie grupy: lepioną ręcznie i obtaczaną na kole garncarskim. Część artefaktów posiadała ślady ornamentu w postaci poziomej linii rytej, falistej oraz odciski palców. Odkryte zabytki kamienne to w większości narzędzia krzemienne ze śladami retuszowania oraz bez tych śladów. Ceramikę wczesnośredniowieczną ze stan. 3 możemy podzielić na dwa okresy chronologiczne: VI-VII w. (ceramika lepioną ręcznie) i VII-VIII w. (ceramika obtaczana). Warto także zauważyć, że ceramika z tego odcinka czasowego jest rzadka na Lubelszczyźnie i znana jest jedynie z kilku miejscowości (stanowisk): Lublin-Czwartek, Włostowice, Moroczyn, Strzyżów, Chełm³.

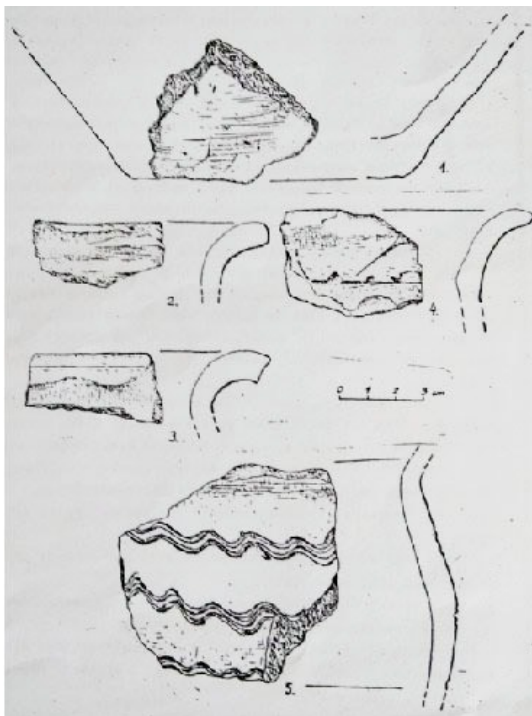


Ceramika lepioną ręcznie nieobtaczana ze stan. 3 w Woli Siennickiej (wg W. Mazurek 1989, s. 93).

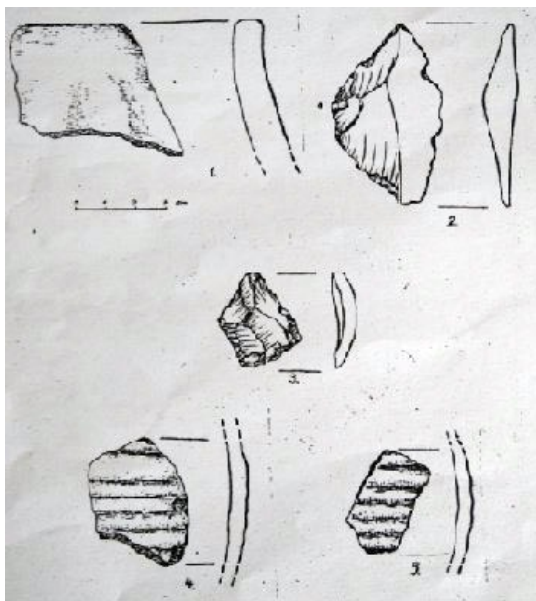
¹ W. Mazurek, *Wczesnośredniowieczna ceramika z Woli Siennickiej, stanowisko 3, woj. chełmskie*, „Lubelskie Materiały Archeologiczne”, t. 3, 1989, s. 91.

² Materiały archeologiczne znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie.

³ W. Mazurek, *Wczesnośredniowieczna ceramika...*, ss. 92-101.



Ceramika ze stan. 3 w Woli Siennickiej: 1 - ceramika lepiona ręcznie nieobtańczana; 2-5 - ceramika obtańczana (wg W. Mazurek 1989, s. 96).



Ruchome zabytki archeologiczne ze stan. 3 w Woli Siennickiej: 1 - ceramika neolityczna; 2-3 - zabytki krzemienne; 4-5 - ceramika z późnego średniowiecza (wg W. Mazurek 1989, s. 100).

Innym ciekawym znaleziskiem jest skarb monet nowożytnych. Monety zostały odkryte przypadkowo na podwórzu gospodarstwa Janiny Mazurek przez z nią samą, o czym poinformowała archeologów z Muzeum Ziemi Chełmskiej. Na początku lat 90. ubiegłego wieku rozpoczęły się badania archeologiczne na miejscu odkrycia skarbu. Numizmaty zostały odnalezione w wykopanym rowie na instalację kanalizacyjną. Gospodarstwo znajdowało się na południowym stoku doliny rzeki Siennicy. Badania prowadzili Andrzej Bronicki i Wojciech Mazurek. Założony został mały wykop badawczy o wym. 2x2 m. Skarb zawierał 255 monet zdeponowanych w płóciennym woreczku (świadczyły o tym pozostałości lnianego materiału) i towarzyszyły mu fragmenty ceramiki nowożytnej. Ponadto pozyskano 14 monet od wcześniejszych znalców⁴.



Położenie stanowiska 25 w Woli Siennickiej - miejsce odkrycia skarbu monet nowożytnych. Skala 1:50 000 (podkł. mapa topograficzna, oprac. J. Kiszczak).

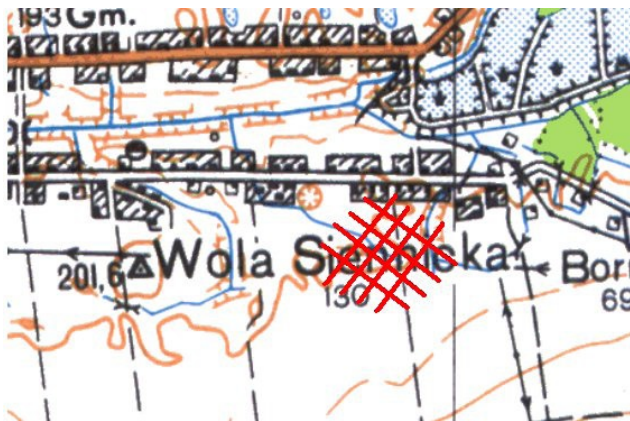


Moneta (awers i rewers) ze skarbu odkrytego w Woli Siennickiej, chronologia: Krystyna Szwedzka - 1652 r. (fot. Grzegorz Zabłocki, oprac. J. Kiszczak; Karta muzealiów Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie).

⁴ M. Konopka, H. Zaborowska (red.), *Informator Archeologiczny, badania rok 1991*, Warszawa 1997, ss. 148-149; numizmaty znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie.

Chronologia odkrytego skarbu jest dość wąska - 2. dekada XVII w. do roku 1661. Znaleźiska można podzielić na kilka grup:

1. okres panowania Zygmunta III Wazy
- szelągi koronne, litewskie oraz ryskie, grosze koronne, litewskie, gdańskie, półtoraki koronne i trzeciaki łobżenicki;
2. okres panowania Jana Kazimierza
- szelągi koronne, litewskie, dwugrosze koronne oraz gdańskie;
3. lenne szelągi pruskie Jerzego Wilhelma i Fryderyka Wilhelma;
4. cieszyńskie obole Elżbiety Lukrecji i Ferdynanda IV;
5. szelągi ryskie, elbląskie i półtoraki ryskie (Gustaw Adolf);
6. szelągi inflanckie i ryskie (Krystyna Szwedzka);
7. półtoraki szwedzkie i inflanckie;
8. szelągi inflanckie i ryskie (Karol Gustaw);
9. cesarskie monety Ferdynanda III;
10. szkockie dwupensówki Karola I oraz klepaczce⁵.



Położenie stanowiska archeologicznego nr 9 w Woli Siennickiej - osada wczesnośredniowieczna. Obszar zakreskowany - miejsce przeprowadzonych badań wykopaliskowych. Skala 1:50 000 (podkł. mapa topograficzna, oprac. J. Kiszcza).

1. pozostałości domostw (półziemianki);
2. paleniska;
3. jama odpadowa;
4. mały budynek gospodarczy;
5. dołki postłupowe.

W latach 1987 i 1990 zostały przeprowadzone badania wykopaliskowe na stan. 9. Objęły one wschodnią i zachodnią część osady z okresu wczesnego średniowiecza, odkrytej podczas badań powierzchniowych. Badaniami kierowali A. Bronicki i W. Mazurek. Przebadano wówczas 232,25 m² obszaru stanowiska archeologicznego. Założone zostały trzy wykopy badawcze. Badacze mogli się poszczycić ciekawymi i licznymi odkryciami obiektów archeologicznych i zabytków ruchomych⁶.

Efekty badań przyniosły zarejestrowanie i zadokumentowanie 19 obiektów archeologicznych o różnej chronologii i przeznaczeniu. Trzynastie z nich wydatowanych zostało na VIII-XI w., jeden na epokę brązu i pięć o nieznanym chronologii (brak w wypełniskach zabytków ruchomych). Powyższe obiekty można podzielić na kilka grup:

Odnalezione artefakty to w większości fragmenty ceramiki z wczesnego i późnego średniowiecza, kilka skorup neolitycznych (kultura pucharów lejkowatych) i z epoki brązu (kultura łużycka), wyroby krzemienne, przepalone kamienie i kości zwierzęce⁷.

Zaprezentowane powyższe odkrycia pozwalają badaczom choć w pewnym stopniu odtworzyć najdawniejsze osadnictwo Lubelszczyzny. Szczególnie chodzi tutaj o początkowe odcinki wczesnego średniowiecza - okres wczesnosłowiański, VI-VII w. i okres przedpaństwowy (plemienny), VIII-X w., które są bardzo słabo rozpoznane przede wszystkim w powiecie krasnostawskim.

Jacek Kiszcza

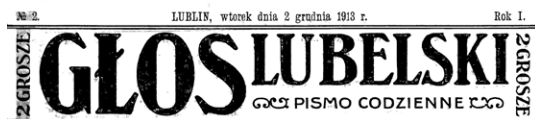
⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 109.

⁷ Tamże; zabytki archeologiczne z badań znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie.

Kazimierz Stolecki

Powiat krasnostawski na łamach „Głosu Lubelskiego”, organu prasowego lubelskiej Narodowej Demokracji w latach 1916-1917



1916, nr 17, 19 I. Zniszczenia wojenne w ziemi Lubelskiej w roku 1914. Ziemię prawego brzegu Wisły południową swoją granicą stykają się z Galicją, ze wschodu i północy ujęte korytem Wieprza, według nowego podziału administracyjnego tworzą 5 powiatów: lubelski, lubartowski, puławski, janowski i krasnostawski, teżsame, co dawniej, lecz zmienione nieco w swych granicach; powiat janowski bowiem powiększony został o kilka gmin, odjętych od powiatu biłgorajskiego; powiat krasnostawski powiększył się kosztem powiatu zamojskiego, oddawszy w zamian nieco przestrzeni, wcielonej do guberni chełmskiej; do powiatu lubelskiego włączono gminę Brzeziny, wchodzącą niegdyś w skład powiatu chełmskiego; natomiast powiat lubartowski utracił część gminy Ludwin, bez żadnej kompensaty. Jeden tylko pow. puławski pozostał w dawnych granicach.

W pierwszych dniach sierpnia roku 1914, wojska austriackie przekroczyły granicę, zajęły cały powiat janowski i południową część powiatu krasnostawskiego. Po kilku stoczonych bitwach, posunęły się one więcej jeszcze na północ, zajmując resztę powiatu krasnostawskiego i południowe części powiatów: lubelskiego i puławskiego. Przestrzeń, jaką zajęły w obrębie gub. lubelskiej, wynosiła około 5.430 wiorst (6180 kilometrów) kwadratowych. Na tej przestrzeni obie armie gospodarowały i walczyły niespełna dwa miesiące. Brak dróg komunikacyjnych nie pozwolił im rozwinąć gospodarki na modłę pruską; uniemożliwił młóckę i wywóz zboża na tyły armii. Za to przecież obie armie nie szczędziły zboża w sнопie, zabierając je nie tylko na furazę i poślanie, ale nadto wzmacniając nimi i podnosząc nasypy nad okopami.

Rekwizycjom na potrzeby wojsk walczących uległ niemal cały sprzęt 1914 r.; szło tu nie tylko zboże w sнопie i ziarnie, pasza wszelka, ale także wszelki inwentarz domowy, zwłaszcza konie i bydło. Część pewna przedmiotów rekwirowanych była płacona gotówką; znaczna część ich przecież zabrana została przez Intendenturę wojsk jednych i drugich za kwitami, a niemiała część tychże bez żadnych dowodów.

Gdy nastąpiły walki, pociski działowe niszczyły budynki, a ogień całe osady obracał w perzynę. Na miejscu wielu miast i miasteczek sterczą dziś nagie kominy; w miastach - wypalone całe dzielnice przedstawiają szereg okopconych murów. Gdzieindziej kule armatnie powywracały całe obręby leśne; na polach pokopane głębokie rowy, zrobili z przestrzeni, którą zajmują, prawdziwe nieużytki; na polach bitew pociski potworzyły liczne lejkowate jamy, zabierając z powierzchni warstwę ziemi uprawnej, a na jej miejsca odsłaniając ziemię dziką, która nie prędko przydatną będzie pod zasiew.

Ale oprócz wszystkich wymienić tych tu szkód i strat, nieuniknionych klęsk wojny, kraina ta doświadczyła także barbarzyńskiego niszczenia dorobku przeszłych pokoleń, przechowanych w świątyniach i dworach. Pastwą jej stały się meble i sprzęty domowe, odzież, biblioteki, obrazy i inne dzieła sztuki. Komisje szacunkowe przystąpiły wprawdzie do rejestrowania tych szkód, ale jak nie wszystko da się zarejestrować tak mniej jeszcze jest nadziei, ażeby straty zostały wynagrodzone, czy to z funduszy państwowych czy publicznych.

Pragnąłbym w tym artykule dać całkowity obraz strat, jakie z powodu wojny poniosła gub. lubelska. Że jednak materiał statystyczny nawet za rok 1914 nie jest jeszcze we wszystkich działach skompletowany, poprzestanę na kilku, zaznaczając przytem, że i ten materiał, jaki został tu spożytkowany, odnosi się jedynie do roku 1914.

Ponowne najście wojsk sprzymierzonych w granice gub. lubelskiej, wymagać będzie nowego rejestrowania szkód. Rejestrację szkód wojennych roku 1914 rozpocznę od zniszczonych budowli. Całowitemu lub częściowemu zniszczeniu uległo w ciągu dwumiesięcznego trwania wojny na terytorium guberni: miast 3 (2 w części); miasteczek 7 (4 w części); wsi 240; dworów 53; kościołów 8 i fabryk 1, a mianowicie:

	Powiat				Razem
	Janowski	Krasnostawski	Lubelski	Puławski	
Miast	(2)	2	-	1	3 (+2)
Miasteczek	(4)	2	2	3	7 (+4)
Wsi	47	59	90	44	240
Dworów	13	8	15	17	53
Kościółów	1	-	2	5	8
Fabryk	-	-	1	-	1
Poszkodowanych właścicieli budowli	898	1372	1366	784	4420

Spaleniu lub zniszczeniu uległo	Powiat				Ra- zem
	Janowski	Krasnostawski	Lubelski	Puławski	
Domów		1206	1204		
Budynków gospodarczych	3171	3070	2711	1721	
Razem budynków	3171	4276	3915	1721	13083

Szacunek spalonych budowli wynosi:

Powiat	Straty rb.	%
Janowski	342.900	11,5
Krasnostawski	1.007.952	33,9
Lubelski	986.689	33,1
Puławski	639.148	21,5
Razem	2.976.689	100,0

Ogół spalonych budowli był ubezpieczony na rubli 2.294.615; wysokość więc ubezpieczenia nie dochodzi normy szacunku budowli. Że zaś szacowanie tychże budowli odbywało się w roku 1900-11, kiedy ceny materiałów budowlanych, a szczególnie drzewa, były o wiele niższe od obecnych (cena niektórych materiałów drzewnych wzrosła od owego czasu o 300 proc.; przeto nawet całkowite odszkodowanie za pogorzel nie pokryje strat, jakie mieszkańcy ponieśli w budowlach. Szczególniej dotknie to większą własność, która mogła ubezpieczać budowle w rządowym Towarzystwie Ubezpieczeń tylko do pewnej wysokości; pozostała nadwyżka szacunku albo pozostawała nieubezpieczoną wcale, albo też była ubezpieczaną w prywatnych towarzystwach ubezpieczeń,

których ustawy zwalniają je od płacenia odszkodowania za pożogi wojenne. Wskutek tych ograniczeń obecnie, wysokości

ubezpieczenia i przywilejów towarzystw prywatnych przy indemnizacji pogorzeli do wysokości sumy ubezpieczonej, właściciele drobnych nieruchomości tracą około połowy wartości dotychczasowych budowli; właściciele zaś budowli kosztowniejszych, lub większych grup budowli, poniosą straty bez porównania większe, dochodzące niekiedy do 80 proc. wartości spalonych budynków. Wspomnieliśmy wyżej o zniszczonych kościołach. Dwa z nich zostały zrujnowane zupełnie; kilka innych znacznie uszkodzonych. Szkody, poczynione w kościołach i budynkach kościelnych obliczono na 289.408 rubli.

Część kraju, o której mówimy, ma charakter przeważnie rolniczy; fabryki nawet, jakie tu istnieją przerabiając produkty rolnicze, ściśle związane są z rolnictwem i od jego pomyślności zależą. To też chcąc sobie zdać sprawę z tego, co przyniosła okolica wojna, musimy przede wszystkim przyrzeć się stratom, jakie poniosło rolnictwo.

Kapitał rolnictwa stanowi, obok ziemi - inwentarz żywy. Przed wojną, powiaty wspomniane posiadały:

Powiat	Koni			Krów			Bydła jałow.		
	Przed wojną	Maj 1915	Ubytek %	Przed wojną	Maj 1915	Ubytek %	Przed wojną	Maj 1915	Ubytek %
Janowski	23888	15103	36,8	41216	28238	31,5	9499	4254	55,2
Krasnostawski	24199	20306	16,1	36586	30712	16,1	6427	5365	16,5
Lubelski	20203	14570	27,9	35347	25441	28,0	4116	2956	28,2
Puławski	16975	12353	27,2	29822	19102	35,9	6003	4342	27,7
Razem	85265	62332	26,9	142971	103493	27,6	26045	16917	35,0

Rekwizycje wojenne inwentarza nie ograniczały się wszakże do owych powiatów; miejscowości, wolne od działań wojennych, złożyły również swoją daninę, acz w mniejszym stosunku. Według wykazów urzędowych, z pozostałych 6-ciu powiatów guberni, ubyłoby jeszcze:

W powiecie	Koni	Bydła
Lubartowskim	2348	2347
Łukowskim	1979	1674
Garwolińskim	1910	11048
Radzyńskim	1836	252
Siedleckim	3793	3098
Sokołowskim	3486	148
w całej gub. lubel.	37024	67162
czyli ogólnej liczby	23,3%	25%

Tak się przedstawiają w ogólniejszych zarysach straty 1914 roku w mieniu nieruchomym z natury lub z przeznaczenia mieszkańców gub. lubelskiej w jej granicach z r. 1914. Rejestrowanie szkód w powiatach, jakie włączono do gub. chełmskiej, było dla Komitetów Obywatelskich do czasu, dopóki władze rosyjskie tu pozostawały - niedostępnym, i z tego powodu wykazu strat w tych powiatach za r. 1914 wykazać nie możemy. Wejdą one do wykazów łącznie ze stratami roku 1915. *H.W.*

1916, nr 26, 26 I. Za ukrycie broni. Mieszkaniec przedmieścia Krasnegostawu, Franciszek Wysocki za posiadanie austriackiego karabinu i ukrywania na polu ładunków wojskowych został skazany z rozporządzenia gubernatora lubelskiego na zapłacenie 100 rubli, lub miesiąc aresztu.

1916, nr 28, 28 I. Za sprzedaż wódki. Mieszkańca wsi Rybczewice pow. krasnostawskiego Karola Piotrowskiego i Pawła Ciechońskiego za sprzedaż napoi wysokowych skazano w drodze administracyjnej na zapłacenie 25 rubli lub 15 dni aresztu każdego.

1916, nr 46, 17 II. 3. Wreszcie w każdym powiecie znajduje się c. i k. Komenda Obwodowa, która wydaje swój dziennik urzędowy, zwany „Dziennikiem urzędowym c. i k. Komendy Obwodowej”. Taki dziennik wydawanym jest w Lublinie przez miejscową Komendę Obwodową, lecz również dzienniki właściwych Komend drukowane są w Krasnymstawie, Lubartowie, Janowie i innych miastach powiatowych. Dzienniki te w szczególności różnią się między sobą treścią i liczbą nu-

merów. W Krasnymstawie wyszło 6 numerów, w Janowie 5, w Lubartowie 4. Wszystkie te dzienniki drukowane są oddzielnie w języku polskim i języku niemieckim; są więc oddzielne egzemplarze polskie i niemieckie.

1916, nr 53, 24 II. Poczty. Dla informacji naszych czytelników jeszcze raz podajemy, że korespondencję prywatną, w obrębie gub. Lubelskiej, można wysłać do poczt następujących: Biłgoraj, Chełm, Dęblin, Hrubieszów, Janów Lubelski, Kraśnik, Krasnostaw, Lubartów, Puławy, Tomaszów i Zamość.

1916, nr 74, 16 III. Niniejszym podaję do wiadomości Sz. Publiczności, że z dn. 11-ym marca została wznowiona cukiernia i restauracja w Krasnymstawie na poprzednim miejscu. Z szacunkiem Wł. Ratajski.

1916, nr 81, 23 III. O walucie. Rozporządzenia miały bezwzględnie przede wszystkim na celu stosunki handlowe życia codziennego, co poniekąd wynika z brzmienia rozporządzeń komisji obwodowych, ogłoszonych w dziennikach Urzędowych Komendy lubelskiej, krasnostawskiej, lubartowskiej lub janowskiej, w których to rozporządzeniach zaleca się handlującym pod groźbą kary stosowanie się do kursu przymusowego. Iż takie rozporządzenia nie miały bezwzględnej mocy, dowodzi i to, iż jakkolwiek początkowo ogłoszono, że rubel w złocie ma być płacony w stosunku 2 kor. 50 hal., to wkrótce potem Komenda janowska ogłosiła, że nabywać będzie złote ruble w stosunku 3 kor. 20 hal.

1916, nr 89, 31 III. Zmiany wśród duchowieństwa dyecezyi lubelskiej. Wikaryusz par. Zamość ks. Kazimierz Mańkowski został przeniesiony do par. Fajslawice, dek. Krasnostawskiego. Wikaryusz par. Zamość, ks. Jan Cieślić, został przeniesiony na takież stanowisko do par. Piaski-Wielkie. Wikaryusz par. Tarnogóra, dek. Krasnostaw. ks. Stefan Orzeł, został przeniesiony na takież stanowisko do par. Maciejowice. Wikaryusz par. Starawieś, dek. Węgr., ks. Józef Dąbrowski, został przeniesiony na takież stanowisko do par. Tarnogóra, dek. Krasnostawskiego.

1916, nr 97, 08 IV. Konkurs. C. i k. Komenda Obwodowa poszukuje dyplomowanego lekarza władającego językiem polskim na utworzyć się mającą posadę lekarza okręgowego w Żółkiewce.

Nadanie posady nastąpi na podstawie zawrzeć się mającej umowy. Wynagrodzenie wynosi 10 koron dziennie. Pozatem nie służy lekarzowi do żadnego zaopatrzenia. Umowa służbowa może być rozwiązana za 3 miesięcznym wypowiedzeniem stron. Czas wypowiedzenia może być w umowie skrócony. Lekarz okręgowy obowiązany jest sprawować służbę lekarza epidemicznego, badacza zwłok i leczyć ubogich. Lekarz może liczyć na praktykę prywatną. Okręg liczy przeszło 40.000 ludzi. W okręgu nie ma dotąd żadnego lekarza. Podania zaopatrzone w metrykę chrztu (urodzin), dyplom lekarski i dowód dotychczasowego zajęcia należy wносить najpóźniej do 25 kwietnia 1916 r. do c. i k. komendy Obwodowej w Krasnymstawie. Bliższych wyjaśnień udziela Komenda Obwodowa w Krasnymstawie. C. i k. Komenda Obwodowa w Krasnymstawie.

1916, nr 98, 09 IV. Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś.p. Maryi Suchodolskiej. Na czytelnik polską w Krasnymstawie, złożyli członkowie czytelnicy sto kor., p. K. Plewiński 20 kor., p. A. i E. Suchodolscy 50 kor. na ręce ks. Szepietowskiego.

1916, nr 97, 08 IV. Zmiany wśród duchowieństwa. Wyświęcony w 1915 r. ks. Aleksander Szulc został mianowany wik. par. Częstoborowice, dek. Krasnostawskiego. Wikar. par. Fajstławice, dek. Krasnostawskiego. ks. Stanisław Świostek, został przeniesiony na takież stanowisko do par. Gołęb.

1916, nr 122, 05 V. Na bardzo dogodnych warunkach do wynajęcia kilka mieszkań we dworze i na wsi Stężycza z ogrodami: warzywnym i owocowym po ewakuowanej ludności. Zgłoszenia: Komitet Gminny w Łopienniku.

1916, nr 151, 03 VI. Z powiatu krasnostawskiego. Potrzeba żywienia biednych daje się zauważyć głównie w miasteczkach, a specjalnie w Izbicy i Gorzkowie. Wobec przednówku potrzeba pomocy się zwiększa i wskutek tego Komitet zmuszony jest wydatkować zaoszczędzono rezerwy. Dotąd Komitet sam je aprowidował, a obecnie Syndykat ma otworzyć filie w Krasnymstawie i pośredniczyć przy aprowizacji. Odbudowa w szerszym rozmiarze nie zaczęła się. Tyfus nie przybrał zastraszających rozmiarów, śmiertelność zmniejszyła się. Najgorzej pod tym względem przedstawia się Izbica. Szpital w Krasnymstawie

obsługuje i chorych z Izbicy. Ludność jednak stroni od szpitala. Delegat w imieniu Komitetu składa podziękowanie W.P.P. Florkowskiemu za oddanie domu w Wygnanowicach na szpital dla kolumny Komitetu Książęco-Biskupiego. Obsiewy względnie dokonano dobrze, ze strony Komendy okazano dużą pomoc dla większej i mniejszej własności. Od Żółkiewki ma być przeprowadzona kolejka konna do Piask Ruskich, stacyi kolei idącej do Bełżca.

Dokonano podziału funduszy świeżo otrzymanego z G.K.R w następujący sposób:

Powiat	Kwota	
	[kron]	[%]
Miasto Lublin	7000	11,1
Lubelski	4660	7,4
Lubartowski	2330	3,7
Puławski	4660	7,4
Janowski	4660	7,4
Biłgorajski	7000	11,1
Zamojski	7000	11,1
Tomaszowski	7000	11,1
Hrubieszowski	7000	11,1
Chełmski	7000	11,1
Krasnostawski	4660	7,4
Suma	62970	100,0

1916, nr 157, 09 VI. Część Królestwa, pozostająca w administracji austro-węgierskiej, podzieloną została na następujących 27 powiatów: A) 10 w gub. lubelskiej, a mianowicie: Biłgoraj, Tomaszów, Janów, Zamość, Hrubieszów, Puławy, Lublin, Lubartów, Krasnostaw, Chełm. Przed wojną mieliśmy, jak wiadomo tylko jedno bezpośrednie połączenie kolejowe z Królestwem: via Granica. Obecnie istnieją następujące połączenia kolejowe: 1) Z Krakowa przez Sulejów (w Gal.) i Miechów z linią główną, która z Granicy prowadzi przez Jędrzejów, Kielce, Radom do Dębina. 2) Z Tarnowa przez Szczucin do Opatowa. 3) Z Tarnobrzegu na Sandomierz do Opatowa. 4) Z Rozwadowa przez Zaklików do Kraśnika i Lublina. 5) Z Rawy Ruskiej przez Bełżec, Tomaszów, Zamość, Krasnostaw do Lublina. Ponadto wreszcie połączenie z Wołyniem z Sokala przez Włodzimierz Wołyński do Kowla.

1916, nr 168, 20 VI. Za 33 kradzieże. Przed kilku dniami c. i k. sąd wojskowy w Lublinie rozpatrywał ciekawą sprawę Michała Ostrowskiego w wieku lat 18, mieszkańca Krasnostawu, oskarżonego o to, że pełniąc służbę numerowego

w hotelach Saskim i Wiktorii dopuścił się trzydziestu trzech kradzieży. Sąd po dokładnem rozpatrzeniu sprawy skazał Michała Ostrowskiego na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego co pewien czas postem i twardem łóżem.

1916, nr 177, 29 VI. Ojciec Jana Krawca (z gminy Fajslawice, pow. Krasnostawski) zawiadamia syna swego z rosyjskiej armii czynnej 174 zapasowy marszowy batalion piechoty, 2 rot: 1 „zwo-du” o swem zdrowiu i prosi go o wiadomości. Inne pisma polskie i rosyjskie upraszamy o przedruk.

1916, nr 178, 30 VI. Jak głęboko w naszym kraju bandytyzm puścił korzenie i jak silnie tu się zagnieździł, świadczy o tem fakt, że dwunasty już rok, mimo niezliczonych wyroków śmierci, bynajmniej nie wygasa. Nawet w zmienionych i niezwykle obecnie dla niego srogich warunkach wojennych, żyje i odradza się, czego wymownie dowodzi poniższy komunikat c. i k. wojennej kwatery prasowej: „Od października 1915 r. do końca kwietnia 1916 r. w okupacji austro-węgierskiej zaszło 300 napadów bandyckich. Zbóje tworzą zwykle bandy, do których należą przeważnie włóścianie, dezterterzy rosyjscy i zbiegli jeńcy. Bandy liczą od 20 do 30 członków i są uzbrojone w broń, zabraną na pobojuwiskach. Szczególnie w początkach dochodziło często do formalnych walk między rabusiami i żandarmami. a niektórzy bohaterzy żandarmi padli ofiarą obowiązku. Bandy napadają przeważnie na oddzielne domy i dwory, stosując największe okrucieństwa względem mieszkańców. W szczególnie ogromnym postrachu trzymali ludność bandyci: Marusek, Lasek i Kosta. Wszyscy trzech dokonali mnóstwa rabunków i morderstw. Kosta przyznał się do 7 morderstw. Wykryto go za pomocą fotografii, na której stał ze skrzypcami pod brodą. Fotografie znaleziono u jego kochanki. Dnia 3 kwietnia powieszono wszystkich trzech w Krasnymstawie. Czwarty bandyta, nazwiskiem Zamek, był sędzią w gminie Zakrzewie. Patrol żandarmeryi stwierdził, że „sędzia” napadł na partyę rannych, których zamordował i ograł. Powieszono go. Najniebezpieczniejszy jest obszar Lublin-Końskie-Opatów z lasami. Zamość, Krasnostaw i Radom. Żandarmerya pracowała bardzo energicznie. W Piotrkowie, Radomsku i Zamościu aresztowano wszystkich bandytów. Ogółem wykryto 50% przestępstw”.

1916, nr 185, 07 VII. Z Obwodu Krasnostawskiego. (Rachunek z Kwesty Majowej „Ratujmy dzieci”). Wpłynęło: od Komit. Rat.: gm. Czajki kor. 307, 40 hal., gm. Fajslawice kor. 409, 12 hal., m. Krasnostaw kor. 2146, 68 h., od ks. proboszcza z Turobina kor. 72, 70 hal., za nalepki z gm. Rudka kor. 5. od Komit. Rat.: gm. Wysokie kor. 74, 96 hal. (i rb. 40, 56 kop.), gm. Rybczewice kor. 352, 63 hal. (i rb. 51, 37 kop.), gm. Gorzków kor. 265, 18 hal., gm. Żółkiewka kor. 292, 7 hal. (i rb. 13, 81/2 kop.), gm. Rudnik kor. 100 (i rb. 26), gm. Łopiennik kor. 160, gm. Zakrzew kor. 8, gm. Izbica kor. 694, 75 hal. (i rb. 36, 75 kop.). Razem: kor. 4.888, 49 h. (i rb. 188, 96 1/2 kop.).

1916, nr 194, 16 VII. Rita Kopelman z Krasnegostawu guberni Lubelskiej uprasza p. Zylberberga w Rybińsku gub. Jarosławskiej - czy mój mąż Leon Kopelman znajduje się tam.

1916, nr 196, 18 VII. Konkurs. C. i k. Komenda obwodowa w Krasnymstawie poszukuje drogomistrza. Kompetentni zechcą wnieść podania do Komendy do końca lipca r.b. Warunki: 1) żywot nieposzlakowany, 2) odpowiednie techniczne wykształcenie i praktyka, 3) znajomość języka polskiego i o ile możliwości niemieckiego, 4) wiadomości z budowy dróg i mostów. Wynagrodzenie 6 koron dziennie, wolne mieszkanie i opał oraz bezpłatna pomoc lekarska.

1916, nr 207, 29 VII. Tomasz Perczyński z Krasnegostawu zawiadamia rodzinę, której miejsce pobytu nie jest mu znane, że mieszka w Tambowie, Nikolajewska ul. Nr 12, m. Hofmana. Ktoby wiedział, gdzie przebywa żona i córka, raczy zawiadomić pod powyższym adresem.

1916, nr 208, 30 VII. Warda Franciszek z armii czynnej zawiadamia Łukasza Wardę (ziemia lubelska, pow. Krasnostaw. gm. Rybczewice, wieś Pilaszkowice), że jest zdrow. Odpowiedź tą samą drogą.

1916, nr 213, 04 VIII. Zofia Chmura z Dębiny, pow. Krasnostawskiego - zawiadamia męża, Jana Chmurę w gub. Orenburskiej, internowanego około Orska, że wraz z dziećmi są zdrowi i mieszkają we dworze Gorzków.

1916, nr 241, 01 IX. Fleszyński Tadeusz z armii czynnej zawiadamia rodzinę w Warszawie, Lublinie i Ziemi Lubelskiej (Maszów, pow. krasnostawski, gmina Rudnik), że jest zdrow, prosi o odpowiedź do redakcji *Echa Polskiego* w Moskwie.

1916, nr 248, 08 IX. Korespondencya z przebywającymi w Rosyi. August Rataj z Krasnegostawu poszukuje Jana Wnuka i Czesława Świątkowskiego obydwa z rodzinami wyjechali do Rosyi w lipcu 1915 roku. Ktoby wiedział o ich miejscu pobytu proszony jest o łaskawą wiadomość tą samą drogą. *** Emilia Badowska z Krasnegostawu poszukuje męża wywiezionego przymusowo do Rosyi w roku 1915. Pisma polskie i rosyjskie proszone o przedruk. *** Gustawowa Ekszteinowa z Krasnegostawu poszukuje męża, ewakuowanego do Rosyi przymusowo w roku 1915. Pisma polskie i rosyjskie proszone o przedruk. *** Karolowa Ekszteinowa z Krasnegostawu poszukuje męża, ewakuowanego do Rosyi przymusowo w roku 1915. Pisma polskie i rosyjskie proszone o przedruk.

1916, nr 253, 13 IX. Zjazd straży ognio-
wych w Warszawie. Dnia 8-go b.m. rozpoczął się w Warszawie zjazd straży ogniowych, na który przybyło 1140 delegatów z Król. Polskiego. Na zjeździe reprezentowane były straże ogniowe wiejskie i ochotnicze prawie wszystkich gubernii Królestwa Polskiego. Przybyli delegaci z lubelskiego, lubartowskiego, zamojskiego, puławskiego, krasnostawskiego; z siedleckiej: z sokołowskiego, siedleckiego, łukowskiego, węgrowskiego i garwo-
lińskiego.

1916, nr 255, 15 IX. Maryanna Łuszczak z Wielkopola, gm. Gorzków, pow. Krasnostawski, grub. Lubelska zawiadamia swojego męża Stanisława Łuszczaka w Bolchowcie, gub. Orłowskiej, że jest wraz z dziećmi zdrowa i prosi o pieniądze.

1916, nr 256, 16 IX. Andrzej Grzesiak ze Stryjny, gminy Rybczewice, powiatu Krasnostawskiego, poszukuje syna swego, 16-letniego Władysława, zabranego do robót (okopów) i wywiezionego do Rosyi. Ktoby cokolwiek o nim wiedział - zechce dać znać ojcu. Odpowiedź przez pisma tą samą drogą upraszam nadsyłać.

1916, nr 265, 25 IX. Zmiany wśród duchowieństwa. Wikaryusz parafii Potok Wielki, dekanatu Janowskiego ks. Mieczysław Szulborski został przeniesiony na wikaryusza do parafii Turobin, dekanatu Krasnostawskiego.

1916, nr 272, 02 X. Sawa Stanisław syn Wojciecha z armii czynnej zawiadamia żonę Franciszkę i synków: Jana, Piotra, Pawła i Henryka

oraz krewnych i znajomych w Łopienniku ruskim, gm. Łopiennik Lacki, pow. Krasnostawskiego, że jest zdrow. Prosi o wiadomość tą samą drogą.

1916, nr 272, 02 X. Bronisław Ozyro z gminy Łopiennik, powiatu Krasnostawskiego zawiadamia: żonę Natalję z Boczkowskich Ozyrową, synka Kazika, teściów - Michała i Paulinę Boczkowskich, rodziców - Jana i Wiktorję Ozyrów, oraz braci - Franciszka i Antoniego Ozyrów, ewakuowanych do Rosyi, że jest zdrow i powodzi mu się dobrze: prosi o odpowiedź tą samą drogą. Pisma polskie i rosyjskie proszone są o przedruk.

1916, nr 281, 11 X. Miasta w okupacji austriackiej. W końcu ubiegłego miesiąca odbył się w Lublinie pierwszy zjazd przedstawicieli miast, zgromadzonych w sekcji miejskiej głównego komitetu ratunkowego dla okupacji austriacko-węgierskiej. Przybyłych z czterech miast gubernialnych oraz Krasnegostawu i Lubartowa powitał p. Stecki zaznaczając, że wobec niemożliwości utworzenia w danej chwili związku miast polskich, należy skoordynować działalność poszczególnych zarządów miejskich, w tonie głównego komitetu ratunkowego, który gotów dla dobra sprawy oddać do dyspozycji „zupełnie autonomicznej” sekcji miejskiej swoje doświadczenie i wpływy, oraz środki pomocnicze pracy. Zdaniem p. Steckiego, sekcja miejska powinna zająć odpowiednio stanowisko względem ordynacji wyborczej do rad samorządowych; organizacji zarządów miejskich i przedsiębiorstw komunalnych, sposobów tworzenia milicji oraz dążyć do ujednolinitości metod statystycznych i spisów ludności.

1916, nr 306, 05 XI. Dodatek nadzwyczajny. Proklamowanie Państwa Polskiego. Dzisiaj, wobec licznie zebranych przedstawicieli społeczeństwa naszego, w Gubernium Jego Ekscelencyja Jenerał-Gubernator i zbrojmistrz polny Kuk odczytał akt proklamowania Państwa Polskiego: Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni, i życzeniem powodowani, by ziemie polskie, przez waleczne ich wojska ciężkimi ofiarami rosyjskiemu panowaniu wydarte, do szczęśliwej wywieść przyszłości, Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier oraz Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki ułożyli się, by z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustro-

jem. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego zastrzega się. Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami rękojmię, potrzebne do swobodnego sił swych rozwoju. We własnej armii nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni we wielkiej obecnej wojnie. Jej organizacja, wykształcenie i kierownictwo uregulowane będą we wspólnym porozumieniu. Sprzymierzeni monarchowie, biorąc należyty wzgląd na ogólne warunki polityczne Europy jakoteż na dobro i bezpieczeństwo własnych krajów i ludów, żywią niepłonną nadzieję, że obecnie narodowego spełnią się życzenia państwowego i rozwoju Królestwa Polskiego. Wielkie zaś, od zachodu z Królestwem Polskiem sąsiadujące mocarstwa z radością ujrzą u swych granic wschodnich wskrzeszenie i rozkwit wolnego, szczęśliwego i własnem narodowem życiem cieszącego się państwa. Z najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości Cesarza Austrii i Apostolskiego Króla Węgier. Jeneralny Guvernator: Kuk, m.p.

1916, nr 306, 05 XI. Suszenie owoców. Sposobem kalifornijskim i typy oraz plany najtańszych i najlepszych suszarni do suszenia owoców. Bośnia, dajmy na to, ten niby zacofany kraj (według statystyki urzędowej, jeszcze z 1904 r.) posiadała 29000 takich suszarni śliwek. A u nas czy znajduje się choć parę podobnych? Znajdują się 2 w Zakrzowie nad Wisłą, w Pilaszkowicach pow. Krasnostawski i pod Bychawą w ostatnich latach zbudowane.

1916, nr 316, 15 XI. Józefa Nieśmiałowska z Majdanu Borowskiego, gm. Rudnik, p. Krasnystaw, zawiadamia męża Jana Nieśmiałowskiego w rosyjskiej armii czynnej, 14 armijski korpus, transport korpusu, 1 pluton, że są wszyscy zdrowi tylko, niespokojni o Ciebie. Odpowiedz tą drogą lub przez Komitet w Sztokholmie. Pisma polskie i rosyjskie proszone o przedruk.

1916, nr 319, 18 XI. Zgon Henryka Sienkiewicza. Berno Szew. 17.XI (B.K.). Dziennik Bund donosi: Wczoraj wieczorem zmarł w Vevey polski pisarz Henryk Sienkiewicz na atak sercowy. *** 2-u dniowe Kursy Budownictwa Wiejskiego. Lubelski Wydział Kółek i Spółek Rolniczych w porozumieniu z Wydziałem Budowlanym G.K.R. widząc koniecz-

ność przygotowania drobnych gospodarzy do przyszłej odbudowy kraju urządza dwudniowe Kursy budownictwa wiejskiego w kilku miejscowościach, szczególnie nawiedzonych przez pożogę wojenną. Kursy te odbędą się: dnia 17 i 18 listopada w Krasnymstawie, 22 i 23 listopada w Trawnikach. 26 i 27 listopada w Puławach. 1 i 2 XII w Urzędowie. 6 i 7 XII w Chełmie.

1916, nr 322, 21 XI. Słoma ognio-utrwalona gliną. Staraniem Wydziału Budowlanego przy Głównym Komitecie Ratunkowym, w podwórzu domu p. Iwańskiego, Krakowskie, Przedmieście Nr. 17 - gdzie mieszczą się biura Wydziału Budowlanego, został wystawiony budynek, naśladujący w zmniejszeniu wiejską chatę, pokrytą strzechą słomianą. W celu uodpornienia tak łatwo palnego materiału, jakim jest słoma, zmoczone ją gliną i w ten sposób zabezpieczono od ognia. Przy budynku znajduje się skrzynia do mieszania słomy w glinie. Manipulacja przygotowania dachu ogniotrwałego ze słomy jest bardzo prostą, trzeba się jednak z nią zapoznać. W tym celu nadzwyczaj byłoby pożądanem, żeby włościanie, przybywający do Lublina - wiedzieli o tem - i widzieli naocznie na modelu w jak prosty sposób można zabezpieczyć dach od ognia. Sprawa ta nabiera tem większego znaczenia, że wskutek przeprowadzenia nowych linii kolejowych często przez środek wsi, iskry wyrzucane z lokomotyw wywołują masowe pożary - jak to miało miejsce w Wólce Orłowskiej, obwodu Krasnostawskiego. Tylko w ten sposób utrwalone dachy słomiane zabezpieczone będą od wypadków pożaru.

1916, nr 323, 22 XI. W porozumieniu z Wydziałem Kółek Rolniczych przy Towarzystwie Rolniczem Lubelskiem Zarząd Wydziału Budowlanego opracował szczegółowy program popularnych wykładów o odbudowie i przystępuje do organizacji dwudniowych wykładów, połączonych z pokazami uogniotrwalania strzechy gliną narazie w 5 miejscowościach ziemi Lubelskiej, a mianowicie: w Puławach, Trawnikach, Urzędowie, Chełmie i Krasnymstawie. Komisya, wyłoniona przez Wydział, opracowała program 10-cio dniowych wykładów popularnych o odbudowie dla rzemieślników wiejskich, cieśli i mularzy.

1916, nr 330, 29 XI. Krasnostawski Miejski Komitet Ratunkowy. Ogólne zebranie Komitetu Ra-

tunkowego Miejskiego w Krasnymstawie na posiedzeniu swem z dnia 15 listopada 1916 r. rozważywszy treść wniosków zapadłych w dniu 7 listopada 1916 r. na zebraniu zwołanym w Lublinie w Komitecie Głównym Ratunkowym, a mianowicie: Wniosku prof. Mikułowskiego-Pomorskiego, iż „zebranie stwierdza, że dążenie do stworzenia silnego, niezależnego Państwa Polskiego jest punktem wyjścia dla stosunku jego do aktów 5/10”. Oraz wniosku p. Jana Steckiego, że, „zebranie stwierdza, iż realizacja proklamowaniu zasady niepodległego Państwa Polskiego odbyć się może tylko przy udziale samego społeczeństwa Polskiego, a to przez prawnie wybranych jego przedstawicieli, do których należy też decyzya o kierunku polityki Polskiej i zachowaniu się narodu”. Po przeprowadzeniu nad wnioskami tymi dyskusyj, uchwaliło wnioski te, jako zgodne z przekonaniem i dążeniem całego zebrania potwierdzić. Biorący udział w dzisiejszym zebraniu przedstawiciele przedmieść i gospodarze rolni członkowie Komitetu zaznaczyli, że niniejsza uchwała nie przeczy uchwale zapadłej w dniu 12 b.m. na wiecu włościarskim w Lublinie, której szczegółowe postulaty zostają w swej mocy. Podpisali Członkowie Komitetu: Przewodniczący Włodzimierz Sekutowicz, Ks. A. Decyusz, Floryan Radomyski, Fr. Sobieszczański, Al. Fiut, St. Kozłowski, St. Wesołowski, J. Stryła, Grzegorz Korszla, F. Jaroszyński, Franciszek Głowacki, Z. Orłowski, Paweł Marczewski, Józef Halczak, Ks. St. Szepietowski, A. Chomczyński, E. Starusiewicz, A. Dziedzic, Jan Deptuś, Stanisław Żebrowski, Jan Jakubiec, Antoni Sidor, Al. Wysocki.

*** Żołnierze zapasowi z chlebowiekarni chełmskiej nr. 2, Franciszek Janeczek prosi księdza proboszcza w Krasnostawie o zawiadomienie żony Maryanny w Orłowie Drewnianym.

1916, nr 339, 08 XII. Jan Stasiuk z Bończy, pow. Krasnostawskiego, ziemi lubelskiej, zdrów zostaje w Bończy, zapytuje brata Michała Stasiuka, co się z nim dzieje. Pisma polskie i rosyjskie prosi się o powtórzenie.

1917, nr 3, 03 I. Rada powiatowa krasnostawska. W Krasnymstawie na zebrania delegatów gmin powiatu po 10 z każdej gminy wraz wójtami i sołtysami utworzono Radę powiatową, w której skład weszli 2 delegaci i 2 zastępcy z każdej gminy oraz 5 delegatów i 5 zastępców z miasta Krasnegostawu. Na pierwszym posiedzeniu tak zorgani-

zowanej Rady wybrano na jej tymczasowego przewodniczącego p. Franciszka Sadlaka i powzięto następujące uchwały: 1) Prawomocność ukonstytuowania się Rady powiatowej wypływa z aktu 5-go listopada, mocą którego ludność Królestwa Polskiego przestała być ujarzmioną i jako wolna powołaną została do pracy i współudziału w tworzeniu fundamentów Państwa Polskiego. 2) Rada powiatowa będzie zabierać głos i przeprowadzać uchwały w sprawach ekonomicznych oświatowych i społecznych. Praca Rady powiatowej w zakresie politycznym zdążać będzie do budowania podstaw Państwowości Polskiej i jej organów. 3) Siłę swą czerpie Rada powiatowa z oparcia się o gminy, których legalnie wybrani przedstawiciele powołali ją do życia. Rada powiatowa uważa się więc za prawne przedstawicielstwo powiatu. Jedynie uchwały Rady powiatowej, mającej sankcję ogółu ludności, mogą być uważane za miarodajne. Rada powiatowa powołuje do współpracy z delegatami swymi wójtów i sekretarzy gminnych, jako ciała doradcze i informacyjne. 4) Reprezentując interesy ogółu ludności i pragnąc, by w pracach Rady powiatowej wzięli udział przedstawiciele wszystkich stanów - zwraca się Rada powiatowa do ziemianstwa z wnioskiem o wybranie do niej 5-ciu delegatów z głosem decydującym. 5) Wybór Wydziału Rady powiatowej zostaje odłożonym do chwili wejścia w jej skład delegatów ziemianstwa. 6) Rada powiatową, uważając miejscowego Komisarza Wojsk Polskich za reprezentanta Państwowości Polskiej, zaprasza go na wszystkie swoje posiedzenia. 7) Rada powiatowa powołuje Komisję, która ma opracować szczegóły zakresu jej działalności i kompetencji. W skład Komisji wchodzi: Ks. Borucki Stanisław, Chomczyński Antoni, Czuba Jan, Iłowiecki Michał, Leszczyński Stanisław, Sadlak Franciszek, Sadlak Jan, Siembierowicz Józef, ks. Szeleźniak i Wrona Michał. Ponadto uchwalono zwrócić się do większej własności ziemskiej o wydelegowanie do niej 3-ch przedstawicieli wybranych z pośród 5 delegatów, mających zasiadać w Radzie Powiatowej. 8) Wnioski w sprawie reprezentacji w Radzie Powiatowej handlu przemysłu i robotników ma opracować Komisya. 9) Delegatom Rady Powiatowej poleca się przedstawić ludności na zebraniach gminnych noworocznych program działalności Rady Powiatowej i objaśnia, że zebrania gminne mogą zamienić obecnie zasiadających

w niej delegatów, o ileby uważały ich za nieodpowiednich. 10) Odnosnie do sprawy aprowizacji i sprowadzenia środków spożywczych zwraca się Rada Powiatowa do Komitetów Ratunkowych gminnych z wnioskiem, by te przyjęły w skład swój delegatów Rady Powiatowej oraz do Komitetu Ratunkowego Powiatowego o przyjęcie Wydziału Rady Powiatowej w jego skład co da Radzie Powiatowej możność kontroli - samym zaś Komitetom Ratunkowym zapewni zaufanie ludności do ich działalności. 11) W sprawie rekwizycji dotyczące czynniki rządowe powinny się odnosić ze swemi zapotrzebowaniami do instytucji reprezentujących społeczeństwo i w porozumieniu z nimi ustanawiać ceny i rozkładać ciężary rekwizycyjne. Instytucje te powinny mieć kontrolę nad przeprowadzeniem rekwizycji. 12) Uwzględniając słuszne zażalenia delegatów Rada powiatowa zwraca się do wójtów, by wznowili działalność Komisji Rolnych, zwłaszcza odnośnie do nierównomiernego wyznaczania kontyngentu dostawy zboża. 13) Rada powiatowa zwraca się do c. i k. Komendy obwodowej oraz do Guberni, by wobec przerażającego braku tłuszczów i rekwizycji masła zostały do użytku ludności otworzone olejarnie. 14) Rada powiatowa ponawia poprzedni swój wniosek do c. i k. Komendy Obwodowej z dnia 3 grudnia b.r., aby wznowiła wydawanie pozwoleń na mienie przez urzędy gminne albo oddała je do załatwienia Komitetom ratunkowym i wchodzącym w jej skład delegatom Rady powiatowej. Ponieważ odwożenie zboża do odległych nieraz o kilkanaście wiorst młynów jest dla ludności uciążliwym - okazuje się koniecznym danie możności korzystania z najbliższych znajdujących się młynów.

1917, nr 4, 04 I. Wydział Budowlany zamierza zalegalizować normalną ustawę spółek budowlanych, opracowywaną przez Centralne Towarzystwo Rolnicze. Na żądanie Komisji Budowlanych w Busku i Krasnymstawie Wydział delegował inżyniera ceramika do zbadania na miejscu gliny, udzielenia wskazówek fachowych i zaprojektowania budowy cegielni.

1917, nr 8, 08 I. (Skrócono) Z Łopiennika Lackiego w pow. Krasnostawskim (kor. wł. „Głosu”). Parafia. nasza, Łopiennik Lacki z wielką nową, w gotyckim stylu budowaną świątynią rozłożona bardzo malowniczo w wąwozie pomiędzy górami, przy szosie lubelsko-zamojskiej, na dwuna-

stej wiorście od Krasnegostawu, a siedemnastej od Piask Wielkich. W roku 1914, przy pierwszej inwazji wojsk, wsie nasze Łopiennik Lacki i Ziemiany, zostały w 3/4 częściach spalone. W roku 1915, przy drugim posunięciu linii bojowej, zostały spalone: Majdan Krzywski, połowa Olszanki, w Nowej Wsi po parę budowli, Dobryniów folwark i kilkanaście budowli we wsi Dobryniów. Rekwizycje były nie mniejsze, jak i w innych miejscowościach. Ludzi w panice przed wojną bardzo dużo wyjechało, ale prawie wszyscy powrócili, z wyjątkiem tych, co poumierali w drodze, i tych kilku rodzin, które zapewne już nigdy nie powrócą. Szkół początkowych mieliśmy zaledwie 3, dzisiaj mamy 8. Jak tylko niewola moskiewska przestała nas gniesić, pomyślałem nad tem, ażeby zorganizować kółko amatorów, dawać przedstawienia i drobne te fundusze użyć na jakieś dobroczynne cele. Nasz wójt, Jan Sadlak, ofiarowując bezpłatnie budynek po młynie motorowym. Po przygotowaniu amatorów, w pierwszy i drugi dzień Wielkiejnocy, a także w niedzielę przewodnią odegraliśmy pierwszy raz od czasów niepamiętnych na tle patryotycznym „Za Sztandarem”. Dnia 14 maja sprowadziłem ręczny kinematograf z obrazami „Życie Chrystusa”, zaś 4 czerwca r.b. odbył się koncert dzieci naszych szkół na biedne dzieci. Dnia 2, 9 i 16 lipca, były odegrane dwie sztuki „Jaśkowe zamysły” w 3 odsłonach i „Błązek opętany” w I odsłonie; dnia 30 lipca grono dzieci przygotowanych przez p. Józefa Górnego, nauczyciela szkoły Łopiennik Ruski, odegrało „Baśń o krasnoludku” w 2-ch odsłonach i „Czy nauka potrzebna” w 2 odsłonach. Dnia 15 października zaraz po sumie, dzieci przygotowane przeze mnie odegrały: „Bolek sierota” w 3-ch odsłonach i „Jasiek ogrodniczek” w I odsłonie. Wieczorem dorośli odegrali: „Jasiek sierota” i „Werbelt Domowy”. W dzień proklamowania niepodległości Królestwa Polskiego, dzieci i starsi powtórzyli wyżej oznaczone sztuki. Dn. 12 listopada grono amatorów starszych odegrało: „Dla szczęścia dziecka” w 4 odsłonach i „Jasiek sierota” w jednej odsłonie. Z wyżej opisanych przedstawień zebrano: 707 koron 21 hal., ponieważ bilety najdroższe są po koronie. Z tych pieniędzy wydano na następujące cele: 100 kor. komitetowi gminnemu na biednych, 127 na zakupienie książek do biblioteki parafialnej, w której mam przeszło 303 dziełka, pewną część,

których otrzymałem od miejscowego ks. proboszcza z Macierzy Szkolnej i z własnej jego biblioteki, a które to książki są chętnie bezpłatnie wypożyczane i czytane przez parafian, 20 kor. dano na ołtarz, 23 kor. 40 hal. komitetowi gminnemu na biedne dzieci, 57 na bibliotekę w Łopienniku-Ruskim, 72 kor. na 20 egzemplarzy gazet tygodniowych, 9 kor, biednym dzieciom na kajety i 84,75 hal. na przerobienie sceny. Pozostałych 233 kor. 99 hal. Wydatki na opłacenie muzyki, afisze, farby, papiery, wypożyczenie opłacenie kinematografu. Ode mnie, jako kierownika, należy się publiczne podziękowanie w pierwszym rzędzie p. Sadlakowi za lokal, amatorom, którzy z zaparciem siebie pracują i nie szczędzą fatygi na próby, panom Ozyrze, honorowemu kasjerowi, Szubie, Piwkowi, pannie Jaroszyńskiej, panom Kiełpszowi i Górnemu. Organista *Adam Barwa*.

1917, nr 17, 17 I. Wydział budowlany G.K.R. poszukuje 3-ch techników budowlanych na wyjazd do Janowa. Krasnegostawu i Kozienic. Wynagrodzenie 500 kor. miesięcznie. Oferty składać należy w Biurze Wydziału Lublin, Krakow. Przedm. 47 w godz. 9 - 2.

1917, nr 30, 30 I. Ze Zjazdu delegatów kółek rolniczych w Krasnymstawie. Lubelski Wydział Kółek Rolniczych w porozumieniu z Ekspozyturą C.T.R. urządził w dniu 24/1 1917 r. Zjazd delegatów Kółek rolniczych w Krasnymstawie. Reprezentowane były kółka: Krupe, Ostrów Folwark, Siennica Różana, Siennica Nadolna, Siennica Królewska I, Siennica Królewska II, Płonka, Małochwiej, Góry, Krakowskie Przedmieście, Zastawie, Surhów, Wólka Kraśniczyńska, Łopiennik, Pilaszkowice,

Gorzków. Zgromadzonych było przeszło 81 osób, w tym 47 delegatów. Zjazd odbył się w sali Stowarzyszenia Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Krasnymstawie.

1917, nr 51, 20 II. Rozszerzone obszary miast. Rozporządzeniem Jeneralnego Gubernatorstwa wojskowego rozszerzono obszary miast: Chełma, Działoszyce i Krasnostawu. Do Krasnostawu włączono wieś Góry, Zadworze wieś i folwark. Włączono również do tych miast wszystkie grunta położone w nowych granicach miejskich, a włączone miejscowości wyłączono z dotychczasowego związku gminnego. Wcielone miejscowości podlegają przepisom, obowiązującym w danym mieście, zachowują jednak swój zarząd i reprezentację aż do wprowadzenia w nich nowej organizacji.

1917, nr 55, 24 II. Jan Siewak uprzejmie prosi W-go księdza parafii Krasnystaw, ziemi Lubelskiej, o łaskawe zawiadomienie matki jego Zofii Siewak ze wsi Wincentowa, iż jest zdrow i dobrze mu się powodzi.

1917, nr 71, 12 III. Wpływ wojny obecnej na ruch ludności. A) W guberni Lubelskiej. Podczas, kiedy Komitety Ratunkowe zajęły się obliczeniem strat w mieniu mieszkańców, kto inny przystąpił do zregestrowania strat, jakie poniosło społeczeństwo nasze w najcenniejszym skarbie narodowym, t.j. w ludności. Dzięki uprzejmości Konsystorza Lubelskiego, który użyczył łaskawie zebranych przez się materyałów, możemy zobrazować chociaż częściowo te straty. I tak, przede wszystkim widzimy raptowne zmniejszanie się z roku na rok liczby urodzonych. Dana dostarczone przez Duchowieństwo wykazują, że:

W Parafiach	Dekanatu	Urodzeń rocznie		
		Przeciętnie z lat 1912-1914	W roku 1915	Lata 1915 do 1912-1914 [%]
w 23 par.	Lubelskiego	6929	5590	80,7
w 8	Lubartowskiego	2359	2942	124,7
w 18	Puławskiego	4718	3905	82,8
w 18	Janowskiego	4103	2972	72,4
w 15	Krasnostawskiego	3582	2731	76,2
w 18	Zamojskiego	5846	2928	50,1
w 9	Biłgorajskiego	2595	1765	68,0
w 13	Chełmskiego	2672	2057	77,0
w 9	Hrubieszowskiego	1445	1027	71,1
w 13	Tomaszowskiego	2008	1373	68,4
w całej guberni	Lubelskiej	36257	27290	75,3

Czyli liczba urodzeń zmniejszyła się o 22,2%. Niezależnie od zmniejszenia urodzeń, powiększyła się śmiertelność, na całej przestrzeni guberni Lubelskiej, jak to wykazuje poniższa tablica:

W Parafiach	Dekanatu	Umierało rocznie		
		Przeciętnie z lat 1912-1914	W roku 1915	Lata 1915 do 1912-1914 [%]
w 23 par.	Lubelskiego	4364	6529	149,6
w 8	Lubartowskiego	1351	2074	153,5
w 18	Puławskiego	2668	3588	134,5
w 18	Janowskiego	2230	2760	123,8
w 15	Krasnostawskiego	2078	3617	174,1
w 18	Zamojskiego	2376	2953	124,3
w 9	Biłgorajskiego	1595	2023	126,8
w 13	Chełmskiego	1448	3181	219,7
w 9	Hrubieszowskiego	897	1700	189,5
w 13	Tomaszowskiego	1318	1663	126,2
W całej guberni Lubelskiej		20325	30088	148,0

Czyli liczba zgonów powiększyła się o 48%. Nie wszystkie parafie dostarczyły wiadomości, ale już z tego materiału, jaki posiadamy, widoczne jest znaczne zmniejszenie się urodzeń i wzrost zgonów. W ciągu 1915 roku ogólna liczba narodzonych katolików zmniejszyła się o 6.967 głów, czyli o 20,3%. Zmniejszenie to nie pochodzi bynajmniej z przyczyny ewakuacji, jakkolwiek ewakuacja ta dotknęła silnie gub. Lubelską, to jednakże odbiła się ona głównie na ludności prawosławnej, tu zaś obliczamy tylko ludność katolicką, emigracja, która nie przekroczyła 4%. Natomiast liczba zgonów wśród tej ludności wzrosła o 48%. Opierając się na danych, dostarczonych przez miejscowe duchowieństwo, opuściło kraj wskutek ewakuacji:

Liczba uchodźców w stosunku % do całej ludności tegoż wyznania wynosi wśród:

W powiatach	Katolików		Prawosławnych
	Polaków	Rusinów	Rusinów
Lubelskiego	2,7		84,3
Lubartowskiego	2,0		100,0
Puławskiego	3,0		100,0
Janowskiego	3,7	50,0	98,8
Krasnostawskiego	6,0		80,8
Zamojskiego	1,8		79,9
Biłgorajskiego	9,1		85,4
Chełmskiego	12,6		90,0
Hrubieszowskiego	6,2	1,1	89,9
Tomaszowskiego	14,5		92,8
W całej guberni	4,7	1,7	88,3

Z dekanatu (powiatu)	Katolików				Prawosławnych		Razem ubyło głów
	Polaków		Rusinów		Rodzin	Głów	
	Rodzin	Głów	Rodzin	Głów			
Lubelskiego	345	4958			42	172	5130
Lubartowskiego	151	1339			4	14	1353
Puławskiego	518	3047			98	839	3886
Janowskiego	386	3318	1	3	24	1897	5218
Krasnostawskiego	993	5419			657	2955	8374
Zamojskiego	652	3774			1048	6631	10405
Biłgorajskiego	930	5688			3057	19681	25369
Chełmskiego	1140	6855			3883	28787	35642
Hrubieszowskiego	423	2052	2	8	5785	32540	34600
Tomaszowskiego	1316	6799	2	2	5088	28310	35111
W całej guberni	6854	43249	5	13	19686	121826	165088

Różnica w uchodźstwie tych dwóch narodowości jest zdumiewająca. Ponieważ nacisk władz rosyjskich na uchodźstwo był jednaki bez względu na jej wyznanie i narodowość, przeto w tej różnicy liczby uchodźców Polaków i Rusinów, upatrywać trzeba coś więcej, niż przypadek, może za probierz niejako przywiązania do ziemi, którą jedni i drudzy uważają za swoją ojczyznę. Po opuszczeniu kraju przez uchodźców wykazanych wyżej pozostało w tych parafiach, które nadesłały sprawozdania: J.W.

Dekanaty (powiatu)	Katolików				Prawosławnych		Razem głów
	Polaków		Rusinów				
	rodzin	głów	rodzin	głów	rodzin	głów	
Lubelskiego	15318	145649			7	32	145681
Lubartowskiego	10474	62585					62585
Puławskiego	14949	95960					95960
Janowskiego	10866	86003	1	3	8	23	86029
Krasnostawskiego	14968	84396			178	699	85095
Zamojskiego	16470	205393			336	1669	207062
Biłgorajskiego	11101	56233			1159	4793	61026
Chełmskiego	7745	47437			534	3170	50607
Hrubieszowskiego	6537	30586	140	710	956	3627	34923
Tomaszowskiego	8069	40837			533	2182	43019
W całej guberni	116497	855079	141	713	3711	16195	871987
% ludności katolickiej		98,6		0,08		1,8	

1917, nr 75, 16 III. Zofja Siewak z Wincentowa, gm. Rudka, powiatu Krasnostawskiego, zawiadamia Jana Siewaka przebywającego przy wojsku rosyjskim, 175 najemny transport 35 batalion, że są na miejscu i zdrowi; prosimy o listy lub wiadomości przez gazety.

1917, nr 84, 25 III. Zawiadomienie. Z dniem 1-go kwietnia r.b. oddziały własne w Krasnymstawie i Opolu Lubelskim sprzedawać będą wszystkie towary wełniane, bawełniane, płóciennne i t.p. hurtowo i detalicznie po cenach ściśle tych samych, co skład główny w Lublinie. Apolinary Schmalhofer.

1917, nr 91, 01 IV. Wybór ławników magistratu w Krasnymstawie. Dnia 28 b.m. odbyło się w Krasnymstawie pod przewodnictwem zastępcy komendanta obwodu majora Burzmińskiego i komisarza cywilnego Piwockiego, posiedzenie Krasnostawskiej Rady miejskiej, na którym dokonano wyboru ławników. Wybór padł na pp. Sekutowicza Włodzimierza, Piechowicza Apolinarego, ks. dziekana Decjusza i Pana Bojarskiego.

1917, nr 92, 02 IV. Władysław Kądzia i Franciszek Kałużny z Bończy, pow. Krasnostawskiego, proszą kogokolwiek, kto by mógł wskazać, czy żyją Łukasz i Franciszek Kądziaki z armii czynnej, i tą samą drogą zawiadomił. Pisma rosyjskie prosi się o powtórzenie.

1917, nr 93, 03 IV. Z podstawowej części statystyki wynika, iż w 27 obwodach, czyli powiatach okupacji austriackiej naliczono w dniu 15 XI 1916 r. 3495476 ludności, w tem 1656400 męskiej,

a 1839076 żeńskiej. Umiejących czytać i pisać w tej masie było tylko 823259 (484177 m. 330082 k.), a więc ledwie czwarta część. Znajomość czytania samego posiadało 394073 osób (156992 m. 237087 k.). Więcej niż połowa dzieci, zostaje bez nauki. Szkół prywatnych nie wykazują wcale powiaty: biłgorajski, buski, hrubieszowski, jędrzejowski, krasnostawski, puławski i tomaszowski. Ochronki ani ogródka freblowskiego dla dzieci nie posiadają ani jednego krasnostawski, tomaszowski i włoszczowski.

1917, nr 103, 15 IV. Jan Magdziarz i Kazimierz Mróz zawiadamiają żony, Katarzynę Magdziarz i Franciszkę Mróz, ze wsi Zaberze i Gorajec, gm. Sułów, pow. Krasnostawskiego, lubelskiej guberni, że obaj zdrowi, na dawnych stanowiskach, mieszkają razem. Proszą czytelników o zawiadomienie żon, a żony o odpowiedź tą drogą. Adres nasz: Rtew, twerskiej guberni, Smoleńska ul., kwartał 126, dom J. R tel.

1917, nr 106, 18 IV. Doktor Karol Zamoyski w Międzyborzu na Podolu, zawiadamia rodziców w Krasnym Stawie, że jest zdrow. Ostatni list otrzymał na wiosnę 1916 roku.

1917, nr 109, 21 IV. Kradzież konia. Antoni Kot, włościanin z kolonii Borki, pow. Krasnostawskiego, zawiadomił władze policyjne, że w nocy z poniedziałku na wtorek b. tygodnia nieznani sprawcy dostali się do stajni za pomocą włamania i skradli konia, maści kasztanowatej wartości około 800 rubli. Władze policyjne wszczęły energiczne dochodzenia śledcze.

1917, nr 112, 24 IV. Wieści z Rosyi. Otrzymał bezpośrednio z Kopenhagi. Stanisław Sobczak, żołnierz telegraficznej rot, 27 batalionu saperów, prosi ks. proboszcza i czytelników parafii Siennica Różana o zawiadomienie żony Józki z Kargulów Sobczakowej, paraf. Siennica Różana, gm. Rudka, pow. Krasnostaw, że zdrow, prowadzi mu się nieźle, znajduje się na froncie. Prosi o wiadomość przez gazety o zdrowiu żony i synka Frania, czy list otrzymałaś przez Szwajcaryę w 1915 r. Ja 16 mies. jak otrzymałem twój list ostatni. Tęsknię za żoną i synkiem. Jestem razem z Jankiem Chwałą z Latyczowa, a z Franiem Franczakiem i Marcinem Domańskim korespondujemy. Od Piotrusia listy otrzymuję. Pozdrowienia dla brata Jana i jego rodziny, siostry Maryńci z dziećmi na Woli i kolegę Ignacego Śliwińskiego; całuję was wszystkich serdecznie.

1917, nr 122, 04 V. Katarzyna Panek z Gielczwi, gmina Wysokie, poczta Krasnostaw, królestwo Polskie, poszukuje męża swego Józefa Panka z rosyjskiej armii czynnej, poczta polowa kancelaryi nr. 21, aprowizacyjny transport, 19 armeński korpus i zwod. Ktoby o nim cośkolwiek wiedział, zechce dać znać żonie. Pisma zakordonowe uprasza się o przedrukowanie.

1917, nr 131, 13 V. Stanowisko polityczne Krasnostawskiego. Dowiadujemy się, że na zebraniu wyborczym do Rady Narodowej przyjęto w Krasnostawskim następującą rezolucję: Zebranie w dn. 29 kwietnia 1917 roku zwołane w Krasnymstawie przez mężów zaufania Rady Narodowej orzekło: 1) wyborów do Rady Narodowej nie przeprowadzać. 2) żądać jak najrychlejszego zwołania sejmiku polskiego dla utworzenia rządu polskiego. Prócz tego uchwalono jeszcze, co następuje: „Zebranie upo-

ważnia p. Jana Sadlaka do odczytania niniejszej deklaracji na plenarnym posiedzeniu Rady Narodowej w dn. 2-im i 3-im maja r.b. Pod deklaracją następuje kilkadziesiąt podpisów przedstawicieli sześciu gmin powiatu Krasnostawskiego:

1917, nr 137, 19 V. Uchwały zebrania polityczno-informacyjnego odbytego w Krasnymstawie w dniu 13 maja 1917 roku. Zebranie odbyte w Krasnymstawie w dniu 13 maja 1917 r. uchwaliło, co następuje: 1) Zażądać realizacji niepodległego państwa polskiego. 2) Jak najrychlejszego zwołania sejmiku dla utworzenia rządu polskiego. 3) Oddania już dziś w ręce przedstawicieli narodu spraw: a) oświaty narodowej; b) sądownictwa; c) skarbu; d) oddania, powołania i zorganizowania armii polskiej, utrzymywanej jedynie przez skarb polski w ręce prawowitego rządu polskiego. Uchwałę podpisało 45 najwybitniejszych włościan i inteligentów z powiatu.

1917, nr 151, 03 VI. Dyrekcja Warszawskiego Towarz. Ubezpieczeń od Ognia niniejszem ma zaszczyt zawiadomić, że celem łatwiejszego i szybszego obsłużenia WW.PP. klientów utworzone zostały w guberni Lubelskiej następujące agencje: Krasnostaw F. Wdowicki.

1917, nr 160, 12 VI. Podoficer Stanisław Piątkowski, zawiadamia swego ojczyma Franciszka i matkę Zofię z Kamińskich, oraz brata Józia i siostrę Maryę (za mężem Mączycha) we wsi Zastawie, pod Krasnym Stawem, że jest zdrow. Prosi o wiadomość z domu przez gazety.

1917, nr 162, 14 VI. Z okazji ślubu swego z p. Katarzyną Zielińską składa na biedną działość „Ratujmy dzieci” 40 kor. i na kościół św. Ducha w Lublinie 10 kor. p. Ignacy Śliwiński z Maciejowa powiatu Krasnostawskiego.

1917, nr 165, 17 VI. Wieści z Rosyi. Drukowane w „Dzienniku Kijowskim” i otrzymane bezpośrednio z Kopenhagi. Żołnierze armii czynnej, z gub. lubelsk. pow. Krasnostawskiego: Jan Podkościelny z Guzówki, par. Turobin, uprasza pp. Starnowskich w Guzówce o łask. zawiadomienie żony, Ewy Podkościelnej i rodzinę, że jest zdrow. Franciszek Gmiter, wieś Małochwiej Mały, gm. Góra, uprasza ks. proboszcza w Krasnostawie o zawiadomienie ojca Wojciecha Gmitra i rodzinę, że jest zdrow. Upraszają o odpowiedź przez Gaz. Polską w Moskwie.

1917, nr 176, 28 VI. Z Krasnegostawu. (Korresp. własna „Głosu Lubelskiego”). Jeden z najurodzajniejszych zakątków Ziemi Lubelskiej nie tylko nie pozostaje w tyle za innymi dzielnicami kraju w dziedzinie pracy społecznej, lecz przeciwnie, w niektórych wypadkach przoduje przed innymi. Jest to zasługą kilku jednostek ze sfer ziemiańskich i miejskich, które dużo czasu i pracy poświęcają, żeby wpływać na rozwój uświadczenia narodowego i społecznego wśród ludności miejskiej i wiejskiej. Świeżo mamy do zanotowania kilka dodatnich faktów z życia naszej okolicy. Otóż we wszystkich gminach zebrane zostały podpisy do adresów, solidaryzujących się z uchwałami krakowskimi z dnia 28 maja r.b. w sprawie zjednoczenia ziem polskich. Adres ten ma być przesłany Prezydium Koła za pośrednictwem G.K.R. w Lublinie. Następnie związek ziemian w Krasnymstawie urządzi w końcu czerwca wycieczkę rolniczą do Czech w celu zwiedzenia tamtejszych wzorowych gospodarstw wiejskich. Wycieczką organizuje p. Stanisław Hempel przy udziale nadp. Gabryela Capa, długoletniego administratora dóbr w Czechach. Wobec tego, iż w Krasnymstawie odczuwa się brak wykwalifikowanych rzemieślników, tutejsza Liga Pomocy przemysłowo-rzemieślniczej z inicjatywy p. Hempla i tutejszej inteligencji zwraca się do rzemieślników z wezwaniem, aby osiadali w Krasnymstawie, gdzie znajdują dogodny teren dla swego fachu. Zainteresowani zechcą się zwracać do p. Stanisława Hempla w Nowinach p. Krasnostaw. Znamiennym faktem jest masowa emigracja żydów na wieś, dowodem czego jest, iż w gminie Rybczewice powiększyła się ich ilość przeszło czterokrotnie. *B.G.*

1917, nr 195, 17 VII. Ogłoszenie. W Powiecie Krasnostawskim będzie do obsadzenia znaczniejsza liczba posad nauczycielskich od nowego roku szkolnego. Podania wnosić do c. i k. powiatowej Komendy w Krasnymstawie, dołączając dowody kwalifikacji nauczycielskiej najdalej do 10/8 b.r.

1917, nr 210, 01 VIII. Teatr w Zamościu. W nadchodzący czwartek t.j. d. 2 sierpnia odbędzie się w Zamościu pierwsze przedstawienie zjednoczonych artystów pod kierunkiem A. Kaczorowskiego. Odegrany będzie obrazek rodzajowy „Ulicznica” oraz wielki dział kabaretowy

w 2 częściach, w którym wykonane będą ostatnie nowości „Warszawskiego Czarnego Kota”. Udział przyjmują artyści scen lubelskich: Janina Wąsowicz, A. Kaczorowski, Czesław Zbierzyński, Jan Nagórski i inni. Następne wieczory odbędą się w Zwierzyńcu, Klemensowie i Krasnymstawie.

1917, nr 216, 07 VIII. Wieści z Rosyi. Drukowane w „Dzienniku Kijowskim” i otrzymane bezpośrednio z Kopenhagi. Julia Kaleniak z synami zawiadamiają Sławomirę Knorek w Dąbrowej Górniczej, oraz córkę Konstancję i znajomych w Krasnym Stawie, że jesteśmy zdrowi i mieszkamy w Jekaterynosławiu, ul. Skwoznaja 17. Lickindorfowie mieszkają na Donie, stacja Wielkoniażeska. Co słychać z Gieniem Lickindorfem. Prosimy o odpowiedź.

1917, nr 259, 19 IX. Z zabrania Ogólnego Lubelskiego T-wa Rolniczego w dn. 31 VIII 1917 r. Przewodniczył w pierwszej połowie zebrania prezes Jan Stecki, w drugiej vice prezes Leon Hempel. Obecnie w Ziemi Lubelskiej Kółek Rolniczych L.W.K.R. jest czynnych: Powstałych samorządnie i wznowionych 15. Uruchomionych przez instruktorów 49, razem 64. Ze względu na trudności komunikacyjne i oddalenie niektórych okręgów Lub. Wydz. Kółek organizuje powiatowe Wydziały Kółek. W chwili obecnej istnieją trzy Wydziały powiatowe w Zamościu, Krasnymstawie i Hrubieszowie.

1917, nr 265, 25 IX. Ofiary. Krasnostawskie grono amatorów sceny składa Kr. 200 (dwieście) na Legionistów w Szczepiornie. Fundusz powyższy osiągnięty z przedstawienia w dniu 26 sierpnia b.r. ze sztuki „Ciotka Karola”.

1917, nr 274, 04 X. Materiały na ubrania i bieliznę poleca dom handlowy Apolinary Schmalhofer w Lublinie. Początkowska No 2, I piętro. Oddziały w Krasnymstawie i Opolu Lub.

1917, nr 284, 14 X. Ogłoszenie. Miasto Krasnostaw zaprasza przedsiębiorstwa (fabryki) elektryczne do składania ofert na oświetlenie miasta, przedmieść i domów, drogą uzyskania koncesji, na określonej ilości lat. Warunki, co do ceny i czasu wykonania muszą być w ofercie wyszczególnione. Termin składania ofert do Magistratu trwa do dn. 15/XI b.r.

1917, nr 296, 26 X. Nowi inspektorowie szkolni. D. 20-go b.m. w departamencie wyznań religijnych i oświecenia publicznego odbyła się

konferencja z udziałem nowo mianowanych inspektorów okręgowych szkolnych w okupacji austriackowęgierskiej. Na konferencji tej udzielono wyjaśnień, co do ustawy szkolnictwa elementarnego i instrukcji dla Inspektorów. Lista nowych inspektorów jest następująca: p. Paweł Klimczuk okręg Puławy-Kozienice, p. Marjan Lubelski pomocnik inspektora szkolnego w okręgu lubelskim; p. Bolesław Kaczorowski - okręg tomaszowski, p. Leon Jasiński - okręg janowski, p. Władysław Matuszkiewicz - okręg biłgorajski, p. Zenon Zaklika - okręg krasnostawski, p. Jan Skowroński - okręg opatowski, p. Jan Kamiński - okręg jędrzejowski.

1917, nr 300, 30 X. Korespondencja z przebywającymi w Rosji. Marianna Pilipczuk z Krasnegostawu poszukuje Bronisławy Szumiło ewakuowanej w 1915 r. do Rosji. Proszę ludzi dobrej woli o wiadomości o niej. Pisma zakordonowe upraszam o przedruk.

1917, nr 310, 09 XI. Krasnystaw. (Koresp. własna „Głosu Lubelskiego”) W Krasnymstawie obchód uczczenia pamięci 100-letniej śmierci Kościuszki, odbył się podług ułożonego przez komitet obchodowy programu. Na kilkanaście dni przed obchodem rozpoczęto sypanie kopca na wzgórzu pod miastem, zaś 14 października rozpoczęły się uroczystości obchodowe od oświetlenia kopca o godz. 7-iej wieczorem i odśpiewania pieśni patryotycznych przez chór kościelny. Następnie 15-go paźdz. o godz. 9-iej rano została odprawiona msza żałobna za Kościuszkę i poległych za wolność Ojczyzny przez ks. Dziekana Decyusza, o 11-iej godz. uroczysta suma przez ks. Szepietowskiego z kazaniem wygłoszonym przez ks. Decyusza. Po sumie ruszył pochód do kopca, poczem odbyło się poświęcenie kopca i krzyża. Pochód otwierała banderya 50 koni z p. Budzyńskim na czele w strojach ludowych, następnie postępowali: straż ogniowa miejska, kosynierzy, szkoły ludowe, gimnazjum męskie i żeńskie, związki młodzieży, ligi kobiet miejskie i wiejskie, rada miejska, przedstawiciele komendy powiatowej, przedstawiciele ziemian, duchowieństwa, tłum ludu około 8.000. Porządek panował wzorowy, nastój uroczysty i podniosły. Na kopcu przemawiali: ksiądz Szepietowski i włościanie p.p. Jan i Franciszek Sadlacy. Po przemówieniach na kopcu odśpiewano „Rotę” Konopnickiej i inne pieśni patryotyczne, a następnie pochód

wrócił pod kościół i tam się rozwiązał. Miasto przybrało wygląd odświętny i było przybrane flagami, emblematami i portretami Kościuszki. Odczyt wygłosił mecenas Sukutowicz, a wieczorem odbyło się w budynku straży ogniowej uroczyste przedstawienie z nadzwyczaj bogatym programem. Celem uczczenia pamięci, 100-letniej śmierci Kościuszki, została otwarta bursa przy szkole realnej dla biednych uczniów synów włościan; miejscowa ludność dobrowolnie opodatkowała się na koszt utrzymania bursy.

*Opracował dr Kazimierz Stolecki
Ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Wojewódzkiej
Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego
w Lublinie (pisownia oryginalna).*

siążki nadesłane

Wojciech Bieluń „Targosz”, **„Generacja 47”**, wiersze, ASTRUM, Wrocław 2020, ss. 114;

Krzysztof Kulig, **„Nikiforyzmy czyli zapiski niekontrolowane”**, wiersze, Lublin 2020, ss. 98;

Agnieszka Markowicz, **„Papa, can you hear me?”**, album, oprawa literacka Ewa Kłajman-Gomolińska, opracowanie Angelika Maria Gomolińska, RAMSKO.COM, Olsztyn 2020, ss. 63;

Grzegorz Brzysko, **„Chmielaki Krasnostawskie. 50 lat”**, album, Miasto Krasnystaw, 2020, ss. 120;

„A nad śnieg wybieleję”, antologia poezji religijnej, wybór Waldemar Taurogiński, TAWA, Chełm 2020, ss. 152;

„Ziemia nad błękitem”, antologia poetów siennickich, wybór Andrzej David Misiura, Centrum Kultury, Siennica Różana 2020, ss. 300;

„WAK-ART”, album Wakacyjnej Akademii Kultury 2020, Centrum Kultury w Siennicy Różanej, ss. 88.

Jarosław Petrowicz

Uchwycone w lirycznym obiektywie



Pierwsze moje skojarzenie ze stacjami wiąże się z Drogą Krzyżową. Jednak wiersze z ostatniego tomu Jana Henryka Cichosza w bezpośredni sposób do niej się nie odnoszą. Stacje w tomie o tym tytule to zatrzymanie, zastanowienie się, ujęcia chwil ulotnych. Tak jak pociąg zatrzymuje się na stacji, tak człowiek zastęga czasami w momentach zamyślenia, wspomnienia, poetyckiego odkrycia, olśnienia czy po prostu refleksji. Coś mu przyjdzie na myśl, coś zauważy, coś sobie przypomni i nie daje mu to spokoju, każe stawiać pytania i na nie odpowiadać. Takie chwile w tomie pielęgnuje i utrwała Jan Henryk Cichosz. Poeta z dorobkiem kilkunastu tomów wierszy zatrzymuje się zatem, by powiedzieć: „Zatrzymajcie się! Nie pędźcie tak, bo to nie ma sensu! Przyjrzyjmy się sobie i światu!”.

Stąd znamienne wydają się wiersze „Stacja Chwila” i „Stacja Moment”. Pierwszy stanowi miniaturę, obraz poetycki, przedstawiający kobietę podnoszącą dzban wody, a nad nią zastęga obłok i frunąca do ula pszczoła. Warto dostrzec to piękno. Jest też bliźniaczy wiersz „Stacja Moment”, w którym bohater liryczny po naciśnięciu klamki i uchyleniu drzwi widzi dzban pełny pamięci i stoi przed nimi oniemiały, pamięć ożywia się i zaczyna dominować nad rzeczywistością. Inne takie chwile to oczywiście momenty twórczości, pisania, kaligrafowania niemal tekstów poetyckich. W liryku „Stacja Wiersz (zamiast wstępu)” poeta zwierza się z tego, że poezja nie daje mu spokoju, nie daje się uładzić, przygłaskać, wiersz nie daje spać i nie sposób nauczyć się go na pamięć, gdyż staje się nieuchwytny. Ponadto zdaje się czuć, co może zawładnąć twórcą. Sztuka poetycka bierze niejako poetę we władanie. Najbardziej podoba mi się „Stacja. Przed napisaniem wiersza”, w której poeta patrzy na wszystko oczami dziecka i odkrywa dawny świat.

Pamięć i przeszłość jakby wdzierały się w teraźniejszość i chciały dla siebie znaleźć w niej miejsce. Ważne w poezji Jana Henryka Cichosza motywy to także mapy i odkrywanie stron

z dawnych lat. Wśród nich znajduje się Wielobycz - miejsce urodzenia poety. Tekst o tym tytule zadeptykowany siostrze, wskazuje też na trudności aktu twórczego i refleksję na temat przemijania, Boga, który *ma w dłoniach powrót czasu...* Bo ten czas jest chyba kluczowym tematem całego tomu. W „Stacji Rysopis” poeta przedstawia siebie jako bezbronnego wobec losu: *Oto stoję przed Tablicą Wielką z okruszkiem/ kredy na kredyt...*

Wśród rzeczy, których zadaniem wydaje się utrwalenie chwili, a więc zatrzymanie czasu, znajdują się fotografie. Bohater chodzi zatem ze znalezionym na strychu starym zdjęciem w dłoń, ale nie może dowiedzieć się kogo ono przedstawia. To też stanowi powód do refleksji na temat trwałości życia. Można snuć domysły, ale to na nic się nie zda... W liryku „Stacja Nie Miałem Odwagi” mowa jest z kolei o niezrobionych dwóch zdjęciach z pogrzebu sąsiada i o tym, że czasem nic nie pozostaje, *Szkoda, że za chwilę śnieg zasypie wszelkie ślady...*

Wśród zatrzymanych chwil ważne wydają się również wydarzenia z historii tej najbliższej, lokalnej i rodzinnej, a zatem znaczące są takie miejsca, jak wspomniana Wielobycz, Izbica, Gorzków. Są przywołane i zatrzymane chwile z dawnych lat. Upływ czasu odmienia je także. Powroty do kraju lat dzieciennych mogą być rozczarowaniem albo odkryciem, że wszystko się zmieniło. Jednak życie ciągle trwa i warto doceniać to, że ciągle kryje przed bohaterem niespodzianki, jak na przykład w wierszu „Stacja. Nowe Drzwi”.

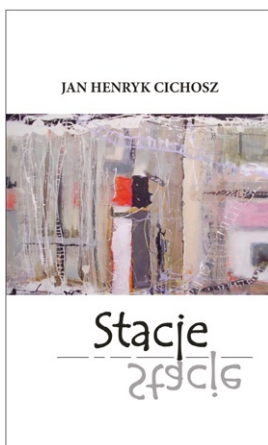
W „Stacji Mojej Mamie na Dobranoc” bohater, składając życzenia dobrych snów, przywołuje obraz z przeszłości, kiedy miał siedem lat, a mama trzydzieści. Oto wędrują w maju na odpust do Gorzkowa, żyje cała rodzina, ksiądz Roczon wygłasza poetyckie kazania, a Cyganie ciągną drogą. Ale tego świata już nie ma. Nie ma też rzeczywistości przedstawionej w liryku „Stacja Wiersz Sentymentalny”. *Coraz częściej budzę się w środku tego wiersza/ przed każdym jego przecinkiem kropką/ i zamyśleniem tak jakby to wszystko miało mnie/ zaprowadzić do początku...*

I trochę tak jest, że „Stacje” paradoksalnie stają się podróżą do źródeł czasu, wędrówką pod prąd, zmierzaniem na przekór prawom i realiom. Nie należy się temu dziwić. Mamy bowiem do czynienia ze sztuką poetycką, aktem twórczym,

kreacją lirycznego świata. Poezja to wartościowa. Wśród inspiracji literackich dostrzegam „Chwile” Wisławy Szymborskiej i poezję Piotra Szewca. Jednak mieszkający w Krasnymstawie autor „Krajobrazów pamięci” mówi swoim osobnym głosem. Jan Henryk Cichosz skończył już siedemdziesiąt lat, a od czterdziestu pięciu zajmuje się literaturą. Publikował w wielu czasopismach literackich i zdobył ponad trzydzieści nagród w ogólnopolskich konkursach poetyckich.

Ostatni tom został pomysłowo i estetycznie wydany. Pod względem tematyki i formy stanowi integralną całość. Chociaż każdy wiersz „na osobności” jest piękny, to przecież liryki, wzajemnie dopełniając się, powielają to piękno, przekazując artystyczną prawdę o rodzinnej ziemi, jej historii i mieszkańcach. Jest to poezja ceniąca sobie prywatność, osobista, spokojna i cicha. W neurotycznej rzeczywistości, która nas otacza, to są zalety...

Jarosław Petrowicz



Jan Henryk Cichosz, „Stacje”, Wydawnictwo TAWA, Chełm 2019, ss. 24

Jan Henryk Cichosz

Stacja Incognito

Pojechałem raz jeszcze aby spotkać siebie ale tam mnie już nie było. Droga pachniała innym językiem. Pamiętam jak ostatni raz szedłem tędy z ojcem, to znajomy jastrząb wilga i dzięcioł jeszcze nie miały siwych piór i wszyscy mnie znali... i ja ich znałem. Teraz nawet bez maski jestem tutaj incognito.

Małgorzata T. Skwarek-Gałęska - mieszka i pracuje w Łodzi. Organizuje spotkania poetyckie w ramach wymyślonych przez siebie projektów: Katamaran Literacki MTS-G i Stolik Poetycki, złoty poetów i biesiady literackie. Współpracuje z fundacjami i stowarzyszeniami, szkołami, przedszkolami, bibliotekami, domami kultury i grupami literackimi. Prowadzi i organizuje warsztaty, spotkania, koncerty. Uczestniczy w pracach jury konkursów literackich, recytatorskich, krasomówczych, piosenki poetyckiej i czytelniczych. Wydała kilkanaście zbiorów poetyckich, między innymi: „Biała róża to senne marzenie” (Łódź 1992), „Świat smakuje lepiej w całości” (Bydgoszcz 1992), „Dom na gruzach bajki” (Łódź 1995), „Zza zakrętu” (Łódź 2006), „Mosty bez poręczy” (Łódź 2007), „Być” (Łódź 2011), „...i...” (Łódź 2011), „Szable i róże” (Łódź 2013), „Rzeczywistość” (2016), „Codzienne i niecodzienne” (2018), „Trzy” (2019). Współautorka książki „Łódzkie czary-mary”. Laureatka kilku konkursów. Jej wiersze i opowiadania były drukowane w czasopismach i antologiach. Sama również wymyśliła i redagowała kilka antologii i almanachów, np. almanachy Złotów poetyckich, almanach Poetyckiej Bramy Łódź-Bratysława. Tłumaczona na języki: serbski, włoski, angielski, niemiecki, telugu, słowacki. Tłumaczyła z języka słowackiego. Należy do Związku Literatów Polskich i Gdańskiego Klubu Poetów. Pełni funkcję prezesa Oddziału Łódzkiego ZLP.

Chętnie włącza się we wszystkie działania społecznikowskie. Jako członek Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich brała udział w akcji czytania w łódzkich domach dziecka. Od wielu lat bierze udział w kampanii Cała Polska Czyta Dzieciom. Uhonorowana: dwukrotnie Nagrodą Prezydenta Miasta Łodzi, Nagrodą Sejmiku Województwa Łódzkiego, odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Otrzymała także certyfikat Lider Społeczno-Oświatowy przyznawany przez Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego oraz medal Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Małgorzata T. Skwarek-Gałęska

nocą

najczulej wtulona
w twój oddech
zaokrąglam przestrzeń
wyglądam ciemność
słucham opowieści
białych róż
zapląuję myśli
w zasłonach
dbam o szamoczące się
w snach wiersze

jestem szeptem

rozmowa

porozmawiaj ze mną
muzyko
wytocz świat
niczym brzuch instrumentu
wplącz się we włosy
zajrzyj w oczy
wypełnij przestrzenie
sylwetki wciąż niesyte
drżące pizzicato
wsparte o kręgosłup
podtrzymuje puls
przecięty
płynnym ruchem smyczka

una corda

czule światło kreśli
nazywa kształt biodra
ramienia
rozdziiera materiał
smyczkiem

po tej i tamtej
stronie ciemności
cantabile

staje się



brak

gdy cię nie ma
na wyciągnięcie dłoni
lub słowa
to bardzo cię nie ma
organizm przestawia się
na odwyk
błądę
korytarzami lęku
dzień
przykłada słońce
do skroni

światy jednocześnie

przez okna kałuż
zagląda zieleń
stare drzwi tajemnicy
zmurszały
ciągle maskuje je
chora farba
ranne mury
oklejone plastrami światła
uśmiechają się
otwartą bramą
szczerzą zębami cegieł

taka gra

światło

śledzi czule ślady
nocy na skórze
bada łakomie

spłoszone oddechem
potyka się o rąbek snu
wpada w zmarszczkę

silniejsze
dzieli nasze myśli
skazując na osobność

kamienny anioł

głaszcze tulące się powietrze
troskliwie osłania pajęczę nici
wypatruje żuczych ścieżek
bawią go mrówki
niosące ciężar świata

w mchu oblicza
w pleców nachyleniu
w szepcie zastygłym
na kamiennych wargach
pogodzenie

patrzy pustymi oczami
wieczności
żał że nie może
spojrzeć w słońce

na marginesie dnia

wyposzczone strachy
przyczepiają się niby osty
do czerwieni horyzontu
winieta rośnie nie bacząc
na wystawione łokcie chmur
głodna ciemność
pochłania emocje
sączące się ze ścian
niecierpliwu stukot
tramwaju
rozcina opowieść

na bruku

może to był gołąb
a może anioł
po jednym skrzydle
trudno poznać
ale krawędź bólu
wciąż świeża
broczy światem

pełnia

wpada do pokoju
kładzie się
nagim srebrem
na ciepłej podłodze
rozgaduje cudzym
blaskiem
szepcze gorączkowo
po korytarzach myśli
aż rozdzwonią się
alarmy
przeciążonych neuronów

Dobrodziejom „Nestora” z podziękowaniem

Szanowni Państwo, na początku roku wystowaliśmy długo odkładany apel o pomoc finansową na opłaty drukarskie dla naszego czasopisma, które pozbawione zostało na 2020 rok niewielkiej, ale przydatnej dotacji Starostwa Krasnostawskiego. Odpowiedź Państwa była wspaniałym świadectwem dojrzałości i lokalnego patriotyzmu. Otrzymaliśmy wpłaty pozwalające na wydrukowanie dwóch wydań „Nestora”, za co podziękowania złożyliśmy na łamach 2(52) numeru.

Ostatnie miesiące sprawiły nam kolejną miłą niespodziankę. Jak widać Czasopismo artystyczne „Nestor” nie tylko nam leży na sercu. Tym razem Wasze wpłaty wyniosły 1925 złotych i pozwolą przetrwać naszej historii kolejne trudne chwile. Przyczynią się do upublicznienia szeregu oczekujących bezcennych wspomnień i dokumentów jako świadectwa lokalnej kultury. Dziękujemy w imieniu Czytelników i zespołu redakcyjnego za ten nieoceniony gest następującym darczyńcom: Maria Węgrzyn-Bodnar (Sanok), Jadwiga Niwińska (Pruszków), Waldemar i Zygmunt Staszewscy (Gliwice), Waldemar Seroka (Izbyca), Barbara Rusinek-Zdun (Ciechanów), Andrzej Kowalski, Tamara i Stanisław Pyśniakowie (Krasnystaw), Jacenty Jarocki (Lublin), Monika Nagowska (Krasnystaw), Mirosław Iwańczyk (Krasnystaw).

*Z szacunkiem
Andrzej David Misiura*

Janusz Wanot

Pływający luksus Część I



Statki pasażerskie

Zastanawiałem się nad związkami Krasnogostawu z tymi fantastycznymi statkami, o których zamierzam właśnie napisać. Ale czasowa odległość pomiędzy moją młodością nad rzeką Wieprz, w której nauczyłem się pływać, po której pierwszy raz pływałem pontonem w trakcie wypraw wędkarskich i po której nieco później usiłowałem równomiernie wiosłować na kajaku w pobliżu mostu a tymi luksusowymi statkami jest tak duża i skomplikowana, że chyba nie można jej tak po prostu opisać. Muszę więc koncentrować się przede wszystkim na osiągniętym celu - na luksusowych statkach, które - dla ich zrozumienia - muszą być przedstawione z pewnym tłem historycznym.

Luksusowe statki pasażerskie

Określenie „luksus” w połączeniu ze statkami używane jest dosyć często, aczkolwiek prawie wyłącznie w przypadku statków pasażerskich i bardzo dużych jachtów. Ponieważ luksus jest słowem wyrażającym pewną ludzką emocję, więc jest bardzo trudny lub wręcz niemożliwy do zdefiniowania i trzeba go rozumieć zawsze w sposób relatywny. Już grecki historyk Plutarch (45-125) opisał luksusowy statek pływający po Nilu i należący do słynnej egipskiej królowej Kleopatry (69-30 p.n.e.). Przed prawie stu laty odnaleziono w jeziorze Nemi, niedaleko Rzymu dwa ogromne wraki statków wybudowanych dla cesarza Kaliguli (panował w Rzymie w latach 37-41), których nie tylko wielkość była wprost nieprawdopodobna, ale były one także luksusowo wyposażone i pełniły dodatkowo rolę świątyń bogini Diany. Można więc przy podobnych przykładach odnaleźć w historii. Jednak statki te zapewne nie odpowiadałyby dzisiejszemu rozumieniu luksusu. Odczucie luksusu zmienia się wyraźnie w czasie.

Honoriusz Balzac (1799-1850) powiedział, że istnieją trzy ideały piękności: kobieta w tańcu, rumak pełnej krwi w galopie i fregata pod pełnymi żaglami. Pojęcie luksusu na statku łączy się zazwyczaj automatycznie z pojęciem wygody i piękna, to znaczy z tym, co określamy architekturą statku. Za prekursora architektury statków uznaje się szwedzkiego inżyniera Fredrica Henrica Chapmana (1721-1808), który jako pierwszy w słynnej książce wydanej w 1768 roku „Architectura Navalis Mercatoria” zajmował się architekturą statków, czyli w tamtym czasie pięknem dawnych żaglowców.

Pod koniec XIX wieku statki żaglowe zostały praktycznie wyparte przez statki z pędnikami śrubowymi napędzanymi różnymi typami maszyn parowych. W tym czasie były to jedynie pasażerskie statki liniowe obsługujące najczęściej linię między Europą i Ameryką Północną. Najbardziej reprezentacyjne z nich posiadały oprócz klasy drugiej i trzeciej także luksusową jak na tamte czasy klasę pierwszą. Wyposażenie wnętrza klasy pierwszej przypominało zazwyczaj umeblowanie pałaców.



Wnętrze statku pasażerskiego „Mauretania” z 1907 roku
(źródło: <https://www.urbanghostsmidia.com/wp-content/uploads/2013/09/rms-mauretania-first-class-lounge.jpg>).

W okresie międzywojennym Polska posiadała sześć pasażerskich transatlantyków. Jako ostatnie zostały nabyte w 1936 roku dwa bliźniacze statki „Piłsudski” i „Batory”, które były zbudowane specjalnie dla polskiego armatora Gdynia-Ameryka Linie (GAL) we włoskiej stoczni Cantieri Riuniti dell Adriatico w Monfalcone. Te wszystkie statki służyły przede wszystkim do przewozu emigrantów z Polski do Ameryki i dla tej grupy pasaże-



Kabina statku pasażerskiego „Titanic” z 1912 roku
(źródło: <https://www.die-trends.com/wp-content/uploads/sites/5/2019/11/10-1.jpg>).

rów specjalne luksusy nie były potrzebne. Dlatego również na statkach „Piłsudski” i „Batory” w założeniach projektowych miały być jedynie klasa II/turystyczna (370 pasażerów) i III (400 pasażerów). Jednak w końcowej fazie budowy armator zdecydował się na wydzielenie na tych dwóch nowych statkach bardzo małej klasy I (46 pasażerów). Projekt wnętrz wykonał architekt włoski zaproponowany przez stocznnię Giovannie Zoncada. Armator nie był jednak całkowicie zadowolony z zaprojektowanych wnętrz, gdyż GAL razem z władzami Polski powołał specjalną podkomisję artystyczną w celu poprawy projektu włoskiego architekta. W skład tej komisji weszli liczni znani polscy architekci i plastycy - profesorowie wyższych uczelni artystycznych, którzy dokonali poprawy lub uzupełnienia architektury najważniejszych wnętrz tych statków jeszcze w trakcie ostatecznego ich wyposażania w stoczni. Była to pierwsza duża praca polskich artystów w tej nowej dla nich i praktycznie całkowicie nieznannej dziedzinie. Po artystycznych uzupełnieniach wnętrz GAL używał dla tych dwóch nowych statków mających po 160 m długości pasujący slogan reklamowy „160 metrów komfortu”.

Kiedy skończyłem 14 lat, otrzymałem w prezencie urodzinowym od rodziców, którzy dobrze znali moje zainteresowania do wszystkiego, co pływa, książkę „Architektura okrętów”. Było to jej drugie wydanie z roku 1965 i zdecydowanie lepsze od pierwszego z roku 1959. Autorem książki był Witold Jan Urbanowicz (1905 Baku, Rosja - 1998 Gdynia) - polski inżynier budowy okrętów,



„Batory” w 1936 roku - kawiarnia (źródło: http://paimedia.pl/historia/res/ms_batory_024.jpg).



„Batory” w 1936 roku - kabina I klasy (źródło: <http://bi.gazeta.pl/im/fb/68/10/z17206779Q,Kabina-I-klasy-na-Batorym-.jpg>).

architekt i profesor na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Prof. Urbanowicz wraz z kilkoma innymi okrętowcami z Zachodniej Europy uznawany jest za głównego na świecie twórcę nowej dziedziny naukowej nazywanej właśnie architekturą okrętów.

W 1973 roku rozpocząłem studia w Instytucie Okrętowym Politechniki Gdańskiej (PG) i trochę w nietypowym tempie zostałem już na pierwszym roku studiów wybrany przez kolegów na prezesa Koła Studentów Techniki Okrętowej PG KORAB. W strukturach zarządzających KORABIEM byłem praktycznie prawie do końca moich studiów. Ta zrzeszająca tylko polskich studentów Wydziału Budowy Statków



organizacja powstała w 1924 roku na niemieckiej politechnice w Wolnym Mieście Gdańsku. KORAB był całkowicie niezależną organizacją posiadającą cały czas osobowość prawną i w ogóle najstarszą organizacją studencką w Polsce, która działała w sposób ciągły. Mimo, że była to całkowicie polska organizacja, nie została ona zdelegalizowana nawet w czasie II wojny światowej przez ówczesne władze hitlerowskie w Gdańsku. Jej delegalizację i kilkuletniego zawieszenia dokonały dopiero polskie władze komunistyczne 13 grudnia 1981 roku, wprowadzając stan wojenny.

Urbanowicz studiował budowę statków jeszcze przed II wojną światową właśnie w Gdańsku i był również członkiem i działaczem tej organizacji. KORAB organizował corocznie duże spotkania „Starych Korabiorców” i moim obowiązkiem jako prezesa było osobiste zaproszenie na to spotkanie najważniejszych jego uczestników. Pewnego dnia wspiąłem się więc ogromnymi, niemal pałacowymi schodami, na najwyższe piętro gmachu głównego Politechniki Gdańskiej, gdzie mieścił się Wydział Architektury i oczywiście znajdował się gabinet profesora Urbanowicza, w którym było nasze umówione spotkanie - pierwsze i jedne z wielu naszych późniejszych spotkań. To pierwsze spotkanie zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Kiedy wszedłem do środka, od razu uderzyła mnie wielkość, a przede wszystkim wysokość jego gabinetu. Stojąc przy drzwiach zaskoczony architekturą jego wnętrza, nie mogłem dostrzec sufitu, a nad moją głową rozpinął się na całej szerokości niby-drewniany sufit - interesująca konstrukcja specjalnie tam zbudowanej drewnianej antresoli z równie drewnianymi schodami prowadzącymi w dół do podłogi gabinetu. Sztalugi z obrazami stojące na tej nietypowej antresoli emanowały z góry artystyczny nastrój na cały ten duży pokój. W głębi, za wielkim drewnianym biurkiem stojącym obok dużego starego okna typowego dla architektury tego najstarszego budynku Politechniki Gdańskiej siedział zaczytany w jakiejś książce profesor. Kiedy wstał przy powi-

taniu, to jego wysoka, smukła, dostojna sylwetka wypełniła obniżoną antresolą wysokość tego pokoju i przypominała mi trochę znaną na świecie sylwetkę francuskiego generała i prezydenta Charles'a de Gaulle'a. Jego twarz zdominowana dużymi oprawkami okularów patrzyła z uwagą w moją stronę.



Prof. Witold Urbanowicz (źródło: https://www.gedanopedia.pl/images/2/26/Urbanowicz_Witold.JPG) i jego słynna książka.

Urbanowicz w 1934 roku odbył praktykę studencką w stoczni Chantiers de Penhoët w Saint-Nazaire (Francja) przy budowie bardzo słynnego francuskiego pasażerskiego transatlantyku „Normandie” (pływał w latach 1935-1942). W tamtych czasach statek ten był niezwykle duży, gdyż miał ponad 313 m długości, 36 m szerokości i posiadał kabiny: klasy I (848 pasażerów), klasy turystycznej (670 pasażerów) oraz klasy III (454 pasażerów). Ówczesna prasa określała go jako „statek, na któ-



„Normandie” (1935 rok) - foyer. Pasażerowie klasy I oczekują przy smalltalk na wejście do restauracji (źródło: <https://www.dailymail.co.uk/news/article-6876263/From-floating-palace-scrappyard-Fascinating-images-SS-Normandie.html>).

rym wynaleziono luksus". Ta praktyka musiała bardzo wpłynąć na dalszy zawodowy rozwój młodego studenta Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej.



„Normandie” (1935 rok) - sypialnia w luksusowej Suite (źródło: <https://i.pinimg.com/originals/6d/d3/34/6dd3343bef585d8db481e4c36bd760b2.jpg>).

W czasie naszego pierwszego spotkania, a także w czasie kilku dalszych w następnych latach rozmawialiśmy prawie cały czas o statkach, o dawnych historiach na naszym bardzo starym Wydziale Budowy Okrętów oraz oczywiście o architekturze statków. O pięknych sylwetkach wielkich i dumnych statków pasażerskich i o ich imponujących i w dużym stopniu właśnie luksusowych wnętrzach. Mówił najczęściej prof. Urbanowicz, a ja słuchałem. Były to dla mnie prywatne wykłady z tej dziedziny u tak na całym świecie słynnego profesora. Jedną z tez, która przewijała się często w jego wypowiedziach była konieczność nauczania architektów okrętowych zrozumienia podstaw technicznych projektowania statków, jak również nauczania inżynierów budowy okrętów wycucia piękna architektury, wycucia piękna wypływającego ze sztuki. Chyba do dziś nigdzie nie zrealizowano jednak w pełni tego dydaktycznego konceptu profesora. Przyszłe moje prace pokazały jak prawdziwa i ważna była i jest nadal jego teza. Po tych nietypowych wykładach u profesora Urbanowicza ja sam zacząłem systematycznie pogłębiać wiedzę o architekturze - fantastyczna zabawa. Prof. Urbanowicz za swoje wielkie zasługi w dziedzinie architektury okrętów otrzymał w 1991 roku tytuł doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej.

Latem 1983 roku, po długich przygotowaniach razem z moim przyjacielem ze studiów Andrzejem Nadwornym (1953-2020) założyliśmy w Gdańsku biuro projektowania statków. Firma nosiła nazwę „Naviprojekt” i była pierwszą niepaństwową firmą w Polsce projektującą zarówno statki śródlądowe jak i morskie, a prawdopodobnie była pierwszą nawet w całym bloku państw socjalistycznych. Andrzej został prezesem, a ja byłem jego zastępcą na pół etatu. Nie mogłem nowej firmie poświęcić więcej czasu, gdyż pracowałem nadal w Instytucie Okrętowym Politechniki Gdańskiej, gdzie zupełnie niespodziewanie powierzono mi w tak młodym wieku (27 lat) dodatkowo samodzielne prowadzenie wykładów z „hydromechaniki ogólnej i okrętowej” dla 5. i 6. semestru studiów dziennych magisterskich na PG, które prowadziłem przez kilka lat, aż do czasu wyjazdu z Polski. Była to dla mnie absorbująca czas i uwagę praca.

„Naviprojekt” rozwijał się bardzo dynamicznie i w drugim roku działania w firmie było zatrudnionych 30 inżynierów budowy okrętów, a z około 100 innymi inżynierami pracowaliśmy na podstawie umowy-zlecenia. Ten dość imponujący rozmiarami zespół fachowców pozwalał nam na realizowanie nawet dosyć dużych, ambitnych projektów. Chyba właśnie z tego powodu doszło do nas dosyć niespodziewanie bardzo nietypowe zapytanie ofertowe. Pewien agent z Zachodu szukał biura konstrukcyjnego, które wykonałoby projekt jachtu motorowego o długości około 50 metrów dla jakiegoś, nieokreślonego w zapytaniu, arabskiego szejka. Wiedzieliśmy, że takiego projektu jeszcze nikt nie realizował w Polsce i nasze emocje sięgnęły szczytu. Chcieliśmy bardzo wykonać takie fantastyczne zadanie. Od tego momentu myślałem chyba tylko o tym projekcie, a to, że zdawałem sobie sprawę z trudności, rozpalało jeszcze bardziej moją fantazję i zapalał do takiej pracy. W bardzo wąskim kręgu pracowników zaczęliśmy dyskutować najróżniejsze problemy związane z takim nietypowym projektem. Planowaliśmy w tych rozmowach różne luksusowe warianty wnętrza tego superjachtu i oczywiście odpowiednią architektonicznie sylwetkę zewnętrzną. Im dłużej dyskutowaliśmy,

tym bardziej piętrzyły się przed nami najróżniejsze trudności. Przecież nie był to projekt statku handlowego, a tym bardziej jakiejś śródlądowej barki. Podobnie jak ja, także pozostałe osoby w firmie zapaliły się do tego interesującego zadania.

W trakcie dyskusji dotarła do nas dodatkowa informacja od agenta, że należy w projekcie uwzględnić to, że szejk będzie podróżował tym jachtem ze swoim bratem. Znowu zaczęliśmy się zastanawiać, jak powinien wyglądać taki jacht umożliwiający podróże i wspaniały wypoczynek dla trochę większej rodziny. Gdzie powinny się na pokładzie znajdować i jak powinny wyglądać apartamenty szejka i jego brata? Aby nikt z nich nie czuł się pokrzywdzony, sądziliśmy, że muszą one znajdować się gdzieś blisko siebie. Kilka dni później agent musiał się zorientować, że nasze rozważania nie są całkowicie zgodne z jego założeniami, gdyż dosłał nam dodatkowe wyjaśnienie. Wszystkie pomieszczenia dostępne dla brata, łącznie z korytarzami i klatkami schodowymi, którymi on mógłby się poruszać, muszą być rozdzielone specjalnymi pustymi przestrzeniami od pomieszczeń używanych przez szejka, gdyż istnieje obawa, że brat może podłożyć bombę na pokładzie. „To musi być strasznie miła rodzinka planująca przejażdżkę superjachtem po morzu!” - pomyślałem wtedy.

W tym momencie zrozumieliśmy wszyscy, że to nie jest projekt dla nas, że nie wiadomo jakie jeszcze problemy mogą się pojawić przy jego realizacji i wycofaliśmy się z honorem z dalszych rozmów na ten temat. Była to niezwykle mądra decyzja. Kiedy wiele lat później w Niemczech brałem udział przy konstruowaniu gigajachtów motorowych, to poznałem dokładnie niezwykle poważne problemy związane z takimi projektami. Jestem przekonany, że ani wtedy, ani nawet dzisiaj żadne biuro projektowe w Polsce nie było i nie jest w stanie podjąć się takiego skomplikowanego zadania.

W 1996 roku założyłem pod Hamburgiem własne biuro projektowe, w którym pracuję do dziś. Powoli zaczęły się pojawiać nowe dla mnie projekty, w których coraz mocniej dominował czynnik luksusu. Co to takiego jest luksus? Luksus jest

wprawdzie pojęciem abstrakcyjnym, ale inżynier musi planować konstrukcję całkowicie realnie. Jak można więc zdefiniować go liczbami lub wzorami, tak aby dawał się optymalnie uwzględniać w inżynierskich pracach projektowych i konstrukcyjnych? Tego typu pytania gnębiły mnie coraz częściej. Stopniowo moja praktyka inżynierska odkrywała przede mną tajemnice definicji luksusu przynajmniej dla statków pasażerskich i bardzo dużych jachtów.

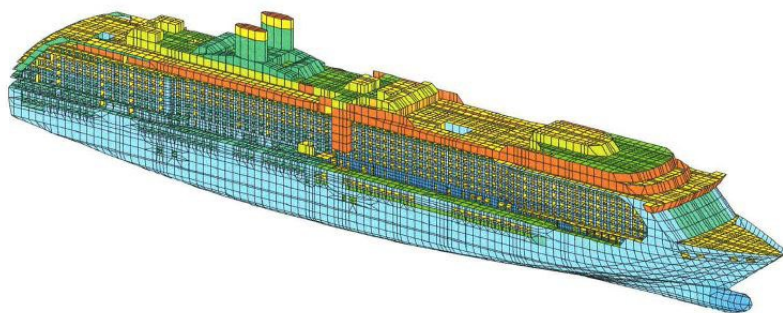
Wraz z rozwojem mocy obliczeniowej komputerów, zaczęły w pracach konstrukcyjnych coraz bardziej dominować nowe metody obliczeniowe. Szczególną popularność od początku lat 90. zdobyła metoda elementów skończonych (*Finite Element Method* w skrócie określana FEM), której zastosowanie coraz bardziej dominowało także w konstruowaniu statków, a tym samym była ona coraz częściej używana w moim biurze. Za pomocą FEM obliczałem wytrzymałość i drgania konstrukcji statków. Możliwe stały się również obliczenia aerodynamiczne i hydrodynamiczne (tzw. CFD - *Computational Fluid Dynamics*) oraz obliczenia termodynamiczne i akustyczne. Dalszy rozwój tej techniki umożliwił w szczególnych wypadkach również symulację eksplozji. Te metody numeryczne polegają na zbudowaniu modelu składającego się z wielu małych elementów. Obliczenia przeprowadza specjalny program komputerowy na każdym z tych elementów oddzielnie, a wyniki takiego obliczenia przenosi się na obok leżące elementy. Obliczenia na wszystkich elementach modelu przeprowadza się tak długo, aż wyniki się całkowicie ustabilizują. Im więcej elementów w modelu, tym dokładniejsze są wyniki obliczeń, ale komputer jest równocześnie coraz bardziej obciążony.

Ponieważ tego rodzaju obliczenia stały się wreszcie możliwe, to wiodące w świecie towarzystwa klasyfikacji statków wprowadziły zupełnie nowe przepisy określające komfort w różnych pomieszczeniach dla załogi i pasażerów na różnych typach statków. Powstała więc pewna definicja minimalnej granicy luksusu dla statków przewożących pasażerów. Przepisy te określają maksymalnie dopuszczalny poziom drgań i hałasu, który musi być koniecznie spełniony na certyfikowanych przez nich statkach. Spełnienie tych wymogów dla luksusowych statków w ich luksusowych po-

mieszczeniach jest bardzo trudne i często leży na granicy technicznych możliwości, gdyż statki pełne są najróżniejszych źródeł wibracji i hałasów. W rękach inżynierów pojawiły się nareszcie konkretne mierzalne wartości określające komfort i luksus dla tych fizycznych parametrów. Dotychczas największy FEM model obliczeniowy (ilość elementów) statku w Niemczech powstał właśnie w moim biurze. Był to model statku pasażerskiego dla



Statek wycieczkowy „Harmony of the Seas” (źródło: <http://fooldepwengine.netdna-ssl.com/wp-content/uploads/2016/07/3.jpg>).



FEM model statku pasażerskiego HDW o długości 293,51 m.

stoczni Howaldswerke-Deutsche Werft AG (HDW) w Kilonii o długości 293,51 m, szerokości 32,25 m i zanurzeniu 8 m. Na takim modelu przeprowadzane były obliczenia wytrzymałości konstrukcji, drgań i hałasów również w celu zapewnienia luksusowego odpoczynku pasażerów na tym statku.

Mój model obliczeniowy był wprawdzie bardzo duży, lecz statek ten wcale nie zaliczał się do największych. Dzisiaj największe wycieczkowce na świecie należą do klasy Oasis, jak między innymi statek „Harmony of the Seas” zbudowany w 2016 roku w stoczni STX France w Saint-Nazaire dla armatora Royal Caribbean Cruise Line za cenę 1,3 miliarda USD. Jego całkowita długość wynosi 361,8 m, szerokość 66 m, zanurzenie 9,3 m, a wysokość boczna 65 m. Jest to prawdziwy kolos posiadający 2744 kabiny dla maksymalnie 6360 pasażerów. Statek, a przede wszystkim pasażerowie obsługiwani są przez załogę liczącą 2384 ludzi. Jest to więc pływające luksusowe miasto ze wszystkimi koniecznymi systemami dla 8744 osób, które może poruszać się po nawet bardzo wzburzonym morzu i to całkowicie autonomicznie przez

ponad dwa tygodnie. Mimo swojej wielkości i niezwykle wyposażenia, statek „Harmony of the Seas” nie należy do najbardziej luksusowych statków na świecie.

Najbardziej luksusowe statki na świecie należą do grupy mniejszych statków pasażerskich. Zapewne cena za

rejs i inne dodatkowe koszty takiej podróży odstraszają szeroką rzeszę potencjalnych pasażerów.



„Harmony of the Seas” - bardzo długi otwarty deptak dla pasażerów w środku nadbudowy statku z licznymi restauracjami, barami i kawiarniami oraz luksusowymi sklepami. Prezentowany na zdjęciu fragment ma charakter ogrodu nazywanego Central Park (źródło: https://static1.nachrichten.at/storage/image/3/1/8/0/1790813_standalone_1sGS5e_1wwO4Z.jpg).

Aktualna lista najbardziej luksusowych statków pasażerskich:

Nazwa statku	Armator	Długość (m)	Szerokość (m)	Liczba pasażerów	Rok budowy
Azamara Journey	Azamara	181	29	694	2000
Azamara Pursuit	Azamara	180	25	690	2001
Azamara Quest	Azamara	181	25	694	2000
Crystal Endeavor	Crystal Cruises	165	23	200	2020
Crystal Esprit	Crystal Cruises	85	14	62	1990
Crystal Serenity	Crystal Cruises	250	32	980	2003
Crystal Symphony	Crystal Cruises	238	30	848	1995
Hanseatic inspiration	Hapag-Lloyd Cruises	138	22	230	2019
Hanseatic nature	Hapag-Lloyd Cruises	138	22	230	2019
Insignia	Oceania Cruises	181	26	684	1998

Istnieje jeden bardzo luksusowy statek na świecie „The World”, który wymyka się normalnej klasyfikacji jako statek pasażerski. Określany jest zazwyczaj jako „*largest privately owned residential yacht*”. Jego długość wynosi 196,35 m, a szerokość 29,8 m. Posiada on na swoich pokładach 165 rezydencji (106 apartamentów, 19 studio apartamentów i 40 studiów). Wszystkie te rezydencje są prywatną własnością różnych bogatych ludzi, którzy cały czas lub jedynie sporadycznie zamieszkują na tym statku. Przeciętnie na pokładach znajduje się 150-200 pasażerów, którzy obsługiwani są przez 280-osobową załogę.



„The World” - luksusowy statek wyłącznie dla rezydentów (źródło: [https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/5/53/The_World_\(4856996902\).jpg/1200px-The_World_\(4856996902\).jpg](https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/5/53/The_World_(4856996902).jpg/1200px-The_World_(4856996902).jpg)).

W czasie mojej pracy dla stoczni Lloyd Werft w Bremerhaven zajmowałem się także częściowo konstrukcją stalową statku „Crystal Endeavor”, który znajduje się na prezentowanej tutaj liście najbardziej luksusowych statków pasażerskich świata. Ten nieduży statek wycieczkowy ma charakter statku dla ekspedycji w różne niezbyt cywilizowane regiony świata: w bardzo zimne strefy Morza Arktycznego (dzięki swojej wysokiej klasie lodowej) lub w dziewicze regiony wysp w strefie tropikalnej. Statek posiada na pokładzie dwa helikoptery, dwie małe łodzie podwodne oraz

cały szereg mniej lub bardziej sportowych małych jednostek pływających. Równocześnie statek ten

zapewnia na swoich pokładach 200 pasażerom niezwykle luksus znany z najlepszych hoteli.

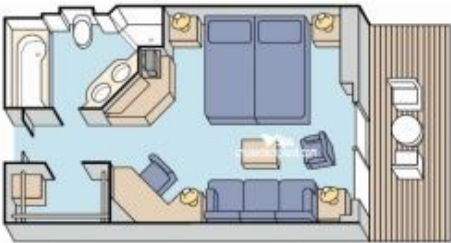


Pływający luksus - statek ekspedycyjny „Crystal Endeavor” (źródło: https://www.cruiseindustrynews.com/images/stories/wire/2018/mar/crystal_endeavor.jpg).



„Crystal Endeavor” - fragment kabiny pasażerskiej (źródło: <https://www.chimuadventures.com/blog/2018/10/crystal-endeavor/>).

Z listy ponad 300 pływających dzisiaj po morzach wycieczkowych statków pasażerskich, przynajmniej niektóre przewiniły się przez mój komputer w fazie ich projektowania. W tym także kilka statków pasażerskich z bardzo znanej stoczni niemieckiej Meyer Werft w Papenburgu. Należą do

Crystal Penthouse Stateroom 92 m²	 The floor plan of the Crystal Penthouse Stateroom is a large, rectangular room. It features a large double bed in the center, a sofa, a dining table with four chairs, and a bathroom with a bathtub. There is also a small kitchenette area with a sink and counter.
Penthouse Suite Stateroom 46 m²	 The floor plan of the Penthouse Suite Stateroom is a rectangular room. It features a large double bed, a sofa, a dining table with two chairs, and a bathroom with a bathtub. There is also a small kitchenette area with a sink and counter.
Penthouse Stateroom 34 m²	 The floor plan of the Penthouse Stateroom is a rectangular room. It features a large double bed, a sofa, a dining table with two chairs, and a bathroom with a bathtub. There is also a small kitchenette area with a sink and counter.
Verandah Stateroom 23 m²	 The floor plan of the Verandah Stateroom is a rectangular room. It features a large double bed, a sofa, a dining table with two chairs, and a bathroom with a bathtub. There is also a small kitchenette area with a sink and counter.
Oceanview Stateroom 19 m²	 The floor plan of the Oceanview Stateroom is a rectangular room. It features a large double bed, a sofa, a dining table with two chairs, and a bathroom with a bathtub. There is also a small kitchenette area with a sink and counter.

„Crystal Symphony” - różne typy kabin (Staterooms)

(źródło: <https://www.cruisedeckplans.com/DP/deckplans/category-detail.php?c=424>).

nich statki: „Aurora”, „Norwegian Star”, „Radiance of the Seas”, „Brilliance of the Seas”, „Norwegian Breakaway” (wraz ze statkami siostrzanymi), „Quantum of the Seas” (ze statkiem siostrzanym).

Moja największa przygoda architektoniczna ze statkiem zdarzyła się zupełnie przypadkowo w czasie pracy dla stoczni Lloyd'a w Bremerhaven (Niemcy). Byłem tam odpowiedzialny za konstrukcję całego kadłuba dużego statku pasażerskiego „Crystal Polar” o długości 319,6 m, mającego bardzo wysoką klasę upoważniającą do pływania nim w odległe regiony arktyczne bez obawy o dołamaczy. Ponieważ armator zlecający projekt i budowę posiadał w tym czasie już dwa statki pasażerskie, które znajdowały się w pierwszej dziesiątce najbardziej luksusowych statków na świecie (tabela powyżej), więc ten nowy powstający statek miał być także niezwykle luksusowy i musiał być nawet jeszcze bardziej wyrafinowany. Było to więc niezwykle interesujące zadanie projektowe dla mnie i dużej liczby różnych inżynierów.

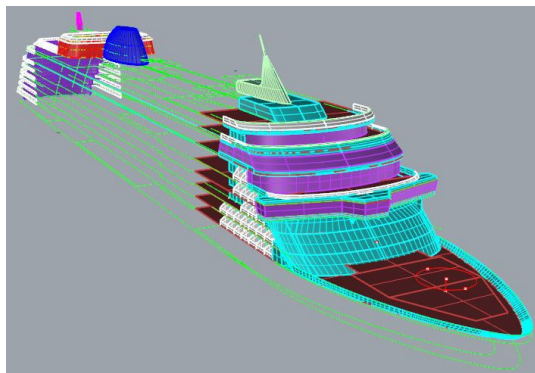
Praca nad konstrukcją kadłuba statku polega przede wszystkim na ogólnym i szczegółowym skonstruowaniu wszystkich elementów stalowych, aluminiowych i ewentualnie z jeszcze innych materiałów, tak aby zapewnić wcześniej przygotowany plan kształtu całego statku i jego kompletnego podziału wewnętrznego. Do moich obowiązków należało także zapewnienie całej konstrukcji wystarczającej wytrzymałości oraz minimalnych drgań i hałasów - czyli zapewnienie zaplanowanego luksusu. Podstawą takiej pracy jest przede wszystkim plan generalny statku pokazujący jego kształt i szczegółowy podział wnętrza określający jego funkcjonalność.

W przypadku tego statku pasażerskiego istniał oczywiście taki plan generalny, który w swojej dolnej części - w kadłubie - był dość dokładnie zdefiniowany, natomiast jego górna część - nadbudowa - istniała jedynie jako pewien szkic, który jeszcze nie był w ogóle zweryfikowany przez architektów. Nasze prace konstrukcyjne w kadłubie przebiegały więc planowo, a z pracami w nadbudowie czekaliśmy na odpowiednie rysunki architektoniczne. Czas płynął bardzo szybko, a tych bardzo ważnych planów określających sylwetkę statku oraz prawie wszystkie pomieszczenia dla pasażerów, niestety nie było. W trakcie bardzo

częstych spotkań grupy fachowców kierujących tym projektem, zgłaszałem często ten problem. Kierownictwo stoczni naciskało dalej w tej sprawie armatora. Dowiedzieliśmy się, że armator wybrał w końcu do tej pracy bardzo znane biuro architektów w Londynie. Biuro, które zrobiło wspaniały projekt wnętrza w jego dwóch luksusowych i wysoko na świecie cenionych statkach. Tamte projekty dotyczyły jednak tylko nowych wnętrz w istniejących już statkach. Znowu przez kilka tygodni było zupełnie cicho, aż któregoś dnia przyszła pisemna odpowiedź architektów. Biuro to, po rozpoznaniu problemu i stwierdzając, że jeszcze nigdy nie realizowali takiego projektu stwierdziło, że muszą najpierw do swojego zespołu znaleźć odpowiednich inżynierów okrętowych, aby móc z całą odpowiedzialnością realizować takie zlecenie i na to wszystko potrzebują dwa lata. Wtedy znowu przypomniałem sobie słowa profesora Urbanowicza o kształceniu architektów okrętowych. Dwa lata, a nasz napięty plan przewidywał w tym momencie na taki projekt architektoniczny jedynie maksymalnie dwa miesiące.

Kierownictwo stoczni zdecydowało, że w tej sytuacji musimy wykonać taki projekt sami i od razu wytypowali osobę za to odpowiedzialną. Ponieważ zadanie to było najbliższe moim obowiązkom konstrukcyjnym i ja ciągle dopytywałem się o ten projekt architektoniczny oraz, jak wiedzieli, posługiwałem się dobrze specjalnym programem komputerowym używanym do tego celu przez chyba wszystkich architektów okrętowych na świecie, więc ich wybór padł od razu na mnie. Nie mogłem odmówić i nie chciałem odmówić. Taka okazja trafia się być może tylko jeden raz. Jeszcze tego samego dnia zacząłem robić pierwsze szkice. Po dwóch tygodniach dostałem nowego pracownika do pomocy, który wykańczał szczegóły mojego projektu. Praca nabrała nowego, bardzo dużego tempa.

Pasażerskie statki wycieczkowe muszą zawiązać do atrakcyjnych dla pasażerów małych portów, gdzie głębokość wody nie jest zbyt duża. Powoduje to, że takie statki muszą mieć możliwość małego zanurzenia, a to wymaga zdecydowanie lekkiej konstrukcji szczególnie górnych pokładów, gdyż inaczej środek ciężkości całego statku byłby zbyt wysoko i powstałyby problemy z jego statecznością.



„Crystal Polar” - nadbudowa w trakcie mojego planowania.

Przy pracy nad formą architektoniczną nadbudowy tego statku musiałem więc ciągle myśleć także o jego ciężarze i położeniu środka ciężkości z odpowiednim doбором materiału. Równocześnie jednak należało uwzględnić wpływ: wytrzymałości całej konstrukcji, drgań jego struktury (szczególnie dla dużych tarasów w rufowej części), akustyki w pomieszczeniach, widoczności z mostku kapitańskiego, zalewania pokładów i balkonów wodą, aerodynamiki kompletnej struktury, absolutnie koniecznej wielkości komina (w środku muszą się zmieścić różne systemy statku), szczelnego podziału przeciwpożarowego, komunikacji schodami i windami, dostępu do środków ratunkowych, wymagania planu ewakuacyjnego, widoku z różnych okien i tarasów, doboru okien i balkonów, podziału przestrzeni wewnętrznej nadbudowy i jej funkcjonalności, możliwości wbudowania modułów kabin w stalowym wnętrzu, funkcjonalności dwóch hangarów dla dużych helikopterów. A to jest jedynie lista kilku najważniejszych punktów koniecznych do uwzględnienia przy takim projekcie architektonicznym.



„Crystal Polar” - moja ostateczna wersja architektoniczna (źródło: <https://new.abb.com/news/fi/detail/20151/suomen-abbn-kestavaa-meriteknologiaa-maailman-suurimpaan-jaaolosuhteiden-risteilyalukseen>).

W tych licznych technicznie brzmiących problemach mieści się także przynajmniej częściowo zapewnienie luksusu na statku. Dodatkowo przy projektowaniu luksusowych statków należy brać pod uwagę wartości szeregu współczynników, takich jak pojemność brutto całego statku (BRT) podzielona przez maksymalną liczbę pasażerów (PSR - *Passenger Space Ratio*), maksymalna liczba pasażerów podzielona przez liczbę osób załogi (PCR - *Passenger Crew Ratio*). Bardziej szczegółowym wyznacznikiem luksusu jest współczynnik SLF (*Stateroom Luxury Factor*), który w praktyce sprowadza się do stosunku powierzchni lub objętości wszystkich kabin pasażerskich do maksymalnej liczby pasażerów. Niezwykle istotna jest wielkość kabin. Najbardziej luksusowe kabiny osiągają nawet powierzchnię 600 m². Są to jednak kabiny nie dla zwyczajnych pasażerów tylko suity wykupione na własność (*owner suites*). W przypadku istnienia na statku takich własnościowych apartamentów, dla ich posiadaczy planuje się także pewne wspólne pomieszczenia (biblioteka, cygaro room, kawiarenka), a także schody i windy dostępne tylko dla tej bardzo wąskiej grupy pasażerów. Dostęp do takich schodów i wind chroniony jest przez specjalne pomieszczenia (lobby), tak aby nawet przypadkowe wtargnięcie tam przez zwykłych pasażerów nie było możliwe. Oczywiście tacy superluksusowi pasażerowie mogą poruszać się po całym statku.

Armatorzy statków mają również swoje konstrukcyjne wyobrażenie luksusu. Często określają, że luksusowe pomieszczenie musi mieć wysokość od podłogi do sufitu co najmniej cztery metry. Szalenie utrudnia to projektowanie, gdyż grubość podłogi uzależniona jest od konieczności tłumienia lokalnych drgań, które na tym etapie projektu jeszcze nie są znane. Pomiędzy sufitem i następnym wyższym pokładem musi być zarezerwowana przestrzeń na konstrukcję wytrzymałościową oraz na liczne kanały wentylacyjne i klimatyzacyjne, kable i rury różnej średnicy dla dużej liczby najróżniejszych systemów okrętowych. Wysokość tej przestrzeni jest także bardzo trudna do przewidzenia, a armator nigdy nie zaakceptuje luksusowego pomieszczenia, którego wysokość będzie o jeden centymetr mniejsza od przewidzianej w specyfikacji statku. Może to prowadzić do egzekwowania niezwykle wysokich kar umownych.

Te wszystkie problemy i szereg jeszcze innych, których przywoływanie w tej pracy wybiegłoby daleko poza ramy popularnej publikacji, mają do rozwiązania architekt okrętowy i konstruktorzy statku. Każdy poważny błąd na etapie projektu architektonicznego i projektu wstępnego może mieć niezwykle poważne konsekwencje na dalszych etapach projektowania i budowy statku. Projektowanie luksusowych pomieszczeń na luksusowych statkach nie jest więc łatwym zadaniem. Jednak z mojego doświadczenia w konstruowaniu statków pasażerskich wynika, że wśród licznych, różnorodnych pomieszczeń na takich statkach, najczęściej najtrudniejszymi do skonstruowania są o dziwo pomieszczenia wielkie, przemysłowej pralni.

Niezwykle interesującą i bardzo luksusową grupą wycieczkowców morskich są pasażerskie statki żaglowe. Tych statków jest bardzo niewiele, ale skupiają one na swoich pokładach bardzo bogatą i szczególnie zamiłowaną w podróżach morskich grupę pasażerów. To predestynuje te właśnie statki do zaprezentowania w tej publikacji. Szczególnym przykładem żaglowego statku wycieczkowego jest statek „Sea Cloud”. Żaglowiec ten zbudowany został jako prywatny jacht, w czasie II wojny światowej służył w marynarce wojennej, następnie adaptowany został na reprezentacyjny jacht państwowy, aby ostatecznie stać się najbardziej znanym żaglowym statkiem pasażerskim. Jego historia jest tak interesująca i złożona, że zapewne można by pisać o niej całe powieści. W ramach tego eseju skoncentruję się jedynie na najważniejszych informacjach.

Statek ten został zbudowany w 1931 roku zgodnie z projektem przygotowanym przez renomowane amerykańskie biuro konstrukcyjne Gibbs&Cox w niemieckiej stoczni Germania Werft w Kilonii (należącej do rodziny Krupp) jako czterosmasztowy bark żaglowy noszący nazwę „Hussar V”. Był to w tamtym czasie największy i najbardziej luksusowy prywatny jacht należący do amerykańskiego multimilionera i maklera giełdowego Edwarda Francis Huttona. Jego długość wynosiła 109,5 m, szerokość 14,94 m, zanurzenie 7,1 m, a powierzchnia żagli 3000 m². Jacht ten posiadał 6 dwuosobowych kabin pasażerskich i był obsługiwany przez około 72-osobową załogę.



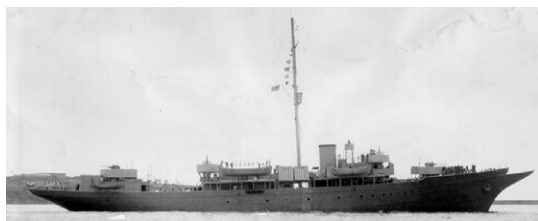
Jacht „Hussar V” czterosmasztowy bark (1931) - późniejszy „Sea Cloud” (źródło: <https://indonesiatour.com.au/uploads/gallery/20e6a3d0306ca1a96d75c1093efd05772790dd74.jpg>).

Po rozwodzie, w 1935 roku Hutton zapisał ten jacht swojej już z domu bardzo bogatej żonie Marjorie Merriweather Post, która była bardzo związana z tym jachtem i sama tworzyła architekturę jego niezwykle luksusowego wnętrza. Pani Post krótko po tym zmieniła nazwę jachtu na „Sea Cloud”. Na jachcie tym znajdowały się niezwykle luksusowe wnętrza dla pasażerów. Wszystkie kabiny posiadały marmurowe naprawdę funkcjonujące kominki. Łazienki wyłożone były marmurem. Wanny zrobione były także z marmuru, a wszystkie armatury łazienkowe z masywnego złota.



Jacht „Hussar V” - łazienka kabiny nr 3 (źródło: https://www.seacloud.com/fileadmin/_migrated/textmedia_images/SC_Kabine_03_duplex_01.jpg).

Ponieważ nowy mąż pani Post Joseph E. Davies został ambasadorem amerykańskim w Moskwie, więc jacht „Sea Cloud” zacumowany w Leningradzie (dzisiaj znowu St. Petersburg) pełnił istotną funkcję dyplomatyczną jako miejsce ważnych rozmów bez możliwości podsłuchu przez Rosjan. Później podobną rolę dyplomatyczną pełnił w Antwerpii. W okresie II wojny światowej państwo Davies w czynie patriotycznym wynajęli swój jacht dla US Coast Guard za jednego USD rocznie. Całkowicie militarnie przebudowany jacht - także luksus został zdemontowany - pełnił funkcję okrętu patrolowego pod nazwą USCGC „Sea Cloud” (WAG-284).



Okręt patrolowy USCGC „Sea Cloud” (źródło: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/8/82/Sea_Cloud.jpg/1200px-Sea_Cloud.jpg).

Po zakończeniu wojny „Sea Cloud” został gruntownie wyremontowany i przywrócono mu pierwotny wygląd luksusowego jachtu żaglowego. W 1955 roku Joseph E. Davies sprzedał go brutalnemu dyktatorowi Dominikany Rafaelowi Leonidasowi Trujillo Molina (1891-1961), który był jego przyjacielem. Jacht ze zmienioną nazwą „Angelita” pełnił dla dyktatora, jego rodziny i całego ich klanu rolę pływającej centrali rządowej i równocześnie ich domu schadzek. Po zastrzeleniu dyktatora 30 maja 1961 roku i nieudanej próbie ucieczki jego rodziny tym jachtem, jednostka wróciła do Dominikany. Nowe władze państwa z wielkim trudem próbowały sprzedać drogi i niepotrzebny im jacht.

Po wielu bardzo turbulentnych latach i kilku zmianach nazwy, kapitan Hartmut Paschburg ze zorganizowanym przez siebie finansowym syndykatem zrzeszającym bogatych handlowców z Hamburga kupił jacht w 1978 roku i w sposób godny przygodowego filmu sprowadził go z Panamy do niemieckiego portu nad Bałtykiem - Kilonii. Czyli jacht w końcu wrócił do miejsca swojego powstania. Była stocznia Kruppa Germania Werft na-

zywała się już w tym czasie Howaldswerke-Deutsche Werft AG i właśnie w niej przeprowadzono nie tylko gruntowny remont jednostki, ale także jej poważną przebudowę. Dobudowano dwa dodatkowe pokłady i powiększono liczbę kabin pasażerskich o 22. Wymieniono omasztowanie na nowe. Na szczęście historyczne, luksusowe kabiny (numerowane teraz od 1 do 6) zachowały się całkowicie, łącznie z marmurowymi łazienkami i złotymi kranami. Tak przebudowany jacht zaczął pływać jako luksusowy żaglowy statek wycieczkowy pod dawną nazwą „Sea Cloud”. Od roku 1994 statek żaglowy „Sea Cloud” należy do armatora z Hamburga o nazwie Sea Cloud Cruises i pływa do dziś z 60-osobową załogą i z pasażerami dysponującymi odpowiednimi środkami finansowymi. Dla osób lubiących morze i wiatr są to niezwykle romantyczne podróże turystyczne.



Luksusowy żaglowy statek wycieczkowy „Sea Cloud” - czteromasztowy bark (źródło: https://media-cdn.holidaycheck.com/w_580,h_330,c_fill,q_80/ugc/images/e21fedc3-7b06-328a-9c4a-57a289674e55).



„Sea Cloud” (2020) - restauracja (źródło: https://media-cdn.holidaycheck.com/w_580,h_330,c_fill,q_80/ugc/images/4964fa87-3b8d-35fc-9218-fbe4b2c793e6).



„Sea Cloud” (2011) - kabina nr 1 (źródło: <https://i0.web.de/image/820/31486820,pd=2/luxus-suite-kamin.jpg>).

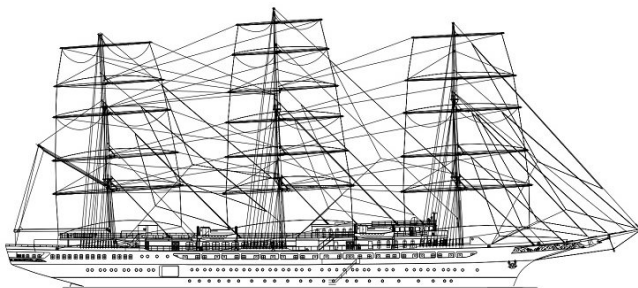
Po wielkim sukcesie statku „Sea Cloud” armator Sea Cloud Cruises wybudował w 2001 roku w hiszpańskiej stoczni Astilleros Gondan podobny trzymasztowy bark pasażerski o nazwie „Sea Cloud II”. Statek ten ma długość 105,9 m, szerokość 16,15 m, zanurzenie 5,7 m i powierzchnię żagli 3000 m² (wszystkie 23 żagle wyprodukowane zostały w Polsce). O 96 pasażerów troszczy się 63-osobowa załoga. To jest także pięciogwiazdkowy statek, jednak o nieco mniejszym luksusie niż jego pierwowzór. Armator ten przygotowuje do wprowadzenia do eksploatacji w 2020 roku trzeci znacznie większy statek żaglowy „Sea Cloud Spirit”



Trójmasztowy bark „Sea Cloud II” (źródło: <https://image.jimcdn.com/app/cms/image/transf/dimension=490x10000:format=jpg/path/s88e0640ece0aa82d/image/i5b7b1da8774a9c4f/version/1406617916/image.jpg>).



„Sea Cloud II” - kabina kategorii B (źródło: https://static1.hamburg-tourism.de/live_fileadmin/_processed/_csm_SeaCloudII_kabine_e3a6a4905b.jpg).



Trójmasztowa fregata „Sea Cloud Spirit” (2020) (źródło: <https://www.detlev/oell.de/files/content/referenzen/galerie/Sea%20Cloud%20Spirit/Sea%20Cloud%20Spirit.jpg>).

z ożaglowaniem trzymasztowej fregaty. Statek ten będzie miał długość 138 m, szerokość 17,2 m, zanurzenie 5,65 m i powierzchnię żagli 4100 m². Na statku będą kabiny dla 138 pasażerów i około 85 osób załogi.

Do jednych z najciekawszych i zarazem najbardziej luksusowych pięciogwiazdkowych statków wycieczkowych oddanych do eksploatacji w 2019 roku należą siostrzane statki „Hanseatic inspiration”, „Hanseatic nature” należące do hamburskiego armatora Hapag-Lloyd Kreuzfahrten. Są to statki ekspedycyjne z wysoką klasą lodową, o długości 139,77 m, szerokości 22,29 m i zanurzeniu 5,75 m. Statki te zabierają na pokład 230 pasażerów obsługiwanych przez 175-osobową załogę.

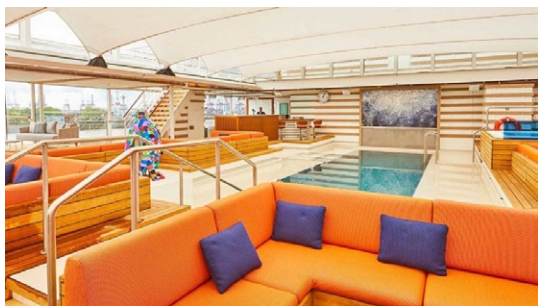


„Hanseatic nature” obok „Elbphilharmonie” w Hamburgu (źródło: <https://kreuzfahrt-begeistert.de/news/11987/>).

Wnętrza tych statków, do których wkrótce (2021) dołączy trzeci siostrzany statek „Hanseatic spirit” dopasowane są do zamożnego, nowoczesnego społeczeństwa europejskiego szukającego nowych wrażeń, przygód i możliwie bliskiego kontaktu z naturą w pomieszczeniach charakteryzujących się możliwie nowoczesną, prostą linią architektoniczną.



„Hanseatic inspiration” - Grand Suite - sypialnia (źródło: https://www.oceando.de/img/kreuzfahrtschiff_kabine/medium/hanseatic-inspiration_grand-suite_2398_5216.jpg).



„Hanseatic inspiration” - basen z zasuniętym dachem (źródło: https://www.antarcticatravelcentre.com.au/wp-content/uploads/2019/11/hanseatic-inspiration-Pool-bar_d6f5b9e72f.jpg).



„Hanseatic inspiration” - sauna z widokiem (źródło: https://www.hl-cruises.de/fileadmin/_processed_/b/d/csm_NAT_INS_Sauna_01_f33a635a19.jpg).



„Hanseatic inspiration” - bar w salonie widokowym (źródło: https://weiser.lighting/sites/default/files/styles/full_container/public/Projektbilder/Alaska_Hanseatic/Hanseatic_inspiration_Observation_Lounge_05.jpg?itok=gRf64F8i).

W ostatnich latach dla wycieczkowych statków pasażerskich otworzył się nowy chiński rynek. Od bardzo dawna było wiadomo, że turyści amerykańscy spędzają czas na statkach nieco inaczej niż Europejczycy. Nie prowadziło to do zbyt dużych różnic w projektowaniu odpowiednich statków wycieczkowych, a szczególnie ich wnętrz. Z licznych badań i publikacji wiadomo jednak, że potencjalni pasażerowie z Chin mają dużo różniące się od Europejczyków i Amerykanów zasady spędzania wolnego czasu, które zapewne przeniosą na pokłady statków. Powstała więc konieczność projektowania specjalnych pasażerskich statków wycieczkowych przeznaczonych do obsługi turystyki z portów chińskich. Aktualnie wielu armatorów i biur projektowych zajmuje się również tym problemem. Te różnice w mentalności i kulturze odbijają się jeszcze mocniej na projektowaniu luksusowych jachtów, szczególnie, że w tym przypadku mamy do czynienia z wieloma klientami z państw arabskich, mającymi swoje specyficzne przyzwyczajenia spędzania wolnego czasu.

dr Janusz Wanot

Wojciech Bieluń „Targosz”

Wiersze z Bończy



w przestrzeni pomiędzy
 nic tu nie ma
 ani ponad
 ani poniżej
 ani pomiędzy
 dostrzegłem sylwetkę
 złożoną z niespójnych szczegółów
 jakbym widział siebie
 sprzed zapisu snu
 nie odbiegała od dzisiejszej
 marzącej wszystko
 co dochodzi do skutku ma sens
 zewnętrzną jej pamięć
 hipnotyzowało pytanie
 dlaczego świat złożony jest ze słów
 którym podlega wszystko

od dłuższego czasu
 dopinałem na ostatni guzik
 zamysły co dalej
 czynność niby prosta
 jak smakowanie bułki z masłem
 powołała nierozważnie
 pogłoskę o rzekomej kolaboracji
 z odmiennym myśleniem
 świadkowie mojej podróży
 w stronę czegoś
 co miało być zaczątkiem współlistnienia
 ku mojemu zdziwieniu
 odpływali w obojętność
 nie odwracałem od nich oczu

błogosławieni Ci
 którzy nie mają w sobie wiary

moje myślenie nielogiczne
 było nietknięte
 utraciłem natomiast
 zdolność tego co konkretne
 błękitna smuga postrzegania
 co prawda uwypuklała
 złożoność życia
 punktowała jego niedorzeczność
 niemniej jednak każde wyjście

na zewnątrz
 z obrazu świata
 było ryzykowne
 mogłoby doprowadzić do złamania zasad
 afirmacji zmian
 w których nie byłbym bezpieczny

modłę się żeby Bóg
 rozerwał mnie na cząstki
 a potem złożył nowego

psychiczna pustka
 zapomnienie
 uciekanie od czegoś
 w głębię innego
 jakby istotą było zachowanie
 dziewictwa poglądów
 wybór koncepcji
 argumenty
 w zanadru
 wemknięcie w nową czasoprzestrzeń
 jak w dzieciństwie
 kiedy wszystko było możliwe
 wymyślone historyjki
 o gwiazdach
 podobnych jak krople wody
 dawały życie
 czasem nadzieję
 dzisiaj jestem na pozycji kuli
 trzymam się własnego toru

blask wody
 ustalanie równowagi
 pomiędzy Bogiem a światem
 obecność własnego zdania
 czemu pamiętam takie rzeczy
 a nie to
 co robiłem tydzień temu
 te chwile wracają
 nie ja je pamiętam
 to one mnie
 odwracam się i są
 porzucam na poboczu drogi
 robię to co słuszne
 trzymam się planu
 odwracam się i są
 to skomplikowana materia
 wydaje mi się jakbym od zawsze
 miał starą duszę

Waldemar Seroka

Romans Baili Aldensztajn



Pamięci ostrzyckich Żydów poświęcam

Historia Żydów w Ostrzycy sięga połowy XVI wieku. Wówczas to lustracja królewskich, czyli kontrola stanu majątkowego i dochodowości dóbr królewskich, przeprowadzona w latach 1564-1565 wykazała tu - oprócz 7 kmieci osiadłych na półłankach, 8 zagrodników i 2 karczmarzy - *Żyda dzierżącego obszar rolęj, z którego płacił 1 florena i 6 groszy czynszu dorocznego*¹. Przez następne dwa i pół wieku trudno o Żydach z Ostrzycy znaleźć jakiegokolwiek słowa pisane. Dopiero na początku XIX wieku, w parafialnych księgach stanu cywilnego pojawiają się pierwsze zapisy metrykalne dotyczące *starozakonnych*².

Dzięki Kodeksowi Napoleona, który wprowadził przymusową rejestrację stanu cywilnego, wiadomo, że w latach 1810-1825 mieszkało w Ostrzycy co najmniej 8 rodzin żydowskich. Dwie utrzymywały się z szynkarstwa, a 6 z innej arendy. Wprawdzie określenie arendarz dotyczyło głównie dzierżawców karczm, to w tym przypadku są to szynkarze, zaś pozostali to dzierżawcy młynów, gorzelni, sadów oraz jednorazowych opłat za przewóz towarów po drogach, mostach, groblach i przeprawach.

W okresie międzywojnia Żydzi występują w ustnych przekazach, znani przeważnie tylko z imion, jako mieszkańcy Izbicy, którzy tutaj prowadzili swoje interesy: dzierżawienie sadów i ogrodów, usługi, handel. Najbardziej znanym handlarzem był Leyba - dostarciciel artykułów nie tylko pierwszej potrzeby, ale i tych wyższego poziomu, czyli gazet: dziennika „Kurier Poranny” i endeckiego tygodnika „Wielkopolanin”, drukującego w odcinkach ówczesne bestsellery T. Dołęgi-Mostowicza: „Znachor”, „Profesor Wilczur” i „Testament profesora Wilczura” (jako scenariusz do filmu pod tym tytułem).

Spośród usługodawców, w pamięci zapisał się Icek Sztajnhamer - na co dzień fryzjer, od święta fotograf. W Izbicy, tuż przy synagodze, miał swój zakład fryzjerski. I choć strzyżenie u niego kosztowało 30 groszy (u czeladnika 20), to klientów nie brakowało. Lecz prawdziwym magnesem przyciągającym męską klientelę była niezwyklej urody jego córka. Rzadko jednak można było ją ujrzeć, bo większość czasu spędzała w ciemni, przy obróbce fotograficznych materiałów ojca, który z miechową Baldiną (i fryzjerską maszynką) „wóczył” się po wsiach, dorabiając do stałej intraty.

Jedyną żydowską rodziną w Ostrzycy była w tym czasie rodzina Jumy czyli Bijume Aldensztajna. Nikt nie wiedział, skąd przygnały go wichry kończącej się wielkiej wojny narodów. Jego żoną była Małka, siostra Chany z Izbicy - znanej powszechnie z tego, że miała zielonkowatej maści krowę i arendowała największy w Ostrzycy sad. Z trójki dzieci jakie mieli, najstarszy był Mendel - rocznik 1919, o rok młodsza była Baila i najmłodszy Herszek z roku 1930. Mimo religijnej i kulturowej odrębności, cała rodzina wtopiła się w wiejską społeczność, a Jumę wszyscy uważali za swego.

Jak przystało na Żyda - zajmował się handlem. Już na początku lat dwudziestych wynajął kąt w chłopskiej chałupie i urządził tam sklep. Gdy w roku 1934 zawiązała się we wsi Spółdzielnia Spożywców „Zjednoczenie” i powstał spółdzielczy sklep, Bijume miał nadal swoich klientów, co wystarczało do utrzymania interesu. Był nawet taki czas, że obydwa sklepy funkcjonowały obok siebie, prawie ściana w ścianę i nikomu to nie wadziło.

Nastał rok 1937. Bijume kupił kawałek błonia i zabrał się za budowę domu, do którego wprowadził się po roku. Był już na swoim i mógł wreszcie urządzić sklep z prawdziwego zdarzenia. A gdy kupił jeszcze konia i wóz, spełnienie marzeń o wielkim interesie zdawało się być na wyciągnięcie ręki. Wojna przekreśliła wszystkie jego plany. Świat mu się zawalił po niespodziewanej śmierci Herszka i zakazie prowadzenia sklepu.

Gdy w roku 1940 okupant wprowadził obowiązek pracy fizycznej dla Żydów, rodzina Aldensztajnow zaczęła narabiać u znanego folksdojca z Piask Szlacheckich, który nieco później miał haniebny udział w *ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej* w Izbicy. Tymczasem, w związku z pla-

¹ Lustracja województwa ruskiego, podolskiego i bełskiego 1564-1565, Cz. I, wyd. K. Chłapowski, H. Żyt-kiewicz, Warszawa 1991, ss.19-20.

² Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Tarnogórze.

nowaną napaścią na ZSRR, zaczęły do nas napływać dodatkowe kontyngenty niemieckiego wojska. Były to jednostki pomocnicze tzw. *Bau-Bataillonen* - bataliony budowlane. Ich zadaniem było organizowanie zaplecza dla przyszłego frontu: budowa baz, składów, magazynów, zapasowych lotnisk itp. Taki oddział budowlanców kwaterował w tarnogórskiej szkole i w barakach na pobliskim „miasteczku”. W Dąbrowie budowali skład amunicji, a na stacji w Izbicy - magazyn i bocznicę kolejową (tzw. *Pi-Park*). W czasie wolnym od zajęć chętnie wdawali się w handel z okoliczną ludnością. Chodzili po dwóch-trzech, bez broni, wymieniając konserwy, papierosy, kosmetyki na jajka, masło, ser, mleko...



I oto na oczach publiczności Baila stała się obiektem adoracji ze strony niemieckiego żołnierza. Przynosił jej prezenty, robił zdjęcia, nazywał swoją Basią i... zupełnie stracił dla niej głowę. Przez myśl mu nawet nie przeszło, że „jego Basia” była Żydówką. Co wtedy czuła Baila, o czym myślała? Czy był to tylko instynkt przetrwania, czy może coś więcej?

Było późne kwietniowe popołudnie, gdy oboje, wsparci o przydrożny płot coś do siebie mówili, śmiesznie przy tym gestykulując. Obok nich przechodził Adaś - taki wiejski głupek, terminator u kamasznika. *To Jude! To Jude!* - krzyknął, pokazując palcem na Bailę. Dziewczyna, po chwilowym odrętwieniu, rzuciła się do panicznej ucieczki. Zdezorientowany żołnierz pobiegł za nią, ale ona przepadła gdzieś w sekretnych zakamarkach przeróżnych klitek, komórek i przybudówek. Bezradny, zastygł w zdumieniu. W Ostrzycy już się więcej nie pokazał. Jego oddział opuścił niebawem Tarnogórę - pozostało tylko kilka fotografii i dwóch żyjących jeszcze świadków tej niezwykłej *love story*...

Od tych wydarzeń minął rok, gdy w Ostrzycy zjawił się Dawid - młody chłopak, uciekinier z getta w Izbicy. Został tu przywieziony w 1942 roku z Kraju Warty. W Ostrzycy trafił do swoich, czyli do Aldensztajnow. Jako krawiec obszywał po kryjomu sąsiadów za przysłowiową kromkę chleba. Wkrótce konieczność ukrywania się stała się ich codziennością. Tylko stary Bijume ze swą Małką - pogodzeni z losem - czekali w domu na przyjscie Mesjasza.

Przyszła ukraińska policja. Z izbickiego getta, transportem śmierci trafili do Bełżca lub Sobiboru. Tymczasem zbliżała się zima i dla pozostałej



Od lewej: Baila, Zofia i Antoni Cichoszowie. Stoją: Kazimierz Wodyk i Maria Olech. Fot. niemiecki żołnierz.

Wczesną wiosną 1941 roku zawitali do Ostrzycy. Idąc na skróty, trafili najpierw do Jana Olecha. Jego córka Zofia przyjaźniła się z trochę młodszą Bailą - sąsiadką przez drogę, która teraz ciągle tu przesiadywała. Jej egzotyczna uroda musiała zauroczyć jednego z „domokrażców”, bo po dwóch dniach zjawił się ponownie. Od tej pory jego wizyty stały się regularne. Spędzał tu każdą wolną od służby chwilę, przychodząc z kolegą, później sam, ale zawsze z fotoaparatem.

przy życiu trójki sytuacja stawała się dramatyczna. Zofia - teraz Malinowska - uzgodniła ze swym Bronkiem, że nie zostawią ich na pastwę losu. Mimo, że sami cienko przędli i mieli maleńkie dziecko - przygarnęli nieszczęsnych do siebie. Urządzili im bezpieczną kryjówkę i choć wszyscy dokoła o tym wiedzieli, to nikt pary z ust nie puścił i ciężką zimą szczęśliwie przetrwali. Gdy tylko zrobiło się cieplej, Baila z Dawidem przenieśli się do „Lasku”. Tylko Mendel gdzieś się ulotnił: *Pewnej majowej niedzieli 1943 roku, siedzieliśmy sobie [...] na podwórzu, gdy w obejściu Malinowskich pojawił się Mendel. Podszedł do nas [...] i pochwalił się, wyciągniętym zza pazuchy, pistoletem. Mówił, że wraz z kilkoma kolegami ukrywa się w lesie i że mają broń. Po jakimś czasie pojawiła się pogłoska, że w orłowskim lesie zostali wymordowani ukrywający się tam młodzi Żydzi. Od tej pory słuch o Mendlu Aldensztajnie zaginął*³.



Zofia (1919-2005) i Bronisław (1912-1995) Malinowscy.

Pod koniec kwietnia 1943 roku uciekł z Izbi cy mały Żydziak - Chanan Lifszyc (Chunka). Ostatnie dni spędził w strażackiej remizie, gdzie przed wojną było kino, a teraz prowizoryczne więzienie dla pozostałych przy życiu Żydów. Chunce udało się uciec przed transportem śmierci. Zmylił pościg wachmanów i czmychnął do pobliskiego młyna. Jego właściciel Karol Babiara, zaopiekował się malcem, a gdy Chunka nabrał sił, młynarz dał mu kontakt na bezpieczną melinę w Ostrzycy.

*[...] no i zaczął opowieści
takie różne ciekawości,
jak tam w kinie strasznie było,*

*jak po trupach się chodziło -
smród tam był jak w trupiarni.
Stamtąd uciekł do Babiara,
takiego grubego młynarza [...]*

*Raz w lasku se siedzimy
i przez gałęzie patrzymy,
a tu jakiś Żydziak
zbliża się ku nam.
Był un mały jak poziomka,
i się nazywał Chunka [...]*⁴

Lato 1943 roku spędził wraz z Bailą i Dawidem we wspomnianym już Lasku. Przez cały czas byli na utrzymaniu Malinowskich, którzy zapewniali im nie tylko wikt i opierunek, ale i „gadzinową” prasę: *Wracając z pola, zatrzymałem się przy kępie malin, w graniczącym z naszym polem lasku Malinowskiego. Gdy zajaadałem się jagodami, wyczułem podświadomie, że ktoś mnie obserwuje. [...] Po chwili z gęstwiny krzaków wygramolił się Dawid. Był już, jak mówił, po śniadaniu i lekturze „Nowego Głosu”⁵. Zaczął mi czytać komunikaty frontowe. Choć to już było po klęsce stalingradzkiej i Niemcy byli w ciągłym odwrocie, o czym wszyscy wiedzieli, to ich treść była dla Niemców wciąż optymistyczna*⁶. Jesienne chłody wygnały ich z lasu. Baila z Dawidem wrócili na stare śmieci. Chunka, za protekcją Bronisława Pawelczaka, znalazł ciepły kwaterek u Jagody.

*Pan Bronisław chłop morowy
schował Chunkę tam gdzie krowy
i kazał mu żeby cicho tu siedział,
żeby się o nim nikt nie dowiedział.*

Franciszek i Katarzyna Jagodowie byli ludźmi wyjątkowymi. Nie dość, że ukrywali Żyda, to jeszcze przez całą zimą odbywał się w ich domu tajny kurs sanitariuszek Zielonego Krzyża. Zajęcia prowadzili tu m.in. doktor Stanisław Pawłowski z

⁴ Fragment wstrząsającej ballady autorstwa Chanaana Lifszycy o małym Chunce.

⁵ „Nowy Głos Lubelski” nawiązywał tytułem do przedwojennego „Głosu Lubelskiego” i był organem niemieckiej propagandy.

⁶ Relacja Władysława Seroki.

³ Relacja Władysława Seroki z Ostrzycy.



"Pan Bronisław chłop morowy..."
Bronisław Pawełczak nad Wieprzem.
Zdjęcie powojenne.



Tomasz Toyvi Blatt (po prawej) z wizytą u rodziny Niziołów. Od lewej: Tadeusz Nizioł, żona Genowefa i syn Henryk.

Wólki Orłowskiej, jego siostra Stefania - „Przepiórka” i podchorąży sanitarny Mieczysław Siwek - „Krakowiak”.

Minęła ostatnia okupacyjna zima. Gdy czuć już było zbliżający się koniec wojny, w Ostrzycy zjawił się kolejny uciekinier. Był nim Tomasz Toyvi Blatt - były więzień, uczestnik buntu i wielkiej ucieczki z obozu zagłady w Sobiborze - późniejszy autor przejmującej autobiografii „Z popiołów Sobiboru”. Po szczęśliwym przeżyciu bandyckiego zamachu w Zalesiu, zaczął mu się palić grunt pod nogami i z Izbycy musiał uciekać.

Schronienie znalazł u Wincentego Nizioła, który przed wojną pozostawał w zażyłych stosunkach ze starym Blattem - ojcem Tomasza i właścicielem dużego sklepu w Izbycy. Nizioł, jako stały klient i solidny gospodarz, mógł tu zawsze liczyć na borg. W interesach ojca zorientowany był Tomek i wiedział gdzie, w razie czego, może liczyć na pomoc. Po kilku dniach Nizioł załatwił mu bezpieczniejszy azyl u swego zięcia Franciszka Petli w Mchach.

Cała czwórka doczekała szczęśliwie końca apokalipsy. Drogi Baili i Dawida wkrótce się rozeszły. Baila, przed wyjazdem do USA „zapisła” dom po rodzicach Malinowskim. Jeszcze do lat 90. utrzymywali ze sobą kontakt korespondencyjny.

Tomasz Błat przyjeżdżał do Izbycy każdego roku. Zanim zmarł w 2015 roku w USA, zdążył odwiedzić Mchy i Ostrzycę. Z Izraela przyjechał zobaczyć stare kąty Chanan Lifszyc - autor wniosku o uhonorowanie Zofii i Bronisława Malinowskich

medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata⁷.

Nieznane pozostają tylko dalsze losy Dawida. Nikt spośród nich już zapewne nie żyje. Nawet dom Bijume Aldensztajna - niemy świadek dramatu jego rodziny, został niedawno rozebrany przez ostatniego właściciela.



Dyplom Honorowy Yad Vashem
wystawiony 26.07.1995 r.

Waldemar Seroka

⁷ Rada ds. Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata przy Instytucie Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jerozolimie postanowiła [...] w dniu 1.05.1995 roku odznaczyć Zofię i Bronisława Malinowskich medalem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, w dowód uznania, że z narażeniem własnego życia ratowali Żydów prześladowanych w latach okupacji hitlerowskiej.

Miroslaw Iwaniczuk**Król pieśni**

(Stanisław Moniuszko)

Z szumu lasów, łąk,
szeptu ojczystych pól,
z tajemniczych bajek, legend,
wiejskich kołysanek,
utkałeś polskie pieśni wieczorne.

Umuzyczniałeś, uszlachetniałeś
duszę narodu.
Oznajmiłeś światu, że Polska
muzyką żyje.
Kontuszwowe dzieje Rzeczypospolitej
ustroiłeś w opery.

W „Strasznym dworze” dziarskim mazurem
sławiałeś polską epopeję.
Kurantową arią wy dobyłeś
narodowy liryzm.
W pieśniach uwiedzionej Halki
ukazałeś ludzki dramat,
tragizm wzgardzonej miłości.

W czarnej nocy klęski
koileś serca powstańców
tkliwą frazą nadziei.
W każdej twej nucie
duch polskości płynie,
a Jontek wciąż śpiewa rzewną dumkę:
„Szumią jodły na gór szczycie,
szumią sobie w dal...”

Cud nad Wisłą

(Bitwa Warszawska 1920 r.)

Sowiecka nawała
do Rzeczypospolitej
nieuchronnie się zbliżała,
pod Warszawą się zatrzymała.
Bolszewików głównym celem
było Polski zniewolenie.
Krwawy Feliks

miał już objąć władzę,
wprowadzić do Rzeczypospolitej
czerwoną zarzę.

Pod Radzyminem powstał mur oporu
złożony z piersi polskiego narodu.
Sowieckie oddziały wściekle nacierały
na radzyńskijskie wały.
Miasto z rąk do rąk przechodziło,
wojsko polskie krwawo je odbiło.
Kapitan Morawski z okopów wyskoczył,
szablą kilku Rosjan skosił.
Odważnie naprzód pobiegł,
w cekaemów straszny ogień.

Żołnierze porwani jego przykładem
z okopów wybiegli z wielkim zapalem,
tyralierą frontalnie wszyscy ruszyli,
w ferworze walki batalion wroga rozbili.
Sowieckie pułki na Ossów się skierowały,
gdzie stacjonowały nieliczne polskie oddziały.
Ledwie dwustu chłopców broniło Ossowa,
żaden z nich za szanice się nie cował.
Na bagnety szli sześć razy,
dzicz sowiecką odpierali.

Pośród chłopców ksiądz Skorupka się pojawił,
szaleńczy kontratak dzielnie poprowadził.
Z krucyfiksem pod ostrzałem
wbiegł na linie wroga,
natchnął młodych wiarą w Boga.
Jeszcze raz poderwał ich do ataku,
Sowieci wpadli w popłoch ze strachu.
Ksiądz okazał wielkie męstwo,
zginął śmiercią bohaterską.

Wtem pułk ułanów
zaskoczył Rosjan pod Ciechanowem.
Sowiecki generał uciekł z miasta samochodem,
w pośpiechu rozkazał zniszczyć radiostację
i tak Sowieci stracili łączność i informacje.
Tymczasem Piłsudski genialny plan ustalił,
nad Wieprzem dywizję skrycie zgromadził,
świttem Rydz-Śmigły na Rosjan je poprowadził.
Również Sikorski dywizją znad Wkry uderzył,

przez front rosyjski tyralierą się przebił.
W boju związał dwie armie Jegorowa
i w krwawej walce czerwonych pokonał.

I tak Polacy
Tuchaczewskiego flankę oskrzydliłi,
pędząc z impetem
na jego armii bezbronne tyły.
Sowieckie skrzydło pod polską szarżą pękło,
kontrofensywa przyniosła Polsce zwycięstwo.

Kawaleria za wrogiem w pościg ruszyła,
nad Niemnem Sowietów całkiem rozgromiła.
Reduta polskich hufców triumf wyciosała,
pochód czerwonej armii na zachód powstrzymała.

Nimb bohaterstwa
owinał splendorem polskie orły.
Cud nad Wisłą zniszczył czerwone hordy,
cud wiekopomny.

Święty Papież

(św. Jan Paweł II)

Światłem sacrum emanował,
promieniował wiarą
na cały świat.
Tragizm człowieka
ogarnął metaforą,
miłością docierał
do ludzkich rzesz.

Cierpiącym przypinał
skrzydła nadziei
słowami: „Nie lękajcie się,
otwórzcie drzwi Chrystusowi”.

Prozę życia
przeniósł w transcendentny wymiar.
Był głosem milczących,
głosem sumienia,
człowieczeństwo rzeźbił w nas.
Liturgii dziejów nadał mistyczną lekkość,
kontemplował ziemi polskiej piękno.

Ojczyznę nosił w sobie jak skarb,
wciąż wołał: „Niech zstąpi Duch Twój
i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”.
I wyśpiewał poezją wolność dla kraju
i modlitwą skruszył gmach zła.

Jacek Kiszczak

**Jan Szadura z Łopiennika
Podleśnego. Regionalista,
pasjonat i kolekcjoner**



W sobotę 10 października 2020 r., razem z regionalnym, ludowym poetą Janem Zieńkowskim, wybraliśmy się do jego kolegi Jana Szadury, który pochodzi z Łopiennika Podleśnego. Pan Jan okazał się prawdziwym pasjonatem regionalnej historii ziemi łopiennickiej, a także właścicielem bardzo interesujących starych przedmiotów i znalezisk. Postaram się na kartach „Nestora” nakreślić w kilku zdaniach relację z tej wizyty.

Jan Szadura pokazał nam i opowiedział o swoich znaleziskach. Na większość z nich natrafił przypadkowo podczas prac ornych. Na działce, na której gospodarzy bardzo często można znaleźć wiele ciekawych starych przedmiotów, w tym narzędzia krzemienne, m.in. groty do strzał i włóczni, noże, fragmenty sierpów oraz liczną ceramikę naczyniową. Niestety, większość z tych artefaktów oddał kilka lat temu swoim dzieciom, którzy wyjechali i mieszkają we Wrocławiu. Pokazał mi swój rysunek bardzo ciekawego toporka kamiennego z wyraźnym otworem na toporzysko. Określiłem, że takie topory bardzo często były używane w młodszej epoce kamienia - neolicie, a także we wczesnej epoce brązu, czyli może liczyć ok. 6-4 tys. lat. Ten toporek także oddał swoim dzieciom.

Pan Jan wyorał z ziemi bardzo ciekawy bagnet carski. Najprawdopodobniej znalezisko może pochodzić z I wojny światowej.



Bagnet carski z okresu I wojny światowej, ze zbiorów Jana Szadury (fot. J. Kiszczak).

Innymi artefaktami, którymi się pochwalił były dwa krzemienie. Noszą one wyraźne ślady obróbki, wykonanej przez człowieka. Jeden z nich to krzemień w formie pięściaka, od którego odrywano różnego rodzaju odlupki (mogły one służyć do dalszej produkcji narzędzi).



Krzemień w formie pięściaka, ze śladami obróbki przez człowieka, okres schyłkowego paleolitu - ok. 14-12 tys. lat (?) (fot. J. Kiszczak).

Jednak największą moją uwagę zwróciły dwuzębne, drewniane widły, które - jak sam opowiadał - są u jego rodziny od pokoleń, mogą liczyć nawet ponad 200 lat.

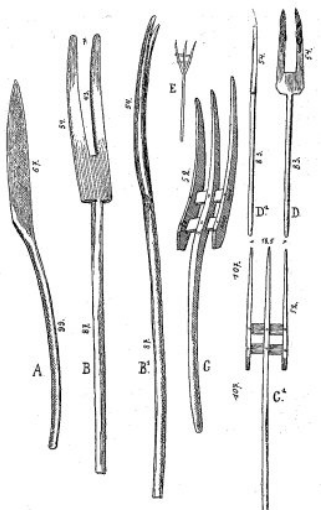


Jan Szadura z drewnianymi, dwuzębnymi widłami (fot. J. Kiszczak).

Drewniane w całości widły, jako najbardziej popularne narzędzia rolnicze używane były powszechnie do 1. połowy XX w, kiedy to zaczęły zastępować je coraz tańsze widły wykonane z żelaza. Jak podaje Kazimierz Moszyński, stosowano je najczęściej jako narzędzie do gnojenia pól (rozrzucania obornika). Na wsiach widły dla chłopów mogły służyć także jako narzędzie obrony czy walki¹. Prymitywne drewniane widły charakteryzowały się lekkim wygięciem całego narzędzia oraz płaskawym obrobieniem zębów. Na końcach tych zębów bywały wbite żelazne narogi. Właśnie ten typ widel posiada pan Jan.



Żelazne narogi na końcach drewnianych zębów widel (fot. J. Kiszczak).



Rodzaje widel drewnianych używanych na Słowiańszczyźnie (wg. K. Moszyński 1929, s. 145).

¹ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, cz. I - *Kultura materialna*, Kraków 1929, ss. 144-145.

Ciekawymi znaleziskami w zbiorach Jana Szadury są różnego rodzaju skamieniałości zwierząt i ich odciski na skałach m.in. ryby, muszle, amonity itp. Skamieniałości są to zachowane do naszych czasów szczątki dawnych zwierząt i roślin oraz ślady ich działalności. Proces, który powoduje przejście żywego organizmu w skamieniałość nazywa się fosylizacją i trwa kilka milionów lat. Szczątki organizmów stają się wówczas składnikami skorupy ziemskiej². Występują one dość licznie na polach łopiennickich. Mogą liczyć nawet kilkadziesiąt milionów lat.



Odciski muszelek na skałe, ze zbiorów Jana Szadury
(fot. J. Kiszczak).



Odciski zwierząt na skałe, ze zbiorów Jana Szadury
(fot. J. Kiszczak).

Podsumowując, wizyta u pana Jana Szadury była dla mnie bardzo interesująca. Dowiedziałem się wtedy wielu ciekawych faktów o jego pasji kolekcjonerskiej, a same jego zbiory zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Na zakończenie chciałem życzyć panu Jankowi dużo zdrowia oraz podziękować za udostępnienie mi swoich wspaniałych znalezisk i pogratulować mu jego pasji.

Jacek Kiszczak

² <https://www.pgi.gov.pl/muzeum/kopalnia-wiedzy-1/10451-testowy.html> [dostęp: 13.10.2020].

Jacenty Jarocki

Czar wiejskich zabaw



W ostatnim „Nestorze” redaktor Andrzej David Misiura w komentarzu redakcyjnym odnosi się do stwierdzenia władz miasta i starostwa jakoby pismo nie propagowało powiatu Krasnystaw. Są to zupełnie mylne poglądy. Sam pisałem w „Nestorze” o powiecie krasnostawskim i spotkałem się z nieoczekiwanie pozytywną reakcją wśród moich znajomych, a często i nieznanym zainteresowanych tym tematem a czytających właśnie „Nestora”. Mogę podać przykład, w jaki sposób starostwo „zajmuje się” ziemią krasnostawską. Otóż 3 października w Żółkiewce odbył się 17 Sejmik Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny, na którym znany regionalista profesor Wacław Włodarczyk zabiegał o fundusze na wzniesienie pomnika Stanisława Żółkiewskiego. Jaka to będzie promocja powiatu, jeśli na jego terenie znajdzie się jedyny w Polsce pomnik Żółkiewskiego!? Uczestniczyły w tym zgromadzeniu władze centralne, wojewódzkie, posłowie, senatorowie, generalicja, przedstawiciele IPN itp., a z powiatu Krasnystaw... odczytano jedynie list. Zatem na przekór stwierdzeniom, że „Nestor” nie zajmuje się powiatem Krasnystaw, postanowiłem jeszcze raz poruszyć temat pewnych klimatów, jakie panowały w ubiegłym wieku we wsiach krasnostawskich. Chodzi o wiejskie zabawy, w których uczestniczyli licznie dzisiejsi krasnostawianie.

Borów, dziś wieś niewiele znacząca, o której świadczy jedynie tablica z nazwą miejscowości przy drodze wojewódzkiej 842. Kiedyś, w latach 60. ubiegłego wieku posiadała dużą drewnianą remizę, w której co niedziela urządzano zabawy taneczne. Młodzież na wsi stanowiła wtedy jeszcze bardzo liczny odsetek. Zabawy były przeważnie organizowane przez OSP. Remiza była przedzielona parawanem, za którym znajdował się bufet, natomiast większa jej część ze sceną, na której prezentował się zespół muzyczny, przeznaczona była na salę taneczną. Wokół sali ustawiono ławy dla obserwatorów, przeważnie pań w średnim wieku. Zwykle impreza zaczynała się około godz. 17. Przed remizą pojawiały się motocykle,

MZ-etki, jawy, pannonie, te najbardziej cenione, no i WFM i WSK - już gorszy sort, ale był to też przejaw luksusu. Reszta uczestników przybywała pieszo lub PKS-em. Za wstęp płacili tylko panowie. Aby zacząć dobrze zabawę, panowie udawali się najpierw do bufetu i tam flaszcza była rozlewana do musztardówek. Jako przekąska służył kawałek kielbasy, jako utrwalacz działało piwo w tychże samych naczyniach. Musztardówki od czasu do czasu były płukane w wiadrze z wodą. Dziwne, że warunki sanitarne w takim lokalu nigdy nie spowodowały epidemii. Dobrym tonem było kupienie swojej dziewczynie czekolady, która w bufecie kosztowała 25 zł. Panie w tamtych latach jeszcze wzbraniały się od picia alkoholu i jeśli to czyniły, robiły to ukradkiem.

Po tym wstępie zaczynały się tańce. Zespoły muzyczne były różne. Najbardziej wśród młodzieży ceniony był zespół „Żurków”, „Gontarzów”, którzy grywali nowoczesne kawałki. Inni jak „Grudnie” czy „Dziki” z Siennicy Różanej przedstawiali tradycyjny repertuar. Ceniony był zespół pana Seweryna z Krasnegostawu. Jeśli on grał, na zabawę uczęszczała licznie młodzież. Bardzo cennie atmosferę tych tańców oddają piosenki Szczepanika, Grześkowiaka o pannach z Cicibora, oraz Haliny Młynkowej o pomiętej bluzeczce.

Każdy region miał swoje zwyczaje, lecz generalnie wszędzie istniało podobieństwo. Widać to w kultowym serialu „Daleko od szosy”. W sali tanecznej panował specyficzny zapach alkoholu, potu i tanich perfum. Przy słabo wietrznym pomieszczeniu spotęgowany i przez ubiór, o którym wspominam poniżej, lecz nikomu to nie przeszkadzało przy zabawie. Dziewczyny ubierały się w najlepsze kreacje. Królowały spódniczki mini, co wywoływało dezaprobatę wśród wiejskiej społeczności. Chłopcy byli wystrojeni w bielutkie koszule non-iron, krawaty na gumkach i każdy miał na wszelki wypadek płaszcz ortalionowy, który najczęściej ginął w szatni. Taka zabawa trwała w lecie zazwyczaj do białego rana. Pod koniec, kiedy obserwatorzy poszli do domów i atmosfera była luźniejsza, szły melodie do przytulania i te sprośniejsze typu „jedna baba drugiej babie...”. Motocykle rozjeżdżały się, odwoząc partnerki. Były to odważne dziewczyny, bo kierowcy niejednokrotnie ledwo co trzymali się na nogach. Nazajutrz

w sklepie rano panie obserwatorce komentowały wydarzenia w stylu „a wiesz, Zosiu, Krzysio w tańcu trzymał Basi ręce poniżej pasa a później wyszli na godzinę i Basia była cała czerwona, a spodnie Krzysia na kolanach były zielone od trawy, oj co to z tego będzie!”.

Taki lub podobny scenariusz panował na zabawach w remizach. Inaczej bywało na wolnym powietrzu. Zabawy latem odbywały się przeważnie w Chorupniku. Trudniej było organizatorom sprzedawać bilety, bo w czasie kontroli przechodziły z rak do rąk taneczników. Na potrzeby konsumpcji ustawiano parę stołów i ławek, lecz menu pozostawało podobne jak w remizie. Tworzyliśmy na tych zabawach zgraną grupę. Byli to studenci przeważnie lubelskich uczelni. Zaopatrywaliśmy się wcześniej w alkohol w sklepie, pomidory były na plantacji, tak że nie korzystaliśmy z usług bardzo drogiej oficjalnej gastronomii. Inaczej tańczyło się na trawie, ale przy Księżycu i na świeżym powietrzu pozostawały niezapomniane wrażenia z imprez. Nawet zapach potu spod non-ironów był łatwiejszy do zniesienia. Co dziwne, takie zabawy na świeżym powietrzu nie były przerywane przez deszcz. Ówczesna meteorologia reprezentowana w telewizji przez Wicherka i Chmurkę trafnie przewidywała pogodę. Nasz kolega bardzo muzykalny, niejednokrotnie pomagał zespołom, grając na gitarze elektrycznej. Swoje geny przekazał synowi - bardzo znanemu i wybitnemu w kraju artyście. Większość naszej paczki to wyróżniający się mieszkańcy Krasnegostawu. Dziś prawie wszyscy na emeryturze - nie chcę dalej rozwijać tego tematu ze względu na RODO.

Zasięg naszych pobytów na zabawach był spory, bo uczestniczyliśmy w tego typu imprezach w Żółkiewce, Gorzkowie, Turobinie, Poperczynie, Rudniku, Zażółkwi, Małochwieju. O ile dojazd w jedną stronę nie przysparzał kłopotów, bo był PKS, to już powrót stanowił wielki problem. Często powroty to marsze po nocy do 25 km. W czasie deszczu chroniliśmy się nieraz w stodołach, które wskazywały nam poznane dziewczyny. Kilka takich wydarzeń pozostało do dzisiaj w mojej pamięci. Mieliśmy kolegę kierowcę PKS, który proponował nam podwiezienie na zabawę do Kolonii Olchowiec. Drogę do tej miejscowości stanowił nasyp pod szosę. Pogoda była wspaniała, nic nie

wskazywało, że o północy lunie deszcz. Nawet Wicherka go nie zapowiadał. Kolega kierowca był w rozpaczy - rano ma kurs do Krasnegostawu. Nie pojedzie - dostanie nagane, a jak się dowiedzą, gdzie on jeździ, to może i wyrzucą z pracy. Solidarnie cała nasza grupa pchała autobus, mordowaliśmy się w błocie ze 2 godziny, pomagali nam też jedyny chyba we wsi Ursus C 328, ale dopiełliśmy swego i kolegę wyratowaliśmy z opresji.

Gorzej było z ubraniami. Ja, jako że jechaliśmy autobusem i mieliśmy zapewniony powrót, założyłem nowy jasny garnitur. Pralnia w Krasnymstawie nie mogła go potem doprać. Inny powrót z zabawy w Suchym Lipiu wrył mi się w pamięć. Podczas ferii, a był to rok 1969, koledzy ze wsi zaproponowali uczestnictwo w zabawie w Suchym Lipiu. Nie bardzo chciałem przystać na tę propozycję ze względu na srogą, śnieżną zimę i odległość 5 km przez bezdroże. Przekonano mnie tym, że pojedziemy saniami przez pola. Jest przetarta droga i sanie z koniem nie ugrzęzną. Rzeczywiście, przejazd w jedną stronę był super, lecz powrót stał się koszmarem, zerwała się śnieżnica i zamieć. Jedyna nadzieja była w mądrym koniu, który prowadził nas w tym białym pustkowiu. W pewnym momencie jednak wszystko przepadło - w świetle latarki zobaczyłem tylko konia i płozy przewróconych sań. Bez wyjątku moi koledzy zniknęli. Wszystko na szczęście się dobrze skończyło. Koń nieco zboczył z drogi, a sanie przewróciły się do wozu wypełnionego świeżym śniegiem i za wyjątkiem mnie przykryły podróżnych. Koledzy wygramolili się spod sań, na szczęście nikt nie doznał żadnych obrażeń. Inny był powrót z zabawy w remizie w Małochwieju Dużym. Pojechaliśmy paczką do kolegi w Surhowie i stamtąd wybraliśmy się na zabawę. Koledzy wrócili wcześniej, a ja poznaną dziewczynę odprowadziłem do domu w Małochwieju. Była godz. 3 nad ranem, dziewczyna zaprosiła mnie na herbatę. I tutaj powtórzyła się scena z „Samych swoich”. Mama dziewczyny coraz to nam donosiła do pokoju a to ciastko, a to cukier, to zapomniiała podać łyżeczkę, a na koniec powiedziała, że już wstaje z łóżka, bo ma pilne prace. Ale dla mnie okazała się zbawcza, bo lunął duży deszcz i pani ta pożyczyła mi płaszcz ortalianowy i dzięki temu do Surhowa dotarłem nieprzemoknięty.

Zabawy przebiegały w spokojnej atmosferze, zdarzały się czasem jakieś bójki, ale to raczej wyjątki. Były owszem wsie w zachodniej części dawnego powiatu Krasnystaw, gdzie można było na plecach przynieść bronę bądź oberwać sztachetą, tam też unikano uczestnictwa. Zabawy wiejskie stanowiły odskocznnię od ciężkiej pracy, stanowiły formę rozrywki, pozwalały młodzieży się wyszumieć, trochę może i rozpijały, ale wszystko to szło na zbożny cel. Dochody z tych imprez wykorzystywano na budowę remiz, świetlic, uzupełnianie sprzętu strażackiego itp. Przykład Borowa, gdzie nowa, okazała remiza zastąpiła zabawową drewnianą. Niestety, dzisiaj zieje pustką, bo nie ma kto do niej przychodzić. Wykorzystywana jest jedynie do wyborów. Czas płynie, świat się zmienia, zmieniała się na korzyść krasnostawska wieś, lecz jej wyludnienie spowodowało, że wiejskie zabawy poszły w zapomnienie. Próbowano jeszcze organizacji dyskotek, ale puste sale wiejskich remiz i tę formę rozrywki wyeliminowały.

Jacenty Jarocki



mal. Małgorzata Biernat

Irena Iwańczyk



Realne prawdy żywe

Tomik poezji pod tytułem „Szepty Anioła” przeczytałam jednym tchem, bo historia Pawła i Ani jest jak z baśni, a jednak prawdziwa i zainteresuje każdego czytelnika, który woli prawdę niż fikcję. Autor w swym utworze odzwierciedla codzienne życie i związane z nim tragedie i niepokoje współczesnego człowieka. Tomik stanowi poezję autentyczną, przeżytą i prawdziwą.

Dariusz Wiśniewski z konkretnej sytuacji, takiej jakim był wypadek samochodowy i jego skutki (rozbicie samochodu, śpiączka Pawła i pobyt w szpitalu, długa walka pielęgniarek o życie pacjenta, miłość, małżeństwo i rodzina), potrafił stworzyć poezję rymowaną, co świadczy o odwadze i umiejętności sztuki tworzenia. Autor w swym tomiku porusza problemy filozoficzne i psychologiczne, czym sprawia, że każdy z siedemnastu wierszy silnie działa na czytelnika i daje mu dużo miejsca na rozważania myśli i refleksji o życiu człowieka.

A co myślą o życiu ludzie, tacy jak Maria Skłodowska? *Życie ludzkie nie jest łatwe dla nikogo, ale co z tego? Musimy być wytrwali, a przede wszystkim, wierzyć w siebie. Musimy wierzyć, że mamy do czegoś talent, i że to coś należy osiągnąć za wszelką cenę.* Stosując tę zasadę, Maria Skłodowska-Curie stała się jedyną kobietą, dwukrotną noblistką. W jej rodzinie uzyskano, aż pięć Nobli: Maria dwa i po jednym mąż Piotr, córka Irena i mąż córki Ewy, która była dziennikarką.

Dla ks. prof. Czesława Bartnika *Życie ludzkie jest jak błyskawica, i co do tajemniczości, i co do przemijania, i co do krótkości.*

Dla Zofii Kossak-Szczuckiej *Życie jest służbą.*

Dla Fiodora Dostojewskiego *Życie to raj, do którego klucze są w naszych rękach.*

A co mówi o życiu Dariusz Wiśniewski? Wkrótce się dowiemy.

Cykl siedemnastu wierszy nanizanych na „Szepty Anioła”, wzajemnie się wspierających, spojonych kłamrą tytułu książki, przypomina poetycką kronikę wydarzeń. Ich spoiwem jest tematy-

ka, w sposób oczywisty, zapisana w tytułach kolejnych wierszy, które wzajemnie się uzupełniają, rozwijając sytuację po wypadku samochodowym, w którym uczestniczą przede wszystkim dwie postaci - Paweł i pielęgniarka Ania. W tomiku dają się zauważyć zainteresowania pisarskie autora, na które składa się tematyka realnej i żywej prawdy.

Siedemnaście wierszy pozwoli dostrzec czytelnikowi twarz pisarza nieosłoniętą maską epickiej konwencji. Zbiór wierszy stwarza możliwość do podglądania pisarza przy pracy, odsłania „kuchnię literacką” oraz rysuje twórczą drogę autora. Czytelnik zapewne dostrzeże cechy pisarstwa decydujące o sukcesie twórczym, to jest plastyczne i precyzyjne skonstruowanie obrazów, sytuacji, a także świetna charakterystyka postaci, która ujmuje bezpośredniością i wdziękiem.

Wyjątkowo sprawnie porusza się autor w labiryntach życia wewnętrznego opisywanych postaci. Umiejętnie dramatyzuje sytuacje, ciągle wzmacniając rosnące napięcie i wreszcie zaskakuje czytelnika tym, czego szukał, co chciał powiedzieć.

Paweł odnajduje „światło”, budzi się ze śpiączki i wyraża wielką wdzięczność dla wszystkich, którzy go ratowali i dla całej służby zdrowia, gorąco dziękuje, bardzo gorąco. Jest to „krzyk” ocalonego od śmierci. „Krzyk” radości i szczęścia, bo Cierpienie i Zło przechodzą w Dobro i Miłość. Paweł dopiero teraz przekonuje się, że najważniejsze jest Życie, a następnie Miłość, Małżeństwo, Rodzina. W tak skonstruowanej sytuacji autor rozwiązuje główny problem utworu, a czytelnik przechodzi od głębokiego smutku do radości.

Powrót Pawła do życia na miarę cudu, świadczy, iż poeta przekazuje wiedzę o bogactwie człowieczeństwa, bo w naturze ludzkiej leży tęsknota za niezwykłością graniczącą z cudem, a także za miłością, prawdą, dobrem i sprawiedliwością. Tak niezwykła jest nasza natura. Dariusz Wiśniewski pokazuje, że człowiek może wszystko, a więc podnieść się z największego upadku, udowodnić, że niemożliwe, może się stać możliwym, i że każdy ma w sobie talent, a jest nim człowieczeństwo, które należy rozwijać. A ponieważ całe życie jest dojrzewaniem, trzeba od siebie wymagać, choćby inni tego nie wymagali. Poeta zachęca też, by czynem i słowem ratować każde życie, bo każde życie

jest cenne, a przedłużenie jego każdej chwili jest warte najwyższego poświęcenia.

Autor przedstawionym przez siebie sytuacjom, problemom, które mogą się zdarzyć każdemu człowiekowi nadaje uniwersalny i ponadczasowy wymiar i sens: *A nikt z nas nie wie, co go czeka. Dzisiaj cieszymy się doskonałym zdrowiem, a jutro pędzimy na sygnale pogotowiem.*

Oprócz przeżyć bardzo bolesnych, daje się zauważyć głęboki liryzm, chwytający drgnieniem uczuć za serce w wierszach o miłości, rodzinie i szczęściu. W trosce o człowieczy los, oprócz wzorców rodziny i postaci, autor zachęca do rozwoju osobowości.

Dużą zaletą dla poety jest dzielenie się z czytelnikiem światem ducha. Walorem także dla autora jest piękna szata graficzna książki i jej tytuł „Szepty Anioła” - trafny i adekwatny, nawiązujący do bohaterki tego cyklu Ani, nazwanej, „szepczącym Aniołem”, pielęgniarki z powołaniem, a nawet z misją, która z długiej śpiączki potrafiła przywołać Pawła do życia, a on obudzwszy się, przyznał, że w śpiączce, słyszał, co mówi Ania. Już wtedy zakwitło w nich ziarno miłości, które doprowadziło do małżeństwa i założenia rodziny. Tak wyjątkowo dobrze skonstruowana sytuacja kończy jeden problem i jednocześnie zaczyna drugi.

Z „Szeptów Anioła” dowiadujemy się również jak wielką wartość dla poety ma słowo i czego ono może dokonać. A oto niektóre z nich:

- *Pawle, Ty się w końcu zbudzisz, przecież wiem, przy Tobie jasność.*

- *Pawelku, wstań, a w końcu ja i Ty pójdziemy na kawę.*

- *Płaczę, to nie deszcz, to są łzy.*

- *Płaczę, bo tak długo śpisz, mówię wstań do Ciebie.*

- *Pawle, my się nie zgubimy, nie będziesz wędrował po Rajskich Ogrodach.*

- *Pawle, będziesz jeszcze tańczył.*

Oprócz głębokiego liryzmu, widzimy tu jak bardzo odpowiedzialny jest autor za słowo i jego piękno. Używa zdań w trybie rozkazującym, zrozumiałych, w których jest troska, siła, nadzieja i miłość, ale i pewność, że Paweł powróci do życia. Trudno tym wymogom sprostać, jednak Dariusz Wiśniewski świetnie sobie radzi. A w trosce o piękno języka posługuje się bogactwem metafor,

Z tomiku wynika, iż najważniejszą wartością ponadczasową jest życie, a później miłość, rodzina, rozwój osobowości, a więc człowieczeństwo, bo trzeba wiedzieć, że ponad wszystkie okrucieństwa losu, człowiek, choć jest mały wzrostem, może być wielki duchem. Ta duchowa energia pozwala mu iść do granic wszechświata, bo człowiek zajmuje w nim centralne miejsce, jest ważniejszy od miliardów gwiazd, gdyż potrafi myśleć i kochać.

Pomiędzy Pawłem i Anią zrodziła się wzajemna miłość, oparta na więzi z Bogiem. W niej pięknieje człowieczeństwo. Jest to najpiękniejsza i najmocniejsza więź. Ona pomaga rozwijać się duchowo.

*Życie nasze w rękach Boga,
w którą stronę będzie droga.
A Boża łaska się często przysdaje,
gdy medycyna już się poddaje*

- mówi autor, który zna wartość wiary w życiu człowieka. Być może, gdyby nie wypadek samochodowy, Paweł nie poznałby Ani i nie zaznałby takiej miłości i szczęścia. Być może, że Bóg sprawił, by cierpienie zamieniło się w szczęśliwą miłość, małżeństwo i rodzinę stanowiącą wzorzec dla innych. Autor zauważa, że wiara jest fundamentem w rozwoju człowieczeństwa. Nie ma niczego, czego Bóg by nie wykorzystał do rozwoju człowieka, a wzajemna miłość jest więzią duchową między partnerami i dziećmi.

Tomik Dariusza Wiśniewskiego jest niezwykle ciekawy, bo posiada bogatą treść, ukazując historię życia i miłości Pawła i Ani, dostarcza wielu przeżyć i zakończy się szczęśliwie, co nieczęsto się zdarza. Ponadto wskazuje młodym i niedoświadczonym w życiu ludziom na ogromną, najważniejszą i fundamentalną wartość życia, o czym dowiedział się Paweł, ale dopiero wtedy, gdy doznał wielkiego cierpienia, a nawet groziła mu śmierć, to było jego odkrycie, a tak naprawdę zdobył ważne doświadczenie.

Tomik ma ogromne wartości moralne, etyczne, dydaktyczne, estetyczne i inne. Daje wzorce osobowości, miłości i rodziny. Uczy, co najważniejsze jest w życiu. Zachęca do rozwoju osobowości w oparciu o wiarę w Boga. Wskazuje na najważniejsze wartości w obecnym, współczesnym świecie tak bardzo niszczone.

Tomik dostarczy wiele mądrości życiowej, wielu przeżyć i tych smutnych, i radosnych, nauczyciela życia w rodzinie, wśród kolegów i przyjaciół, bo niezbadane są losy ludzkie, ale pewne jest, że pomoc w tragicznych sytuacjach, wzajemne zaufanie i szacunek, właściwy stosunek do kolegów i przyjaciół, mają wpływ na zdrowie fizyczne i psychiczne każdego człowieka.

Mam nadzieję, że aktualne problemy w tomiku poruszają najlepsze struny naszych dusz i obudzą w nas, być może, chęć służenia każdemu człowiekowi. Upewnią nas, o najważniejszych wartościach dla naszego życia i staną się inspiracją do działań.

Książka jest odzwierciedleniem na zło współczesnego świata, uczy, co dobre, piękne i szlachetne. Z uznaniem dostrzegam drogę pisarską Dariusza Wiśniewskiego. Cały tomik uważam za bardzo wartościowy.

Irena Iwańczyk



Dariusz Wiśniewski

Szepty Anioty

*Książeczka tą chwiałym nadchodząc,
nie tylko moim balastem się stanie,
całej duszy zdrowie, wspaniałym przewodnikiem
przechodzącym w szpitalach, przychodniach,
Domach Pomocy, Hospicjach,
których w jakichś chwilach zawodzi przegrzniętą się
do powrotu do zdrowia, pomagają szansa człowieka przeżycia,
osoby wymagającej opieki i pomocy
w poprawnej gwałtownej egzystencji człowieka,
od prawowitości fizycznych, gospodarczych,
kierunków, kierunków, kierunków kierunków,
pozwolenia ludzi, pozwolenia kierunków, kierunków,
po nieszczęśliwym ani po dyktacji historii i placówek.*

Irena Iwańczyk



Droga do celu

Anka w swej pracy każde wolne chwile
spędzała przy Pawle, by mu było milej.
Wciąż szeptała optymistyczne słowa,
by się trochę poruszył, spróbował gestykulować.

Wiedziała, że On walczy, że chce się zbudzić
ze snu i chce być wśród ludzi.
Ona utrzymywała go przy życiu.
Jak się później okazało,
Paweł słyszał Ani mowę całą.

- Zbudź się, Pawle. Tu masz Eden.
A był On dla niej Apollem,
Ona jego Nefretete.
Każde swoje wolne chwile
spędzała przy nim mile.

Bez granic

Po roku ich spotkań z odwzajemnieniem miłości
dołączył do ich boku, ich cud płodności.
Zrodził się ich pierworodny,
śliczny chłopiec z Ani Iona.
Do swych rodziców podobny.

A po szczyrych oświadczeniach odbył się ślub.
Ich rejs życia utrzymał,
bo przysięgli żyć ze sobą po grób.

Nawet sztorm i wielkie fale
dla nich nie są straszne wcale,
bo z ich magią miłości, a wiedzą i sprytem
pokonują trudności,
by osiągnąć szczyt za szczytem,
gdyż ich miłość nie zna granic.

Są dla siebie kołem ratunkowym
we własnym oceanie,
dlatego nic złego im się nie stanie.

Protokół z obrad jury Turnieju Poetyckiego „O Chmielakowy Antalek”

Jury w składzie: Magdalena Sadowska-Maciejewska (przewodnicząca), Dorota Ryst i Jan Henryk Cichosz, po przeczytaniu 58 zestawów nadesłanych wierszy, 17 sierpnia 2020 r. uznało, że poziom tegorocznego Turnieju nie jest na tyle wysoki, by nominować którykolwiek z zestawów do nagrody głównej. Postanowiono natomiast przyznać dwa wyróżnienia finansowe ex aequo dla:

Anny Piłiszewskiej, godło „Manx” z Wieliczki oraz Pawła Ślusarczyka, godło „Katamaran” z Zakopanego.

Każdy z jurorów wskazał też jeden zestaw utworów, który jego zdaniem zasługuje na wyróżnienie honorowe:

Dorota Ryst - „Chmielakowe święto” Jana Gumbisza (Kielce), godło „Na huśtawce”,

Magdalena Sadowska-Maciejewska - wiersze Ireny Wandy Niedzielko (Zalasowa), godło „Kufelek”,

Jan Henryk Cichosz - wiersze Jerzego Stachurskiego (Gdańsk), godło „Zofia”.

Zgodnie z obowiązującym regulaminem, nagrody finansowe zostały ufundowane przez organizatora turnieju, którym jest Krasnostawski Dom Kultury.

Drodzy uczestnicy Turnieju Poetyckiego „O Chmielakowy Antalek”, Szanowni władarze miasta i goście!

Co roku na konkurs zainicjowany przez Jana Henryka Cichosza oraz grupę literacką „Słowo” wpływa kilkadziesiąt zestawów wierszy, tak było i tym razem. W czasie pandemii koronawirusa poezja, mimo wszystko ma się dobrze. Są wśród nadesłanych zestawów wiersze słabe, próby literackie, ale w każdej edycji jury wyławia również poetyckie perły (tu następuje mimo woli lokowanie produktu znanego dobrze smakoszom piwa). We współczesnym świecie przepełnionym technologią, dobrami materialnymi, poezja wciąż jest klu-

czem do zrozumienia świata i drugiego człowieka, choć „niektórzy/ czyli nie wszyscy lubią poezję (...) będzie tych osób chyba dwie na tysiąc” (cytuję za noblistką).

Kiedy jestem w jakimś miejscu w Polsce, gdzie zaproszono mnie jako nagrodzoną lub wyróżnioną w konkursie poetyckim, zawsze tłumaczę, że choć przyjechałam z Warszawy (jest to od kilkunastu lat moje miejsce zameldowania), to pochodzę z Krasnegostawu (tak, tak, to ta nazwa, która sprawia trudności w odmianie i zapisie, a czasem nawet łamie język). I zaraz słyszę pytanie: czy to właśnie w tym miasteczku odbywają się chmielaki? I już toczy się rozmowa o „Chmielakowym Antalku”, o „Ja Cię Kocham, a Ty pisz!”.

Turniej Poetycki „O Chmielakowy Antalek” wpisał się na stałe w kalendarz nie tylko Chmielaków Krasnostawskich, ale na trwałe zaznaczył na mapie literackich wydarzeń. Jest konkursem rozpoznawalnym w różnych rejonach Polski. Śmiało mogę powiedzieć, że stał się tradycją, którą warto kultywować (początek to rok 1983). Charakter wierszy napływających na konkurs w głównej mierze jest ludyczny i dionizyjski. Jednak wiersze te podejmują często tematykę egzystencjalną, dotykają spraw życia, przemijania i śmierci.

Jako mieszkanka Krasnegostawu marzy mi się opracowanie hasła w Wikipedii, ale przede wszystkim jubileuszowa publikacja nagrodzonych wierszy, do której zajrzeć by mogli w wolnej chwili nie tylko poeci. Pokusiłabym się o odnalezienie laureatów poprzednich edycji, spisanie wspomnień w formie reportażu i oddanie pamięci tym, którzy współtworzyli tę tradycję przez kilkadziesiąt lat, a których z nami już nie ma. Chciałabym, aby czytelnik mógł się zatrzymać w naszym miasteczku na dłużej.

Magdalena Sadowska-Maciejewska



Wyróżnienie

Anna Piliszewska

Jabolo

To nie szampan, jedyna, nie grymas,
wychyl kielich - on duszę rozgrzewa.
Księżyc w balii srebrzystej przepływa
niebem, a ty, kochanie, nie ziewaj!

Moc jest w winie i magia sekretna.
Po co drążyć: o rocznik się pytać?
Ważne, że znów jesteśmy na molo,
mewy krążą. Jest super - i kwita!

Pomyśl, kiedyś nas tutaj nie będzie -
dajmy ponieść się wzburzonej fali.
Nikt nas, miła, za rok tu nie wspomni,
nikt nie westchnie: - Ach!, oni tu stali...

Nosek z waty cukrowej daj utrzyć.
Sączyć wino będziemy do rana -
już nie kapryś, że kwaśne i tanie,
i że wolisz zimnego szampana...

Wiśnie

Poszedł Rychu do Basieńki
na czerwone, na wiśnieki.
Wiśnie były w spirytusie -
nie skończyli na calusie.

Na początek dla rozgrzewki
wysączyli dwie nalewki.
Kiedy późna przyszła pora
pili wino wprost z gąsiora.

Potem kruszon i dwa piwa -
bo kto żyje, ten używa!
Rankiem, chociaż kac go męczył,
Rysiu z Basią się zaręczył.

A że lata prędko płyną,
młodzi dzisiaj są rodzina.
Już nie robi maratonu
picia, Rychu ze swą żoną.

Lecz, że został im sentyment,
pichcą z wiśni dżem na zimę
i kompoty dla dzieciaków,
pełne magicznego smaku.

Wyróżnienie

Paweł Ślusarczyk

Ballada knajpiana

Siedzę przed wami i gram na gitarze
A wy przy stołach nad winem, nad piwem,
Ktoś chyba umarł lub zasnął na barze
Ja nawet jemu się wcale nie dziwię
Wszak sam tu piję - kto śpiewa na sucho?
Ze strun parszywych wydobywam dźwięki
Drę ryja głośno godzę was w ucho
Ale założmy że śpiewam piosenki

Pijecie piwo, tli się wam fajka
Pijcie za zdrowie, pijcie za grajka!

Co się tu facet strzępisz do cholery
Wiem że fałszuję i nic ci do tego!
Chcesz słuchać gwiazdy to idź do opery
Nalej barmanie panu strzeziennego
Ja będę śpiewał do końca lub rana
Lecz dajcie piwa - o wielkie ci dzięki
Już w gardle zaschło a nie ma jak piana
Więc mogę wracać do swojej piosenki

Pijecie piwo, tli się wam fajka
Pijcie za zdrowie, pijcie za grajka!

Cóż że nie stroi cholerna gitara?
Strun sześć w niej siedzi - ty kufel masz jeden!
Więc nie narzekaj idź do barmana
Jak masz pieniądze to coś ci poleje
Problem twój zniknie z mym fałszem do wtóru
A już wychodzisz... nie podam ci ręki
Nie w smak gitara - na koncert idź chóru!
Ja tu zostanę by śpiewać piosenki

Pijecie piwo, tli się wam fajka
Pijcie za zdrowie, pijcie za grajka!

Przepraszam czemu pan rzyga przed sceną?
Ja też mam ochotę lecz teraz się wstrzymam
Może ktoś jeszcze napije się ze mną
Pieśń swą dokończę i na dwór wybywam!
Powiedzcie czemu ta knajpa wiruje?
Czy może w kosmos mnie stąd już wynieśli
Za to że cały tu wieczór fałszuję?
Dobra ludziska Wystarczy tych pieśni

Nie pijcie piwa, nie palcie fajek!
A wasze zdrowie wypije grajek

Czarna panna G

Wpadłaś w me ręce frywolna czarnulo,
Zaraz się poddasz rozkoszom i bólowi,
W twoich podlotach zatopię się czule,
Dreszcze rozkoszy przesyją ci skórę.

Będę cię pieścił, całował i drażnił,
Póki nie braknie nam nut wyobraźni,
Zmysły rozpalę subtelnie i wzniosłe,
Zaraz kochanie zapomnisz o poście.

Potem poczujesz me ręce na ciele,
Po twarzy także niejedną raz dzielę!
Jak będzie mało wyszarpię za włosy,
Licząc na pierwsze bezbronne odgłosy.

Drżać będziesz cała leżąc na kolanie,
Po cichu prosząc mnie jeszcze o lanie,
Więc szybką chłostę dorzucę do pieca,
Wiedząc, jak bardzo to ciebie podnieca.

Za kark też złapię by przerwać już ciszę,
Do ziemi nagnę, przyduszę, poniżę,
I wychędożę diabelskim ogonem,
Aż źródło szalu wytryśnię nad łonem.

Zawyjesz głosem rozkosznym, jak suka,
Z twojego wycia narodzi się sztuka,
Piorun orgazmu przeszyje twe ścierwo,
W ekstazie wrzasku się spełnisz na pewno.

A ciało wrzące spocone i nagie,
Będzie płonęło wraz ze mną, jak żagiew,
Nic nie powiesz - zajęczysz najwyżej,
Kiedy kolejny raz podle ubliżę!

Lecz nie miej złudzeń, choć młodaś diablica,
Że ze mną będziesz już do końca życia,
Mizdrzyć się, kochać przed perwersją kając,
Padać do kolan i dupę nadstawić!

Będę cię zdradzał, gdy przyjdzie okazja,
Z każdą marząc o nowych fantazjach,
I nim się szmata bezeceństw mych spłoszy,
Zawyje głośno wraz ze mną w rozkoszy.

A ty mnie kochać przez cały czas musisz,
Drewniana lalko z dziurą miast duszy,
I nie zapomnij niknąć za kotarą,
Kto tu jest Panem, a kto jest gitarą.

Absolwent

Czemu życie tak przekłète
Gdy zostałem absolwentem
I już w garści ściskam upragniony dyplom.
Te cholerne egzaminy,
Dać mi miały perspektywy,
No i dały - tylko sztuczne, jak in vitro!

Studia tworzą podwaliny,
Jednakże nie z tej dziedziny,
Z której poświęceniem słuchałem wykładów
Wszak nie mówił żaden doktor,
Że po studiach przyjdzie horror
I magister chudnie, gdy nie ma układów.

Lecz ja jednak nie narzekam,
Po tych wszystkich krwawych mękach,
Które mi w prezencie dała akademia,
Umiem przeżyć ze dwie doby
Za 5 całych polskich złotych,
Wszak co nie ucieka - dobre do zjedzenia.

Fajka, kawa do południa,
Potem z ryżu chińskie cuda
Do przeżycia wiele więcej nie potrzeba.
W weekend zupkę zjem u ciotki,
Po niej rozdram dwie ulotki
I zarobię kasę na kieliszek chleba.



mal. Małgorzata Biernat

Wyróżnienie honorowe

Irena Wanda Niedzielko

Świat nie jest taki zły...

Kumple dziś bardziej hojni niż zwykle
Plaża jest szersza, cieplejsza woda,
Ze skąpych kostiumów kąpielowych
Kipi niezwykła dziewcząt uroda.
Fala zabiera wszystkie troski,
Zmysły przyjemnie rozbujane,
Jakże świat wokół nagle pięknieje,
Gdy spojrzeć nań przez piwną pianę!

za skarby chmielakowego antałka

za bezkresne pola chmielowych girland
za klasztorne i dworskie receptury
za precyzję piwowarów i czeladników
za orkisz pszenicę i jęczmień
za reinkarnację ziaren w kielki słód i zacier
za słoneczny seledyn chmielowych szyszek
za burze fermentacji
za spuściznę Sumerów
za tysiąclecia historii warzenia piwa
płynące złotym strumieniem
z chmielakowego antałka
wprost do mojego kufła
dzięki ci Wielki Ozyrysie

Gdyby...

Gdyby w Helladzie Ozyrys zawalczył
Z Ateną, z Apollem piękniczym,
Zapewne to on wygrałby bój
O nazwę greckiej stolicy.
Bo, owszem, Apollo dał miastu źródło,
Atena dała drzewko oliwne,
Ale jakież miałoby szanse
Z kimś, kto by dał antalek z piwem?

Wyróżnienie honorowe

Jan Gumbisz

Chmielakowe święto

Święćcie się chmielaki, święćcie w Krasnymstawie,
lud tu się zraduje i odda zabawie.
Piwem wypełnione antalki i beczi,
wszystkich rozochocą chłopaków, dziewczeczki.

Święćcie się chmielaki lud was wyczekuje,
zagrają orkiestry, naród potańcuje.
Od rana już słyhać chmiel sławiące piosnki,
świętuje Krasnystaw, okoliczne wioski.

Piwo złociuteńkie leje się w kufelki,
wokół gęsta ciżba, panuje tłok wielki.
Radość i wesele wszędzie tu królują,
wszyscy piją piwo, gwarzą, podśpiewują.

Dożynki chmielowe to święto radości,
Krasnystaw w chmielaki zawsze pełen gości.
Korowód chmielowy przez miasto wędruje,
na kiermaszach piwnych piwo się promuje.

Przygrywają dziarsko ludowe kapele,
tu z każdej uliczki cudnie pachnie chmielem.
Miss chmielaków śliczna, w wianku z szyszek chmielu,
przyciąga urodą wzrok młodzieńców wielu.

Święćcie się chmielaki, święćcie w Krasnymstawie,
niech nie będzie końca chmielowej zabawie.
A chmiel niech wyrasta dorodny, zielony,
Krasnystaw mu odda w chmielaki pokłony.

Krasnostawskie skarby

Gdzie nie sięgnąć okiem wszędzie rosną skarby,
od złota, diamentów ten skarb więcej warty.
Pełen aromatów, których to nie szczędzi,
tuli swe miasteczko zielenią gałęzi.

Krasnostawskie skarby na tyczkach wzrastają,
tam dorodne pędy szyszki rozwijają.
Krasnostawska ziemia jego ojcowizną,
on kocha tę ziemię bo jest bardzo żyzną.

W najpiękniejsze stroje wiosna skarb ubiera,
Na wysmukłych pędach zieleń rozpościera.
Stroi skarb bogato jak jakieś modelki,
natura zrodziła hojnie ten skarb wielki.

Ptaki mu śpiewają, gdy kwitnie na wiosnę,
wiedzie błogie życie i bardzo radosne.
Łśni barwą szmaragdu, zachwyca zgrabnością,
swymi zapachami dzieli się z radością.

W sierpniu w Krasnymstawie święto się odbywa,
mnóstwo gości zewsząd wtedy tu przybywa.
Podziwiają skarby krasnostawskiej ziemi,
A każdy piwowar hołubi je, ceni.

Cóż to są za skarby ciekawscy pytali?
Czym to tak Krasnystaw od dawna się chwali?
Skarbem tym są przecież chmielniki pachnące,
krasnostawskie chmiele na świecie sławiące.

W piwiarni

Weszli do piwiarni piwa amatorzy,
do wypicia trunku kilku kufłów skorzy.
Usiedli przy stołach, piwo zamówili,
do tego golonkę tłustą določyli.

Co chwila to za kufel z piwem któryś łapie,
golonką zagryza tłuszczyk mu z brody kapie.
Siorbią piwo złote, śmieją się młaskają,
z radością co chwila w kufle się stukają.

Kompania zachwala swoje tęgie głowy,
że po dziesięć kufli każdy spić gotowy.
Wciąż nowe kolejki w barze zamawiają,
piją bez ustanku, gęby obcierają.

Dwóch piwoszy obok tego nie zdzierżyło,
takie przechwalanie ich mocno ruszyło.
Wszak to oni piwo co dzień tu spijali,
I dziesięciu kufłom też radę dawali.

Załoczył się jeden, że się nie zachwieje,
kiedy dziesięć kufli piwa w siebie wleje.
Kompania na zakład chętnie się zgodziła,
Dziesięć kufli piwa przed nim postawiła.

Kiedy jedno piwo na stole zostało,
Gdy się po nie schylił nieźle nim zachwiało.
Gdy ostatnie piwo biedak już zwojował,
Jak długi pod stołem pięknie wylądował.

Wyróżnienie honorowe

Jerzy Stachurski

Naczynie, które napelnia życie

O naczyniu piszę
O chmielu
O polu pełnym wróbli
I maków kochających słońce
I myszy węszących
za słodyczą pszenicznego ziarna
O królestwie słońca
Które wszystkimi drzwiami
Wpuszcza do biura nowego dnia
Niebieskie ptaki i wilki

O chmielu piszę
Biorę do ręki naczynie
Niech uwolni się złoty napój
Niech pochyli się niebo
Z serca spadnie kamień
Niech most tęczy
Połączy wieczorne gawędy
Zstępujące cicho jak echo
Do królestwa ogrodu
Podnoszę kielich
Już słyhać świerszcze
Przybywa postaci
Jak na kolejnych stronach baśni

O chmielu piszę
O naczyniu, które napelnia życie

Naczynie wypełnione chmielem

Znów lato przelewa słodycz w dzban sierpnia
Ten wieczór utrwała naszą obecność
Znowu najtajniejsze światło urodzaju
obdarza nasze spojrzenia radością
Kiedy podnosimy na wysokość serca napój
Wezbrany jak rzeka

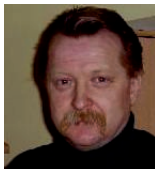
I złoty
Jak rajski ogród
W którym zdarzają się cuda
Bo księżyc jak ogrodnik przechadza się z nami
Idzie ścieżką zachodu słońca
Którą szliśmy codziennie
Braliśmy w ręce jej ciężar
Od wiosny aż po dzisiejszy wieczór
I zamienia nasze rozmowy
w nieustanny dialog z amforą życia

Zaczyna się pora świętowania
Znów zapach chmielu
Obchodzi z księżycem cztery strony zmierzchu
Podążą do wnętrza korzeni
Które rosną w liście i pną się
po murze naszych pragnień

To jest nasz orszak Dionizosa
Podążamy za jego smakiem słodyczy
Gdyż to ona otwiera widnokrąg wzruszeń
I widzisz jak wieczór zamienia się
w festyn purpury i złota
Jak sięga źródeł powietrza
Które są początkiem światła owocu
Odcisniętym w srebrnym powietrzu wiosny
Do którego teraz dopływa wezbrana rzeka sierpnia

Idziemy ścieżką wieczoru
Gdzie każde naczynie wypełnione jest chmielem
To z jego głębi
Powstają do lotu skrzydła cyklonów
Wzbijają się wysoko
Ponad sierpniową noc

Henryk Sieńko

Start 1944 Krasnystaw
Część VIII

Lata 80.

Jesień sezonu 1979/1980 Start rozpoczął w Klasie Wojewódzkiej Chełmskiej. Tutaj mógł rządzić i dzielić. Jeszcze raz okazało się, jak wielką przepaść dzieli poszczególne klasy rozgrywkowe oraz kluby. Start za słaby na Klasę Międzyokręgową, teraz gromił kolejnych rywali, a często zdarzało się, że przeciwnicy przez wiele minut w poszczególnych meczach nie „wchłali” piłki. Jesienią Start tylko raz zremisował - z Hutnikiem Ruda Huta 1:1. Prowadził zdecydowanie w tabeli.

Sukcesy, porażki, awanse i spadki

Start nadal prezentował się znakomicie. Tylko raz przegrał - z odwiecznym rywalem Włodawianką, towarzyszem niedoli, bo również spadkowiczem z przedziwnej Klasy Międzyokręgowej. Mimo porażki, pierwsze miejsce było pewne, a dorobek imponujący: 48 punktów i bilans goli 106:15. Kolejny awans w historii stał się faktem.

Jesień sezonu 1980/81 nasi zawodnicy rozpoczęli w Klasie Międzyokręgowej Chełmsko-Zamojskiej. Faworytami walki o awans były drużyny Hetmana Zamość i Chełmianki Chełm. Od początku nasi piłkarze usadowili się w połowie tabeli, zajmując najczęściej 7 miejsce.

Jednocześnie z niezłą postawą seniorów, znakomicie spisywali się w rozgrywkach grający w Klasie Międzyokręgowej juniorzy Startu. Zajęli zdecydowanie pierwsze miejsce w tabeli, a kilku zawodników od razu awansowało do ekipy seniorów. Janusz Rożen, Tomasz Witkowski, Mirosław Dębski, Zbigniew Bereza i Krzysztof Soldecki z dnia na dzień otrzymali niepowtarzalną szansę gry w seniorach. Niby to naturalna kolej rzeczy, jednak w tym przypadku awans do zespołu otrzymało aż kilku juniorów. I to od razu mogli grać w Klasie Międzyokręgowej (IV liga).

Jesień 1981/82 Start rozpoczyna w Klasie Międzyokręgowej, ale nie Chełmsko-Zamojskiej,

tylko Chełmsko-Białskopodlaskiej. W składzie ligi 12 drużyn, po sześć z każdego miniwojewództwa. Początek jak zwykle smętny, ale później było już całkiem, całkiem. Rundę jesienną nasi kończą na 4 miejscu. Start ostatecznie ląduje na 5 miejscu w tabeli, odnosząc 8 zwycięstw w sezonie, 7 spotkań remisując i 7 przegrywając. Razem Start zbierał więc 23 punkty przy bilansie goli 54:46. I uwaga natury formalnej - mecze i całe rozgrywki odbywały się w klimacie zdarzeń związanych z nasilaniem się politycznej walki i wszystkiego, co się działo w kraju. Finałem, był stan wojenny. Ot - utrudnione były przejazdy i dojazdy na mecze i treningi. Budżety klubów były raczej umowne.

Jesień 1982 to jak zwykle pierwsza runda sezonu 1982/1983. I ponownie w składzie Chełmsko-Białskopodlaskim. Start inauguruje rozgrywki wyjazdowym meczem z Tytanem Wisznice, wygrywając 2:1. A jak wiadomo dobry start w lidze to ważny element walki o promocję. Zespół staje się pewny siebie i mocny psychicznie. Odporny na stresy i trudy walki. - *W tym przypadku efekty zaczęła przynosić planowa praca z młodzieżą* - wspomina Janusz Zaworski, ówczesny trener Startu. *Młodzi zawodnicy, którzy posmakowali walki o miejsce w składzie w poprzednim sezonie, teraz mocniej napierali na starszą. Efektem tej rywalizacji były wyniki z teoretycznie lepszymi rywalami. Więcej - nagle Start stanął przed niepowtarzalną szansą gry o awans do III ligi. To było niesamowite, bo nie byliśmy do takiej walki przygotowani ani organizacyjnie, ani finansowo. A tutaj III liga była w zasięgu ręki. Pomijając wszystkie za i przeciw, przecież na mecze wychodzi się, aby wygrywać i odnosić sukcesy. My z wielką łatwością stanęliśmy przed szansą zdobycia historycznego awansu. Przecież wcześniej Start tylko raz grał w III lidze. Miał jednak w składzie takich asów jak Kulawiak i Zieleńczuk, napastników z drugoligowym stażem w Lubliniance Lublin. My graliśmy składem będącym mieszanką młodości i jako takiej rutyny.*

Drugi wielki sukces Startu - zwycięstwo w IV lidze chełmsko-białskopodlaskiej i awans do III ligi. Niespodziewany, wręcz sensacyjny, wynikły ze szczęśliwego podziału na grupy. Start tylko dwa razy zremisował, odnosząc w pozostałych spotkaniach zwycięstwa i osiągając stosunek goli +48. Drugi w tabeli Huragan Międzyrzec miał 12 punk-

tów straty. W dwóch innych grupach grały drużyny lubelskie i zamojskie. Trenerem był Zenon Wesołowski z Lublina. Ale w meczach III ligi Start miał poprowadzić Janusz Zaworski. Wspomina: - *Byłem przerażony, kiedy uświadomiłem sobie z kim będziemy grać. Złożyłem nawet pisemną rezygnację, lecz nie została przyjęta. Działacze tak mnie omamili, że postanowiłem spróbować. Nie miałem czasu na przygotowanie drużyny, która nie potrafiła udźwignąć psychicznie ciężaru gry w III lidze. Podporami drużyny byli weterani: Jurek Furgała i Jurek Basiński. Pozostali chłopcy ledwie przekroczyli dwadzieścia lat, smakowali życia. Kiedy jechaliśmy grać na stadionie Siarki, czy KSZO, to już po wyjściu na boisko nogi się trzęsły. To tak jakby zespół LZS-u grał z drugoligowcem. Bez zaplecza organizacyjnego i finansowego nie było szans na wyrównaną walkę.*

Ten awans do III ligi wywalczyli: Jerzy Zaworski, Dariusz Poniedziałek, Jan Rożen, Mirosław Dębski, Zbigniew Bereza, Ireneusz Wojciechowski, Krzysztof Miś, Ryszard Śliwiński, Jerzy Borkowski, Stanisław Puchacz, Waldemar Miller, Jerzy Basiński, Jerzy Furgała, Wiesław Piłat, Sławomir Ustała, Krzysztof Soldecki, Dariusz Werduch, Tomasz Witkowski. Zostali następcami Zieleńczuka, Bombolewskiego, Kowalczyka, Zduna i innych.



Start Krasnystaw 1983. Oni wywalczyli awans do III ligi. Stoją (od lewej): trener Janusz Zaworski, Jan Rożen, Mirosław Dębski, Zbigniew Bereza, Ireneusz Wojciechowski, Wiesław Piłat, Stanisław Stała, Stanisław Puchacz, Tomasz Witkowski, kier. sekcji - Wiesław Oleśniewicz, kłęczą (od lewej): Andrzej Raczkowski, Krzysztof Miś, Jerzy Basiński, Jerzy Furgała, Ryszard Śliwiński, leżą (od lewej): Dariusz Poniedziałek i Jerzy Zaworski (fot. J. Sarzyński).

Jesienią 1983 roku Start miał wykazać się umiejętnościami upoważniającymi do walki o pozostanie w III lidze. W pierwszym meczu przegrał z Chelmianką 1:3, a honorowego gola strzelił przy stanie 0:3 Jan Rożen. Nic nie zapowiadało jeszcze przyszłego dramatu klubu. Porażka na wyjeździe 0:2 ze Stalą Nowa Dęba też nie wzbudziła trwogi. W trzeciej kolejce Start podejmował u siebie faworyta i wicelidera Siarkę Tarnobrzeg z Markiem Chamielcem, Ryszardem Padwińskim, Antonim Fijarczykiem (tak tak, tym słynnym Fijarczykiem, później sędzią piłkarskim, od którego rozpoczęła się trwająca do dzisiaj afera „Fryzjera”) i Stanisławem Gielarkiem (później cenionym trenerem) na czele. Padł sensacyjny remis 1:1, a gola dla biało-granatowych strzelił Tomasz Witkowski. Goście mogli wygrać, ale nie wykorzystali karnego. Później już zespół Janusza Zaworskiego nie zaznał smaku zdobycia punktu. Wspomina Jerzy Zaworski, bramkarz Startu: - *Prowadziliśmy 1:0, wyrównał Marek Chamielec, później świetny zawodnik w I lidze. To był na pewno historyczny mecz. Chciałoby dlatego, że w czwartej kolejce zdobyliśmy pierwszy punkt. Liczyliśmy jeszcze na udany sezon. Niestety, było coraz gorzej. Podczas całego sezonu ugraliśmy tylko ten jeden punkt i to też jest historia. Straciliśmy ponad sto bramek. Otrzymaliśmy szkołę - trzeba mierzyć siły na zamiary. Piłka okrutnie weryfikuje marzenia.*

Przypadek Tomasza Witkowskiego

Wiosna 1984. Wiadomo było, że klub nie ma szans na obronienie ligowego bytu. Trener postanowił więc stworzyć swoim podopiecznym poligon doświadczalny. Miał nadzieję, że w przyszłości to zapoczentuje. Wprowadził do składu nastolatków: Sławomira Kosiora, Jacka Siedlaczka i kilku innych. Walczyli, ale co mogli zrobić, grając przeciwko na przykład Stali II Mielec, w której prymusem był Edward Tyburski (0:5), czy Stalą Poniatową (0:6), w której pierwsze skrzypce

grał jeden z najlepszych piłkarzy w historii III-ligowej piłki, były zawodnik Unii Hrubieszów i Stali Mielec, rewelacyjnie skuteczny napastnik Eugeniusz Gajec. W rezultacie Start zajął ostatnie 14 miejsce w tabeli, zdobywając tylko 3 punkty, przy różnicy bramek 15:115! Ligę wygrała Avia Świdnik przed Siarką i Stalą Poniatowa.

Wielkim odkryciem tego dramatycznego sezonu był Tomasz Witkowski, później jeden z najlepszych piłkarzy Startu. Mówi Janusz Zaworski: - *Był niesamowicie sprawny i pracowity, co pozwalało mu oszukać praktycznie każdego rywala. Poza tym, Tomek tak jak każdy napastnik przeciętnego wzrostu, mocno trzymał się murawy i trudno było go zwalić z nóg.*



Tomasz Witkowski

Sukces okazał się zgubny - Start spadł z kretem

W 40-lecie klubu kibice przeżyli więc kosmiczną huśtawkę nastrojów - awans do III ligi i sromotny spadek. Zupełnie niespodziewanie w Tygodniku Wybrzeża „Morze i Ziemia” redaktor Marian Stecki publikuje wielki artykuł pt. „Start” z nagłówkiem „Pierwszy gol po wojnie”. Opisuje historię klubu i uparte dążenie działaczy o oficjalne uznanie faktu, że Start był pierwszym klubem PRL-u. Pisze, że piłkarze byli pionierami sportu i chcą to mieć na piśmie. Że to normalny odruch, bo ktoś z Rzeszowa uzurpuje sobie podobne prawo.



Choć pisanych dowodów na to nie ma, to jest ludzka pamięć. I fragmenty kroniki doktora Gładkowskiego, a w niej wycinki prasowe z lipca 1947 roku, na których można znaleźć takie słowa: - w trzylecie istnienia Startu. Są więc pierwsi. Przyznał im to nawet Marian Renke, wręczając medal na 40-lecie.

Skąd w Tygodniku Wybrzeża artykuł o klubie sportowym z przeciwnych stron Polski? Dla przeciętnego czytelnika taki temat w takiej gazecie to przynajmniej niespodzianka, żeby nie powiedzieć - jakieś nieporozumienie. Szukałem przyczyny zainteresowania tematem pisma z Wybrzeża. I znalazłem - redaktor naczelny „Morza i Ziemi” Ryszard Liskowacki to rodowity krasnostawianin. Wszystko jasne. Chciał pochwalić się kumplom i czytelnikom, że to w jego mieście kopali legalnie futbolówkę, i to wówczas, kiedy gdzie indziej trwały zażarte boje o wolność. I jeszcze jedno, tekst Mariana Steckiego zilustrowano zdjęciem ze zbiorów klubu. Na nim dwie drużyny w przepięknie skrojonych piłkarskich koszulkach.

Końcówkę lat osiemdziesiątych Start rozpoczyna w walce o miejsce w lidze wyższej. Konkurentami były następujące zespoły: Chełmianka II Chełm, Sparta Rejowiec, Hutnik Ruda Huta, Hutnik Dubeczno, Vitrum Wola Uhruska, Granica Chełm, Kresovia Krasówka, Vojslavia Wojślawice, Ogniwo

Wierzbica, LZS Budno i LZS Tomasówka. Pewnie nie jeden kibic powie, że skład ligi był mizerny, bo zaledwie chełmski. Otóż, wówczas każde miniwojewództwo (chełmskie, zamojskie, białskie, lubelskie) chciało mieć swoją okręgowkę i utworzono ich kilka. Niżej grała jeszcze Klasa A i Klasa B, a więc taka okręgowka, mimo wszystko - w gradacji cyfrowej - była V ligą.

Jednym z trenerów w latach osiemdziesiątych był Jan Przybyło. - *Wychował się w Rzeszowie, gdzie rozpoczął też karierę w Stali Rzeszów* - powiedział mi Jan Dymarski, kiedy zapytałem go o Przybyłę. - *Szybki, błyskotliwy skrzydłowy, mistrz kontrataku. Przez kilka lat graliśmy w napadzie. Razem z nami grali wówczas w Stali między innymi: Stawarz, Skiba, Krajczyk, Janiak i Dowbecki. Później odszedł do Motoru. Zmarł w 2001 roku w Lublinie.* - *Przybyło był niesamowity, potrafił zmotywować zespół w trymiga* - wspomina Ireneusz Wojciechowski. - *Do legendy przeszedł obóz Startu w Hrubieszowie, gdzie trener dał nam niesamowicie w kość, ale sam też się nie oszczędzał. Nie tylko na treningu...*

Inny trener z Lublina Jacek Rudak, który pochodził ze Śląska, a później grał w Lubliniance i Motorze, dał się zapamiętać jako niesamowity krzykacz. Za jego czasów w Starcie występował też Jan Lisiewicz. Wszyscy to już na tamten czas legendy Motoru Lublin.



Jan Lisiewicz



Jacek Rudak

Jesienią 1985 roku, po zwolnieniu „lubelskich muszkieterów” Start objął Marian Bartosiewicz, były piłkarz klubu. Tym razem nie było żadnych transferów, bazą była własna młodzież. Kadre stanowili: Jerzy Łuszczak i Piotr Pidek, Krzysztof Miś, Jacek Siedlaczek, Grzegorz Patyra, Tadeusz Kulczyński, Adam Witkowski, Dariusz Drygasiewicz, Stanisław Puchacz, Jerzy Borkowski, Sławomir Kosior, Piotr Gołąbek, Jacek Kazimierczak, Artur Kręt, Marek Kokotowski, Andrzej Gołąbek, Ireneusz Wojciechowski i Jerzy Wroński. Z różnych powodów zawiesili karierę: Zbigniew Bereza, Jerzy Basiński i Andrzej Raczkowski. Nie było żadnych obozów, tylko towarzyska gra - z Trawnnikami 6:1. W meczu o Puchar Polski Start zagrał z LZS Brzeźno i wygrał 5:3.

Piłkarze Bartosiewicza jesienią 1985 grali znakomicie, po 11 kolejkach mieli komplet punktów. Ostatnie dwa mecze zremisowali - z Brzeźnem 2:2 u siebie i z Gwardią II Chełm 1:1 w Chełmie. Wyprzedzili Chełmiankę II o 3 punkty, Gwardię II o 3 pkt.

Zimą w turnieju „O białą piłkę” wygrał zespół Budowlanych Lublin przez Chełmianką, Motorem II i gospodarzem, czyli Startem. Najlepszym piłkarzem turnieju wybrano Andrzeja Szupa z Budowlanych, najlepszym strzelcem został Robert Rogala (Budowlani), a bramkarzem numer jeden został Jerzy Łuszczak.



Kluby:
Stal Rzeszów
Motor Lublin
Trener:
Motor Lublin (jun.)
Start Krasnystaw

Jan
PRZYBYŁO



START



Kadr ze zdjęcia Motoru Lublin w Korei Południowej. Jan Przybyło stoi pierwszy z lewej. Warto dodać, że to właśnie „Buźka” asystował przy wielu golach w II i I lidze Janowi Domarskiemu, który w 1973 roku został narodowym bohaterem po strzeleniu z podania Łaty słynnej bramki na Wembley, kiedy to Polska zremisowała 1:1 z Anglią. Obaj grali wówczas w Stali Rzeszów i chyba nawet u tego samego fryzjera „fryzurę układali”. Z Rzeszowa Domarski trafił do Mielca, Przybyło do Lublina i Krasnegostawu.



Start Krasnystaw, sezon 1985/86. Stoją od lewej: Marian Bartosiewicz, Jerzy Borkowski, Krzysztof Miś, Andrzej Król, Piotr Gołąbek, Jerzy Kaźmierczak, Tadeusz Kulczyński, Adam Witkowski, Jan Karauda. U dołu od lewej: Zbigniew Bereza, Piotr Bijata, Grzegorz Wrona, Marek Kwiecień, Andrzej Gołąbek, Marek Kokotowski, Jerzy Łuszczak.

Zmieniony czas

Zadaniem końca lat osiemdziesiątych było utrzymanie przodownictwa i zdobycie awansu do ligi wyższej. Na dwie kolejki przed końcem rozgrywek Start miał 7 punktów przewagi nad najgroźniejszym przeciwnikiem Chelmiąnką Chelmem i imponujący stosunek bramkowy 67:9. Stracił więc w rozgrywkach tylko 4 punkty. Zadanie awansu zostało wykonane i piłkarze mogli swobodnie dokonywać doświadczeń w taktyce gry, a także wprowadzać do składu młodych adeptów piłki. W mieście miały się odbyć wybory do Rady Miasta nowej ery ustrojowej, trwała walka o przejęcie władzy przez Solidarność, a kibice spokojnie czekali na występy Startu w IV lidze (międzyokręgowej). W ostatnich spotkaniach sezonu w Klasie O, Start zremisował ze Spartą Rejowiec 1:1, pokonał LZS Tomasówka 7:0, Prasówkę 2:0, a na zakończenie zremisował 1:1 z Hutnikiem w Dubecznie. W 22 spotkaniach zdobył 38 punktów i stosunek goli 64:14. Chelmińska II miała 7 punktów mniej, a Sparta Rejowiec 8. W całych rozgrywkach wyróżnili się: Józef Łuszczek, Jacek Mazurek, Stanisław Urbankiewicz i Tomasz Witkowski.

Jesienią 1990 roku Start miał już znacznie mocniejszych rywali. Już na początku piłkarze mu-

sieli walczyć z Orłętami Dęblin, przegrywając 0:1. Tydzień później wyrównali straty i wygrali na wyjeździe z Zadrzewiem Zawadówka 3:1 po golach Tomasza Witkowskiego, Krzysztofa Soldeckiego i Piotra Gołąbka. Pokonali też Spartę Rejowiec 2:1 (Kulczyński, Andrzej Gołąbek), Budowlanych Lublin 3:2 (Kulczyński, Witkowski, Piotr Gołąbek) i zremisowali z Sygnałem Lublin 1:1 (Piotr Gołąbek) oraz Świdniczką 0:0. Niestety, później zespół trenowany przez Janusza Zaworskiego wpadł w dołek i przegrał kilka spotkań. Przegrana ze Stalą w Kraśniku, po wyrównanym meczu była raczej wkalkulowana w przebieg rywalizacji. Jednak porażka 1:2 na własnym boisku z pierwszym zespołem Chelmiąнки Chelmem zabolala naszych kibiców. Na bramkę Piecucha w 7 minucie odpowiedział Andrzej Gołąbek, lecz w 55 minucie Jeleń przechylił szalę na korzyść Chelmiąнки. Kibice mieli wielkie pretensje do sędziego, który dwukrotnie przerywał grę z powodu zamieszek na trybunach i wtargnięcia kibiców na płytę. Mimo groźby zamieszek, mecz dokończył. Wściekli kibice nie mogli pojąć dlaczego na taki mecz OZPN przysłał arbitra z Chelma.

W tym momencie Start był na 8 miejscu w tabeli z 10 punktami na koncie. Prowadził Motor II Lublin przed Chelmiąnką. W tej ostatniej prym wiedli znani gracze: Borkowski, Wieczorek, Lepionka, Neckar, bracia Piecuchowie i Hanc.

Czy porażka z Chelmianką była tamą psychologiczną wobec rozmarzonych kibiców, którzy wierzyli w kolejny awans? Pewnie tylko trener Zaworski wiedział prawdę o drużynie. Miał świetnych chłopaków, ale organizacyjnie Start grawitował pomiędzy ligowymi potrzebami na poziomie Klasy Międzyokręgowej, a mocnym LZS-em. Porażki z Unią Bełżyce 0:4 i Stalą Poniatowa 2:7 nie wróżyły niczego dobrego. Przed ostatnim jesiennym spotkaniem Start był na 9 miejscu z 12 punktami na koncie. Ostatnie mecz miał zagrać w Lublinie z Motorem II, wiceliderem tabeli. Motor wzmocnił się graczami z pierwszego składu (Korczyk, Oryszko, Komor), wówczas grającego w ekstraklasie. Miał wygrać wysoko i zdystansować Stal Poniatowa. Miał zostać mistrzem jesieni 1990.



Jacek Mazurek

Nie został. Start odniósł w Lublinie, grając na boisku przypominającym wiejską targowicę po kilkudniowej ulewie, sensacyjne zwycięstwo 2:1. Prowadził już w 30 minucie 2:0 po kapitalnych strzałach z rzutów wolnych Zbigniewa Berezy (16') i Piotra Gołąbka (30'). W tym historycznym spotkaniu Start grał w składzie: Łuszczek, Mazurek, Ujma, Kociuba, Figlarski, Puchacz, Bereza, Kręt, Piotr Gołąbek, Kulczyński, Witkowski.

Ostatecznie przed rundą rewanżów i otwarciem lat 90. Start zajmował 9 miejsce.

Henryk Sieńko
cdn.

Waldemar Seroka

Stonka. (O niegdyśiejszych zmaganiach szkoły z „wirusem”)



*Póki słońce wschodzi, życie nie zginie,
Tyś dla nas nie umarł, Towarzyszu Stalinie!
(...) Płaczą komisarze wojny domowej,
bojownicy pierwszej brygady szturmowej,
którzy nigdy nie drgnęli przed wrogiem,
przed zdradą. Płaczą bohaterowie Stalingradu.
Polacy, Grecy, świecie ludów wielki
Koreańczycy płaczą nieulegli (...).
Póki słońce wschodzi, żadna z nich nie minie,
dla nas nie umarłeś Towarzyszu Stalinie!
Przed nami komunizmu przyszłość się rozwiera
idziesz z nami dalej - partia nie umiera!
(Leon Pasternak - „Płacz”)*

Nazywała się Magdalena Dudzińska, ale wszyscy mówili na nią „Stonka”. Było to pokłosiem jej niedawnej walki z tym groźnym szkodnikiem na terenie sąsiedniej gminy. I choć go u nas jeszcze nie było, ona gorliwie agitowała chłopów do zbierania chrząszczy do butelek z naftą, bo tak kazała partia. Informowały też o tym porozwieszane na płotach kolorowe plakaty z podobizną żuka z Kolorado, wysokością nagrody za jego znalezienie i grożącymi sankcjami za uchylenie się od tego obowiązku.

Do naszej, pięcioklasowej wówczas szkoły w Ostrzycy przybyła z nieodległego Kraśniczy na wraz z rozpoczynającym się rokiem szkolnym 1953/1954. Towarzyszyła jej legenda czołowej żałobnicy po zmarłym przed pół rokiem Józefie Wisarionowiczu. Nikt w całej okolicy nie rozpacział po „nieśmiertelnym”, tak jak ona. A lament ten nie był na pokaz. Był to naprawdę szczery płacz misjonar-ki komunizmu...

Była niewiastą w wieku trudnym do określenia, nikczemnej postury i ziemistej, tytoniowej cery. Spośród licznych atrybutów kobiecości, ona posiadała jedynie kobiecy strój. Zamieszkała na kwatery tuż przy szkole zarządzanej przez leciwego już kierownika, który swój patent nauczycielski zdobywał jeszcze w carskim seminarium.



*Magdalena Dudzińska - pierwsza z lewej.
Zdjęcie ze zbiorów Marii Seroki.*

Oprócz nich była tu jeszcze trzecia „siła nauczycielska” - pani Kazia, ale po przejściu kierownika na urlop zdrowotny, nad działalnością szkolną w liczbie dziewięćdziesięciu dusz, pieczę sprawowały same panie. Stonka od razu rzuciła się w wir pracy społecznikowskiej, co skutkowało reaktywacją przedwojennego Koła Gospodyń Wiejskich i utworzeniem zrębów Podstawowej Organizacji Partyjnej, której została sekretarzem.

Od drugiej klasy, czyli od września 1957 roku, przez trzy lata była moją wychowawczynią. Większość lekcji odbywała się w wynajmowanej izbie - „u Michałka”. Szkoła właściwa - centrum naszej edukacji - znajdowała się na przeciwległym krańcu wsi, w obszernej kamienicy zacnego lekarza, który faktycznie był tylko felczerem. Zjawialiśmy się tam sporadycznie w celu wypożyczenia książki ze szkolnej biblioteczki, na okazjonalną akademię bądź na rozpoczęcie lub zakończenie roku szkolnego.

Z tego chyba względu, zajęcia „u Michałka” wryły się w moją pamięć jako coś samoistnego, oderwanego nie tylko od szkolnego jazgotu, ale wręcz od rzeczywistości. Wszystkie lekcje zaczy-

nały się od chóralnego przywitania: „Dzień dobry pani!” - a kończyły pożegnaniem: „Do widzenia. Cześć pracy!”. Widzę jeszcze dziś moją panią siedzącą na pulpicie ławki i grzejącą się przy kamiennym, otynkowanym gliną piecu. W ustach szklana cygarniczka z połówką sporta, w rękach „Płomyk” lub inne czytało i niezmiennie te same tematy: Lenin, Stalin, socjalizm, Waryński, Dzierżyński, rewolucja... Zaś na zapiecku, czyli w kozie, nadrabiali zaległości ciągle ci sami bumelanci. A widok filigranowej Stonki „edukującej” metrowym liniałem dryblasów ze starszych klas, działał na nas motywująco.

Zdarzało się, szczególnie podczas dyktanda, że jego zwieńczeniem miała być jakaś złota myśl, maksyma wymyślona przez ucznia. Ci, którzy mieli kłopoty z ortografią pisali najczęściej jakieś strzeliste sentencje w rodzaju: „Niech żyje i umacnia się socjalizm!”, albo: „Niech żyje Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa!”. Wtedy mieli pewność, że w razie pały z dyktanda, dostaną premię za głębię myśli wyrażonej w zdaniu - i w sumie trójkę z całości zadania.

Jedynym przedmiotem wolnym od propagandy była matematyka. I choć dla Stonki był to czas stracony, to trzeba przyznać, że sposób prowadzenia przez nią tych zajęć był jasny i zrozumiały. Matematyczne działania i wzory geometrycznych ćwiczeń przedstawiała logicznie i ładnym, kaligraficznym wręcz pismem. Za to na śpiewie wracaliśmy znowu „do rzeczy”. Naszą sztandarową pieśnią był „Marsz Gwardii Ludowej”, a w repertuarze mieliśmy jeszcze „Marsz I Korpusu”, „Okę”, „Mazura kajdaniarskiego”, „Gdy naród do boju...” Podczas śpiewania tej ostatniej, gdy dochodziliśmy do słów: „panowie w stolicach kurzyli cygara” - czyniliśmy to ze szczególną ekscytacją w głosie, tak aby wybrzmiały aluzyjnie wobec tytoniowego nałogu Stonki.

Po jakimś czasie zauważyliśmy, że przekaz naszej pani pozostawał często w sprzeczności z tym, co się mówiło w domu. Nadal jednak z otwartymi gębami chłoniliśmy jej słowa o przyjaźni polsko-radzieckiej, o braterstwie broni, o walce z caratem i zsyłkach na Sybir. Tylko nasz kolega Sawerek psuł ten patetyczny nastrój: - *A mój ojciec to za co przesiedział trzy lata na Uralu?* - *A to go sam o to zapytaj!* - zaperzała się wówczas

Stonka. - *Widocznie sobie na to zasłużył. A zasłużyć sobie „na to” mogli, jak wiadomo, ci co służyli w Armii Krajowej. Nawet jej starszy brat, mały Władek, choć pomieszkiwał wtedy w Dworzyskach, był zaprzysiężonym członkiem AK w Ostrzycy. Miał pseudonim „Maczuga”, był dzielnym partyzantem i... ludzie to pamiętali.*

Pod koniec roku szkolnego, w maju 1958 roku, gdy zaczęliśmy uczęszczać na naukę przed Pierwszą Komunią Świętą, nasza pani chciała nas koniecznie od tego odciągnąć. Po rozparcelowanym folwarku hrabiego Smorczewskiego, wieś otrzymała kawał dworskiego gruntu pod budowę nowej szkoły. Ale teraz rośło tam sorgo wymagające pielęgnacji. Po skończonych lekcjach maszerowaliśmy więc do „dworu” plewić plantację, przez co spóźnialiśmy się do kościoła. Początkowo nasze tłumaczenia kończyły się reprimendą rodziców, ale gdy sytuacja zaczęła się zaogniać, wówczas nasze matki zjawily się gremialnie we „dworze”. Po uważnym wysłuchaniu wywodu Stonki o konieczności wdrażania młodego pokolenia do pracy kolektywnej jako najwyższej formy współzycia społecznego - urządziły jej awanturę. Był to początek „wojny religijnej” w naszej szkole, początek ostrego konfliktu między Stonką a rodzicami (komitetem rodzicielskim).

W tym samym, 1958 roku, gdy rozpoczynałem naukę w trzeciej klasie, przybyła do naszej szkoły nowa „siła nauczycielska” - pani Ela. Z pasją zabrała się do tworzenia Związku Harcerstwa Polskiego i ruchu ruchowego. A że miała do tego talent i cierpliwość, na efekty nie trzeba było długo czekać. W swej pracy z dziećmi, zarówno z tą młodszą, jak i ze starszą, potrafiła wyjść poza obowiązujące ramy ideologiczne czym zjednała sobie powszechną sympatię. Pamiętam, jak po bitwie na śnieżki na wuefie, powiedziała do naszej grupy: *Biliście się jak Polacy pod Monte Cassino! Nie pod Lenino, ale pod Monte Cassino! Nikt tak do nas wcześniej nie mówił.*

Tuż przed wakacjami 1959 roku gruchnęła wiadomość, że można się zapisywać na kolonie i obóz organizowane przez ZHP. Skorzystała z tego spora grupa uczniów, a był to pierwszy w hi-

storii szkoły wyjazd wiejskich dzieci na wywczas. Kilko harcerzy pojechało do Białki, a zuchy do Zwierzyńca. Ja znalazłem się w tej drugiej grupie. Przed wyjazdem poinformowano nas, że w Zwierzyńcu będziemy do 20 lipca, po czym wyjedziemy pociągiem do Chełma na XV-lecie Polski Ludowej i rocznicę uchwalenia manifestu PKWN. Z tej okazji miała się tam odbyć wielka manifestacja połączona z otwarciem stadionu, defiladą wojskową, a wszystko przy udziale najwyższych władz państwowych. Już byliśmy spakowani, gdy niespodziewanie zjawili się rodzice i wszystkich - całą naszą siódmkę - zgarnęli do domu.

Na pierwszej po wakacjach zbiórce pani Ela wypytowała nas o wrażenia z kolonii, ale o Chełmie jakby zapomniała. Za to Stonka nie zostawiła na nas suchej nitki. Zarzuciła nam dezercję, a my nie mieliśmy zielonego pojęcia o co jej chodzi. Jednak po paru dniach zapomniała o wszystkim i odzyskaliśmy jej zaufanie. Przekonałem się o tym niebawem, gdy znowu przyszło mi doręczyć mojemu sąsiadowi zawiadomienie o zebraniu organizacji partyjnej...



Magdalena Dudzińska z grupą uczniów klasy II (rocznik 1948). Maj 1957. Zdjęcie ze zbiorów Zofii Gorzały-Puchacz (trzecia od lewej).

Czerwcowe dni 1960 roku były ostatnimi dniami jej pobytu w naszej wsi. Przyjechała tu chłopską furą z całym dobytkiem mieszczącym się w tekturowej walizce przewiązanej paskiem od spodni. Teraz odjeżdżała na kolejną „misję” z tą samą walizką - pekaesem, do kursowania którego walcie się przyczyniła. Zresztą, tak jak i do elektryfikacji wsi, którą wszyscy uważali za zaspokojenie elementarnych potrzeb, a tylko ona jedyna

- za spełnienie drugiego z wymogów leninowskiej definicji komunizmu. Bo pierwszy - władza rad - według jej przekonania był już spełniony.

Była postacią nietuzinkową - jej ideologiczna żarliwość i dogmatyczna bezkompromisowość ocierały się o fanatyczne zacietrzewienie. Silna psychicznie i nieugięta w swych dążeniach nie bała się konfrontacji z otoczeniem, wierząc bezgranicznie, że służy dobrej sprawie. Do potrzeb egzystencjalnych nie przywiązywała wagi. Jedyłą rzeczą, bez której nie mogła się obyć, to... „Sporty” (z Radomia). Z całej jej niepozornej sylwetki emanowała mieszanka zwyczajnej biedy i osobistej uczciwości. Jej wyrazistość i charyzma w tym co robiła sprawiły, że stała się, na swój sposób, postacią kultową.

Ciekaw jestem, czy ktoś ze starszego pokolenia czytelników „Nestora”, spotkał ją kiedyś na drodze swojego życia.

Waldemar Seroka

P.S. Nazwisko bohaterki zostało zmienione.

Saturnin Naliwajko

Z cyklu „Karpiove ości”



Dywan

Wiosna nadchodziła zielenią traw w rytmie ptasich treli. Słońce podgrzewało atmosferę, tak że zbliżające się szybkimi krokami święta Wielkiej Nocy zapowiadały się wspaniale. Nasza polska tradycja nakazuje robienie w domach generalnych porządków po długiej zimie.

Ciocia Irena uległa czarowi wiosny, atmosferze przedświątecznych porządków i tej przedświątecznej bieganinie, i oczywiście zakupom. Jako że czasy były trudne, druga połowa lat 70. ubiegłego wieku, przeto większość artykułów nie kupowało się, tylko „załatwiano”. I w ten oto sposób ciocia Irena stała się szczęśliwą posiadaczką nowego dywanu. Schowała go skrzętnie przed

mężem, aby nie marudził po co nowy, kiedy stary spokojnie sobie leży pod stołem i nie narzeka, że dawno był trzepany... Aby tradycji stało się zadość, kazała swemu mężowi, jako że chłop jest silny i robotny, zająć się trzepaniem dywanu. Wujaszek pomyślał i stwierdził, że sam nie da rady. Bo to i stół trzeba odstawić i krzesła, wreszcie zwinąć dywan i wynieść go na dwór. Ale gdzie go wytrzepać, gdy przy domu nie ma trzepaka? Oto jest pytanie... A i trzepaczka nieobecna... Same problemy...

Spotyka mnie wujaszek w miesście.

- Oj, jak dobrze, że cię widzę - prawie krzyknął uradowany moim widokiem.

- Co się stało? - podejrzliwie spytałem.

- W zasadzie nic, ale ciotka kazała mi wytrzepać dywan - smutnym głosem oznajmił - sam nie dam rady, może byś wpadł wieczorem i pomógł?

- Nie ma sprawy, wpadnę po obiedzie - powiedziałem.

Zgodnie z umową zameldowałem się, gotowy do wiosennego unicestwienia zimowego kurzu. Wujaszek siedział na krześle, wpatrując się złowrogim wzrokiem w przekłety, sprawiający same problemy, dywan.

- No to jestem - oznajmiłem, wpadając do pokoju.

- Cześć Wojtuś - bez entuzjazmu przywitał mnie wujaszek.

- Bierzmy się za tego potwora - zaśmiałem się, bo trzepanie dywanu nie sprawiało mi najmniejszego kłopotu.

- Dobrze, dobrze... - z ciężkim sercem wujaszek podniósł się z krzesła.

Złapałem stół i już stał sobie pod oknem, nie blokując dywanu. Krzesła pofrunęły na stół i zwolniło się miejsce na rolowanie przykrywającego podłogę kawałka kolorowej materii. Po dwóch minutach dywan zawisł na moich ramionach i wędrował na miejsce swojej kaźni, przed dom.

- Gdzie go powiesić? - spytałem zmierzającego za mną wujaszka.

- Nie będziemy go wieszać, wytrzepiemy w rękach, jak koc - zakomenderował wujaszek.

- Nie przeżyje - zaśmiałem się - lepiej gdzieś go powiesić.

- Wytrzyma, wytrzyma - stanowczo stwierdził wujaszek - a jak nie, to s... go kot...

Rozwinęliśmy dywan na małym trawniku i do roboty... Chwycony za rogi silnymi rękami, dywan niczym jego latający kuzyn wzniosł się ku górze... Potem energiczne szarpnięcie w dół i rozległ się znajomy odgłos trzepania. I znowu do góry... i na dół... i do góry... i na dół... Ale dywan wydał z siebie całkiem inny dźwięk, nie zrzucanego z siebie kurzu, tylko odgłos rozdzieranej na pół dywanowej materii, podobny do trzasku łamanej suchej gałęzi...

- O cholera! - zachrypiął Wujaszek.

- Mówiłem, że takie trzepanie może się tragicznie skończyć - powiedziałem jakby na swoją obronę.

- Wojtuś, zwijamy go prędko i wstawiaj za drzwi. Może ciotka nie zobaczy... - poleciał lekko spanikowany wujcio.

A tymczasem ciocia Irena schowana za kuchenną firanką obserwowała całą naszą dywanową akcję. Gdy dywan wydał z siebie ostatnie tchnienie, ciocia aż klasnęła w dłonie i szczęśliwa pobiegła do pokoju, udając że sprząta...

Wstawiłem zgodnie z poleceniem, zwinięty dywan za nigdy niezamykane drzwi i krzyknąłem tylko do cioci:

- Zrobione, no lecę, pa...

Następnego dnia ciocia zadzwoniła. Szczęście emanowało z każdego jej słowa.

- Wojtuś, jestem ci winna dużą wódkę.

- Za co? - spytałem.

- Za dywan - odrzekła - Wujek sam kazał mi kupić nowy, bo stary rzekomo już bardzo zniszczony, nie nadaje się... A ja nie wiedziałam jak mu powiedzieć, że już wcześniej kupiłam nowy...

Pierwszoklasista

(zdarzenie autentyczne, miejsce akcji: przed blokiem na jednym z osiedli mieszkaniowych)

Pierwsze dni września były słoneczne i bardzo ciepłe. Dzieciarnia po powrocie ze szkoły baraszkowała przed blokiem. Nagle jeden pierwszoklasista podbiegł pod otwarte okno i swoim piskliwym jeszcze głosikiem, ale donośnie wołał:

- Babciu! Babciu!

Po pewnym czasie, w oknie pojawiła się babcia z drewnianą łyżką w ręku i swoim chrapliwym głosem spytała:

- Czego?...

Babcia naprawdę ma głos chrapliwy, powiedziałbym, nawet bardzo chrapliwy, pochodzący z ciągłego wrzeszczenia na męża, który uwielbia wprowadzać się w stan wskazujący na spożycie ponadnormatywnej ilości „czystej zwykłej”.

- Czego?... - powtórzyła.

- Babciu, na którą mam jutro do szkoły? - zapytał wnuczek pierwszoklasista.

- A czort go wie! - krzyknęła babcia i zniknęła za firanką.

- Babciu, no powiedz... - prosił wnuczek.

- Masz zapisane w zeszytcie - dobiegło zza firanki.

- Nie mam zeszytu... - wyduśił z siebie trochę przestraszony wnuczek.

Z tą samą łyżką drewnianą pojawiła się w oknie ponownie babcia, lecz minę miała już groźną...

- Gdzie masz zeszyt!? - wrzasnęła na wnuka jak na swojego męża.

- Zgubiłem... - jęknął biedaczek.

- Ożeż ty! Dwa dni w szkole, a już trzeci zeszyt zgubiłeś!!! - darła się zdenerwowana babka. - Jak wróci matka, to ci powie. Daj mi święty spokój...

Strzykawka

I stałem się szczęśliwym posiadaczem nowego fiata 125p. Samochód wyposażono fabrycznie w jugosłowiański akumulator, rzekomo bezobsługowy, chociaż załączona instrukcja mówiła o dolewaniu wody destylowanej minimum co trzy miesiące. Jako że akumulator bezobsługowy, nie posiadał odkręcanych korków w poszczególnych ogniach, lecz jedynie małe dziurki w obudowie służące do odprowadzenia wytworzonego w czasie eksploatacji wodoru. Cenna rada pracownika POLMOZBYT-u brzmiała: trzeba kupić dziesięciocentymetrową strzykawkę jednorazową z grubą igłą i małymi porcjami dolewać wodę. Tak też zrobiłem. W aptece, dzięki znajomej farmaceucie nabyłem dwie sztuki strzykawek jednorazowych i dwie igły odpowiedniej grubości. Zadowolony z siebie, schowałem zakup w skrytce auta, niech zawsze będzie pod ręką.

Nie nowy fiat 125p, nie bezobsługowy akumulator bratniej, jugosłowiańskiej produkcji jest bohaterem tej opowieści, ale właśnie strzykawka z grubą igłą w komplecie.

Pewnego letniego dnia pojechaliśmy z żoną do rodziców mieszkających prawie na obrzeżach miasta. Przy płocie, niczym Kargul i Pawlak, stali teść i wujaszek, zawzięcie dyskutując. Na moje „dzień dobry” odpowiedzieli tylko kiwnięciem ręki nakazującym natychmiastowe podejście.

- O co chodzi? - spytałem.

- Łykaliśmy już ćwiartkę, ale jeszcze by się coś wypilo... - oznajmił wujaszek.

- Przykro mi, ale flaszki nie mam ze sobą - oznajmiłem.

- Ciotka ma flaszkę spirytusu - wyszeptał wujaszek - ale jak się napić, żeby się nie poznała... w tym problem...

- Jaka to butelka? - spytałem.

- Normalna - odparł teść - lakowana...

- Nie ma problemu - odpowiedziałem - mam sposób, aby wysać spirytus a ciotka się nie kapnie.

- Dawaj prędko, szkoda czasu - niemal chórem krzyknęli uszczęśliwieni niedopici.

- Moment - odparłem - muszę przynieść sprzęt.

Na widok strzykawki obaj zrobili wielkie oczy. Poprosiłem o zapalniczkę. Lekko podgrzany lak stał się plastyczny i nie wykruszył się przy wkluciu grubej igły. Kilka pociągnięć tłokiem i dawka spirytusu gotowa do rozcieńczenia. Uzupełnienie butelki czystą wodą było formalnością. Potem ponowne podgrzanie laku i odcisnięcie orzełka z monety 20-groszowej... koniec operacji. Butelka odstawiona na miejsce bez śladów ingerencji. Szczęśliwi wypiliśmy po garnuchu i rozeszli się w swoje strony.

Za jakiś niezbyt odległy czas, „akcja strzykawka” została powtórzona. W butelce z etykietą „SPIRYTUS 95%” mieściło się czyste H₂O. Cała sprawa przeszła do historii.

Letnie dni ustąpiły jesieni. Jesień nie wiadomo kiedy pokryła się zimową bielą i nastały święta Bożego Narodzenia. Jeden dzień świąt rodzina spędzała u wujostwa. Jedzenia jak zwykle pod dostatkiem, natomiast z alkoholem ciągle jest ten sam problem - szybko się kończy. Rozochocony wujaszek, po zauważeniu, że butelka pokazała dno, krzyknął do ślubnej małżonki:

- Ciotka, daj no jeszcze coś do picia!...

- Mam tylko spirytus - oznajmiła ciotka.

- Daj, rozcieńczymy... - odrzyknął z radością wujaszek.

I ciotka, jak przystało na przykładną małżonkę, wyciągnęła zza drzwi butelkę spirytusu. Wujaszek już przygotował odpowiedni rondel, odmierzył stosowną ilość wody, by ze spirytusu zrobić smaczną i zdrową czystą wódeczkę. Mikstura została przelana do butelek i w tempie ekspresowym wylądowała na stole, ku ogólnej radości biesiadników. Najmłodszy z pijących, czyli ja, miałem zaszczyt napełnić kieliszki. Na hasło „Wesołych Świąt” zawartość kieliszków wpłynęła w gardło, powodując u wszystkich wytrzeszcz oczu... Pierwszy oknął się wujaszek.

- Ciotka, coś ty nam dała? - wydusił z siebie.

- Jak to co? Spirytus - spokojnie, bo pewna dokonanego przez siebie zakupu, odpowiedziała.

- To woda! - złoślił się wujaszek. - Kiedy i gdzie kupiłaś tę butelkę?

- Chyba w czerwcu - padła odpowiedź ciotki - u Widelskiego...

- No to spirytus wyparował... - ze znanstwem wtrącił teść.

Ciotka przez resztę dnia, łamała sobie głowę problemem wyparowania alkoholu z zamkniętej i zalakowanej butelki.

Prawa chemii i fizyki są zawile i nie bardzo zrozumiałe dla zwykłych śmiertelników...

Saturnin Naliwajko



mal. Małgorzata Biernat

Wiesław Krajewski

 O stanie edukacji


Słyszysz się często, że poziom wykształcenia dzisiejszej młodzieży jest coraz niższy, że kiedyś to uczeń miał w głowie znacznie więcej, dysponował wiedzą bardziej wszechstronną i do tego potrafił myśleć. Dziś, podobno, jest z tym znacznie gorzej. Podobno, bo przecież nie mogę stwierdzić tego na pewno, nie jestem nauczycielem, nie prowadziłem żadnych miarodajnych badań w tym zakresie, a i dzieci mam już w wieku pozaszkolnym, wnuki z kolei chodzą jeszcze do przedszkola, więc nie jestem na bieżąco z programem nauczania. Nie przesądzam więc sprawy, ale moimi przemyśleniami na ten temat mogę się podzielić.

Pogląd, że szkoła schodzi na psy nie jest chyba odosobniony, bo znalazłem niedawno w Internecie taką oto dowcipną jego ilustrację na przykładzie zadania z matematyki. Przedstawia ono ewolucję prostego sprawdzianu wiedzy ucznia na przestrzeni kilkudziesięciu lat:

Rok 1960.

Drwal sprzedał deski za 100 zł. Wycięcie drzewa na te deski kosztowało go 4/5 tej kwoty. Ile zarobił drwal?

Rok 1980.

Drwal sprzedał deski za 100 zł. Wycięcie drzewa na te deski kosztowało go 4/5 tej kwoty, czyli 80 zł. Ile zarobił drwal?

Rok 2000.

Drwal sprzedał deski za 100 zł. Wycięcie drzewa na te deski kosztowało go 4/5 tej kwoty, czyli 80 zł. Drwal zarobił 20 zł. Zakreśl liczbę 20.

Rok 2020.

Drwal sprzedał deski za 100 zł. Pokoloruj drwa.

Hm, śmiać się czy nie? Sam nie wiem, bo jednak mam nieodparte wrażenie, że kiedyś, całkiem niedawno ludzie wiedzieli rzeczywiście więcej niż dzisiaj. To zadanie z drwalem jest na pewno zmyślane, ja podam parę autentycznych przykładów.

Kiedyś ludzie wiedzieli, jak się zachować podczas upału. Dzisiaj widzę w telewizji wystąpienie ministra, który przestrzega: „Czeka nas fala upałów. Proszę nie wychodzić z domu bez nakrycia głowy i pić dużo wody”. Wydaje mi się, że kiedyś ludzie to po prostu wiedzieli. Dziś trzeba im to wyraźnie powiedzieć i poinstruować, co mają robić.

Kiedyś ludzie wiedzieli, że jak wieje wiatr, to trzeba pochować rzeczy z balkonu, bo im wywieje. Dziś otrzymuję SMS z wiadomością instruktażową: „Uwaga! Dziś bardzo silny wiatr i burze z gradem. W trakcie burzy znajdź bezpieczne schronienie. Zabezpiecz rzeczy, które może porwać wiatr”. Czy ja jestem mało rozbawiony, czy ktoś mnie traktuje jakbym taki był?

Pamiętam opisywaną niedawno przygodę małżeństwa jadącego samochodem i korzystającego z nawigacji. Wynalazku bądź co bądź bardzo przydatnego. Wjechali do rzeki, bo... GPS taką im wyznaczył trasę. Bezkrtycznie słuchali tego, co mówi pani z nawigacji, jakby byli pozbawieni wzroku i zdrowego rozsądku. Włączyli nawigację, wyłączyli myślenie. Kiedyś ludzie wiedzieli, że jak jest rzeka i nie ma na niej mostu, to się skapią.

Bardzo ciekawe są ostrzeżenia na różnych produktach, które mają za zadanie poinformować nas o ich pewnych istotnych właściwościach lub zaskakujących zastosowaniach. Na opakowaniu kredek lub farb plakatowych: „Nieodpowiednie dla dzieci w wieku poniżej 3 lat. Istnieje ryzyko połknięcia lub zadławienia. W przypadku spożycia i wystąpienia niepokojących objawów należy skontaktować się z lekarzem”. Na plastelinie: „Produkt nie nadaje się do spożycia”. Wydawało mi się, że kiedyś to nawet niemowlaki wiedziały, a ich rodzice na pewno, że kredek nie należy jeść, mimo że takie dzieci wszystko biorą do buzi. Na opakowaniu deseru do spożycia na ciepło: „Produkt będzie gorący po podgrzaniu”. Na kartoniku od żelazka: „Nie prasować ubrań na cieple!”. Na leku przeciw kaszlowi dla dzieci (!): „Nie prowadzić samochodu ani nie obsługiwać urządzeń mechanicznych po zażyciu preparatu”. A na opakowaniu środków nasennych: „Uwaga! Może powodować senność”. Na puszcze orzeszków ziemnych: „Uwaga! Może zawierać orzeszki”. Z kolei instrukcja na opakowaniu orzeszków w samolotach pewnej linii lot-

niczej: „1. Otworzyć pudełko. 2. Jeść orzeszki”. Krótko, ale treściwie. I proszę się nie śmiać. Przecież ktoś, kto ma tylko pokolorować drwa, może nie wiedzieć do czego dany produkt służy albo jak go obsługiwać.

Ciekawe są instrukcje obsługi sprzętów gospodarstwa domowego. Z jednej strony można poczuć się jak prawdziwy inteligent, bowiem otrzymujemy do rąk teksty w kilkunastu językach. Każdy poliglota może wybrać sobie, w którym języku zechce zapoznać się z instrukcją. Z drugiej jednak strony, nieraz czuję się jak kompletny ignorant. Przykład? Instrukcja obsługi piekarnika. Ostrzeżenie: „Podczas użytkowania sprzęt staje się gorący”. Cenna uwaga użytkownika thermomixu: „Podczas gotowania powstaje gorąca para, która może powodować poparzenia”, albo „Ostra noża miksującego są ostre i można się onieskaleczyć”. Cytuję instrukcję ekspresu do kawy (w 17 językach!). Gdy pojawi się komunikat na wyświetlaczu: „Zamknij drzwiczki”, możliwa przyczyna: „Drzwiczki są otwarte”, rozwiązanie: „Zamknij drzwiczki”. Problem: „Urządzenie nie włącza się”, możliwa przyczyna: „Wtyczka nie została włożona do gniazdka”, rozwiązanie: „Wtyczkę włożyć do gniazdka”. Wystarczy przykładów. Resztę znajdują sobie Państwo we własnej kuchni.

Ten komunikat powtórzony w 17 językach, że najlepszym rozwiązaniem zagadnienia otwartych drzwiczek jest je zamknąć, tchnął we mnie nutę optymizmu. Poczuję się trochę raźniej. Nie jesteśmy sami. Może niski poziom edukacji i towarzyszące mu kłopoty z racjonalnym myśleniem nie są jedynie polskim problemem? Może to trend ogólnoświatowy? Instrukcja napisana była bowiem w językach - oprócz spodziewanego angielskiego, niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego, hiszpańskiego itp., - także po węgiersku, czesku, w jakichś językach skandynawskich, bałkańskich czy po turecku. Okazuje się, że wcale nie jesteśmy gorsi od jakiegoś Niemca, Hiszpana lub Duńczyka. On też może nie wiedzieć, że aby jakieś urządzenie elektryczne działało, należy je podłączyć do prądu. Tezę tę zdaje się potwierdzać zdanie kilku sławnych osób: Oskar Kokoschka (Austriak) twierdził: „Ze szkoły zostały mi tylko luki w wykształceniu”, Jack London (Amerykanin) - „Nigdy nie dopuściłem do tego,

aby szkoła przeszkadzała mi w kształceniu się”, a John Lennon (Anglik) - „Szkoła nie nauczyła mnie niczego pożytecznego, oprócz czytania i pisanja”. Szczególnie te słowa eks-Beatlesa wydają mi się trafne. Można przecież czegoś nie wiedzieć. Na przykład, że piekarnik podczas pieczenia ciasta robi się gorący. Najważniejsza jest jednak umiejętność czytania ze zrozumieniem. Na przykład instrukcji obsługi piekarnika. Czytanie ze zrozumieniem jest elementem egzaminu ósmoklasisty. Nauczenie tego jest chyba najbardziej przydatnym osiągnięciem edukacji. Może dodałbym do tego jeszcze tylko umiejętność liczenia i prawidłowego wypełniania deklaracji PIT-36.

Inna sprawa, że tak naprawdę nie musimy wielu rzeczy wiedzieć. Znam takich, którzy ciągle nie mogą zrozumieć jak to jest, że taki ciężki samolot, z tyloma ludźmi na pokładzie a lata. Żeby jeździć samochodem nie jest potrzebna znajomość budowy i działania silnika. Nie jest ważne na jakiej zasadzie działa telefon komórkowy (bez żadnego kabla ani anteny), ważne, że umożliwia nam rozmowę z kimś dalekim. A że możemy jeszcze dodatkowo robić nim zdjęcia (bez filmu), przysyłać tekst i obrazy (bez użycia papieru), to już się w głowie nie mieści. Przeciętny użytkownik telefonu, komputera, telewizora lub choćby zwykłej pralki nawet się nad tym nie zastanawia. A jeżeli trzeba się czegoś więcej dowiedzieć, to przecież jest instrukcja obsługi, którą zawsze można przeczytać ze zrozumieniem. Wynieśliśmy to już ze szkoły podstawowej.

Ale jednak pewne elementarne wiadomości powinniśmy mieć. Z trwogą czekam na zimę. Bo przecież wkrótce zaczniemy otrzymywać SMS-y z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (RCB) z alertem: „Dziś przewidywany mróz. Załóż ciepłą czapkę, szalik i rękawiczki, bo może być zimno”. Kiedyś i zimy były inne, i nie było SMS-ów, więc ludzie sami wiedzieli, że w takich przypadkach trzeba się ciepło ubrać. Jakich to czasów doczekaliśmy!?

Wiesław Krajewski

Wrocław, 10. 10. 2020 r.

LIST OTWARTY

Do Włodarzy i Radnych Powiatu i Miasta Krasnystaw

Przeczytałem artykuł wstępny w 53 numerze „Nestora” i ogarnął mnie najpierw smutek, potem przerażenie. Bardzo dziwi mnie postawa władz Powiatu, które odmówiły dalszego finansowania wydawania „Nestora”.

W tym miejscu chcę poinformować Szanowne Gremium, że „Nestor”, wydawany nieprzerwanie od 2007 roku, nie jest czytany tylko w Krasnymstawie i to przez małą grupkę osób. „Nestora” czyta się daleko w Polsce, czyta się go w Europie i na drugiej półkuli. Łączy on szerokie grono krasnostawian rozsianych po całym świecie.

„Nestor” przypomina historię i promuje bardzo bogatą kulturę Krasnegostawu i całego powiatu! Jest powodem do dumy!

Czasopismo artystyczne „Nestor” przyciąga czytelników - nawet tych, którzy bez tego kwartalnika nie wiedzieliby zapewne, gdzie leży Krasnystaw. Jego wersja elektroniczna bardzo wspomaga kolportaż i stale poszerza krąg czytelników. Od osób, do których wysyłam link do jego strony internetowej otrzymuję pytanie: - Kiedy będzie następny numer? A pytanie to należałoby raczej sformułować - nie „kiedy”, a „czy” będzie następny numer. Pytanie to należy kierować przede wszystkim do osób decyzyjnych w Starostwie Powiatowym.

I jeszcze jedna sprawa, bardzo przykra. Wniosek, który na szczęście upadł, o likwidację Biblioteki Powiatowej. Nie wyobrażam sobie naszego miasta bez tej biblioteki. Nie wyobrażam sobie naszego miasta zamykającego dostęp do wiedzy, literatury i kultury dla mieszkańców, a szczególnie dzieci i młodzieży.

Dla mnie, krasnostawianina mieszkającego 500 km od miasta, nie stanowi problemu otrzymanie kilku egzemplarzy drukowanej wersji „Nestora”, które z przyjemnością i dumą rozsyłam dalej, chwając się naszym Miastem.

A więc, Włodarze i Rajcowie Powiatu i Miasta Krasnegostawu, dbajcie o tę perłę, jaką jest „Nestor”. To najlepszy ambasador i najlepsza reklama.

Śmieszna kwota 700 czy 1000 złotych, jaką raz na kwartał trzeba przeznaczyć na druk jest jedynie kropelką w budżecie Powiatu.

Panie Starosto! Panie Burmistrzu! Z urzędu powinniście nakazać zwiększenie nakładu „Nestora” - to będzie Wasz wspaniały sukces!

Niech „Nestor” rozśławia nasz Krasnystaw w świecie!

Z poważaniem

Saturnin Naliwajko



Małgorzata Biernat - ur. w 1965 r. w Krasnymstawie. Absolwentka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej na Wydziale Malarstwa Instytutu Wychowania Artystycznego w Lublinie. Dyplom w 1989 r. Zajmuje się malarstwem olejnym na płótnie i płycie, jak również witralem na szkle. Preferuje techniki mieszane i eksperymenty. Od wielu lat prowadzi pracownię plastyczną dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Od 2004 r. związana z Bydgoszczą i grupą plastyczną „Impresja”. Obecnie z Klubem 1. Brygady Logistycznej im. Króla Kazimierza Wielkiego. Ma na swoim koncie wiele wystaw indywidualnych (Lublin, Dąblin, Warszawa, Poznań, Kiekrz, Bydgoszcz), a także wystawy zbiorowe (Warszawa, Dąblin, Ryki, Lublin, Kraków, Zakopane, Kiekrz, Poznań, Sieradz). Jej prace znalazły odbiorców w Anglii, Norwegii, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech i Japonii. Od 2000 r. zrzeszona w Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików w Warszawie. Jest laureatką Ogólnopolskich Konkursów Plastycznych Military Art: 2004 - Warszawa (II miejsce), 2006 - Rzeszów (III miejsce), 2010 - Warszawa (nagroda pozaregulaminowa), 2015 - Warszawa (I miejsce), 2017 - Zamość (II miejsce). 4 marca 2020 r. w Galerii Muzeum Wodociągów w Wieży Ciśnień w Bydgoszczy miała miejsce wystawa wieńcząca 30-lecie twórczości pt. „Twórczość Małgorzaty - retrospekcje i teraźniejszość” (65 obrazów), z podkreśleniem tematów związanych z Bydgoszczą wykonanych w technice witrałowej.

foto. Agata Kornik

